

Biblioteka  
UMK  
Toruń

167467

16

65

**DZIEŁA**

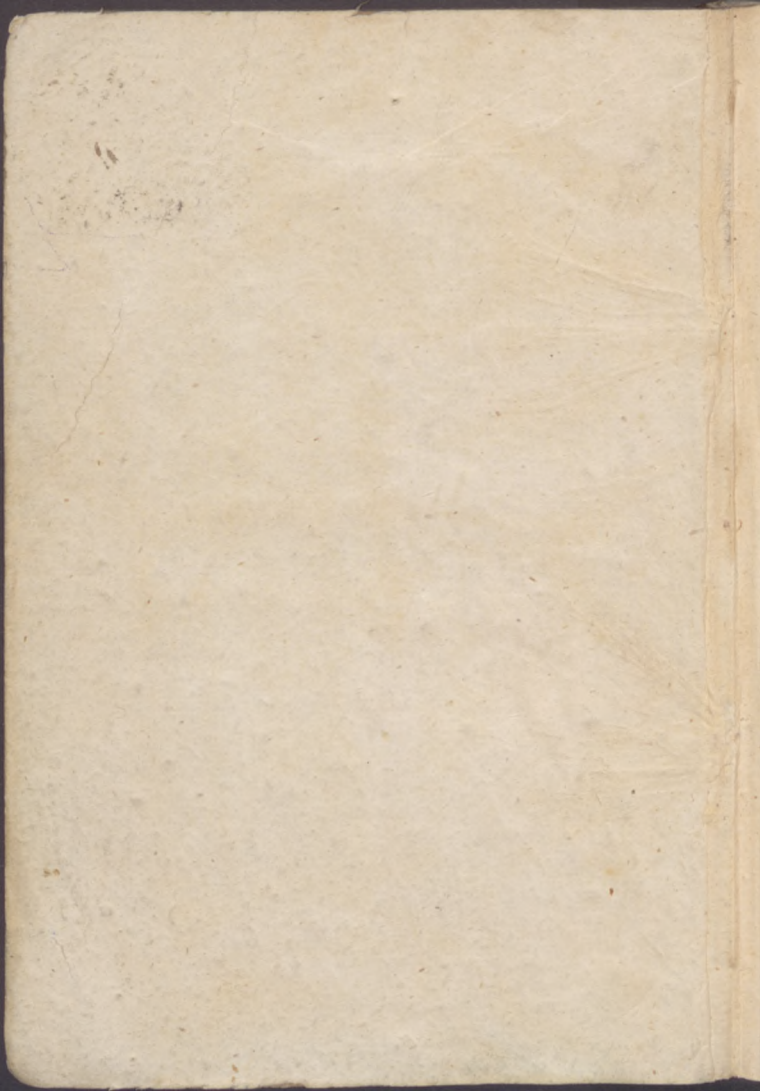
poetyczne

J. U.

Niemcewicza

*Tomon XII.*

1838.



15-









**J. U. NIEMCEWICZ.**

---

J. U. MINNICHWICK.

domis 167467

**DZIEŁA**  
**P O E T Y C Z N E**

**WIERSZEM I PROZĄ**

**J. U. NIEMCEWICZA.**

TOM SZÓSTY.

Wydanie nowe i kompletne

Jana Nep. Bodrowicza

*Dr. Kartowicki*

w Lipsku,

Nakładem i Drukiem Breitkopfa i Haertela.

1838.

DELIBA

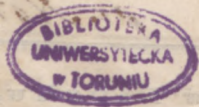
PORTYONER

WYDAWCA

J. U. WISNIEWSKI

Za pozwoleniem Cenzury.

167467



K. 208 D/65



**A T H A L I A.**

Tragedna w pięciu Aktach

Z FRANCUZKIEGO

**J A N A R A S Y N A.**

---

A T H A L A

Ergeben in hohen Ehren  
die Unterthanen

von  
FRANCKENBERG

zu  
FRANCKENBERG



1. N. N. 100 11

## Przemowa Autora.

---

Królestwo Judzkie, jak każdemu wiadomo, składało się z dwóch pokoleń, Judy i Benjamina, Królestwo zaś Izraelskie z dziesięciu innych pokoleń, które się zbuntowały przeciwko Roboamowi. Ze Królów Judy byli z domu Dawida, i mieli w udziale swoim miasto Jeruzalem i kościół; co się tylko znajdowało Kapłanów i Lewitów, schroniło się do nich i zostało im stale przywiązane. Od czasu bowiem jak kościół Salomona zbudowano, nie było wolno gdzieindziej czynić ofiary; wszystkie inne ołtarze które stawiano Bogu na górach, zwane z tej przyczyny miejscami wysokimi, nie były mu przyjemne. A tak cześć prawej wiary, w jednej tylko znajdowała się ziemi Judzkiej. Wyjąwszy małą liczbę osób, dziesięć innych pokoleń żyło, albo w bałwochwalstwie, albo w odszczepieństwie.

Z resztą, Kapłani ci i Lewici liczne bardzo między sobą składali pokolenie. Podzieleni byli na dwa

poczty, celem służenia kolejną w kościele, od jednego szabasu do drugiego. Kapłani byli z rodu Aarona, i jednym tylko potomkom jego wolno było czynić ofiary. Lewitowie służyli pod niemi; do nich należały pienia, przygotowania ofiar i straż kościoła. Nazwisko Lewity nie raz było całemu dawane pokoleniu. Będący na służbie, równie jako i wielki Kapłan, mieli mieszkania swoje w przysionkach, czyli krużgankach, które były częścią kościoła i otaczały go w około. Gmach cały nazywał się powszechnie Miejscem świętem; szczególniejszemu atoli nazwisko to dawano owej wewnętrznej części kościoła, gdzie był Świecznik złoty, ołtarz woni, i stoły chlebow pokładnych. Część ta oddzielną była od miejsca zwanego Święte Świętych, gdzie stała Arka przymierza, i gdzie sam wielki Kapłan raz tylko na rok wchodzić miał prawo. Podanie od przodków dość powszechne głosiło, iż góra na której kościół zbudowano, była też sama, na której Abraham niegdyś ofiarował Bogu syna swego Izaaka.

Zdało mi się rzeczą potrzebną przelożyć te szczegóły, aby tych, którym dzieje starego Zakonu w pamięci przytomnymi nie są, czytanie tej Tragedyi nie zastanawiało. Przedmiotem onej jest Joas poznany i na tron powrócony. Według prawideł powinienem był dziełu temu dać napis Joas; lecz że wiele bardzo osób słyszało o niem pod imieniem Athalii; nie zdało mi się pod innem przedstawiać je nazwiskiem, zwłaszcza że Athalia jest w niem tak główną osobą, i że sztuka na jej kończy się zgonie. Szczególniejsze zda-



rzenia, które poprzedziły rzecz w tym Dramacie podaną, są następujące.

Joram Król Judy, syn Jozafata, siódmy Król z pokolenia Dawida, pojął w małżeństwo Athalią, córkę Achaba i Jezabeli panujących w Izraelu, sławnych obojga a mianowicie Jezabeli z krwawego prześladowania Proroków. Athalią niemniej bezbożna jak jej matka, pociągnęła wkrótce do bałwochwalstwa Króla męża swego; wystawiła nawet w Jeruzalem kościół Baalowi, który był bożyszczem Tyru i Sydonu, gdzie Jezabela urodziła się. Joram świadek wygładzenia przez Arabów i Filistynów, wszystkich swych synów oprócz Okozyasza, z choroby która mu wszystkie pożarła jelita, sam nędznie umarł. Zgon jego tak okropny, nie odwrócił Okozyasza od naśladowania bezbożności rodziców swoich. Księżę ten po jednorocznem panowaniu, w odwiedzinach Króla Izraelu, brata Athalii, zagarniony był w upadku domu Achaba i zabity z rozkazu Jehu, którego Bóg przez proroków swoich namaścił kazał, żeby panował nad Izraelem, i pomsty jego był sprawcą. Jehu całe pokolenie Achaba wytepił rozkazał, i wyrzucił przez okno Jezabelę, która podług proroctwa Eliasza, pożarta była od psów w winnicy tegoż samego Nabota, którego była niegdyś straciła, by opanować dziedzictwo jego.

Athalia dowiedziawszy się w Jeruzalem o tych srogich zabójstwach, postanowiła z swojej strony wygasić całkiem potomstwo Dawida, i wyrzuciła wszystkie dzieci Okozyasza, wnuki swoje. Szczęściem, że Jozabeta siostra Okozyasza i córka Achaba, lecz z innej

matki jak Athalia, przybywszy w moment rzezi synowców swoich, znalazła sposób uniesienia z pośrodku zabitych małego Joasa jeszcze przy piersiach, i powierzyła go wraz z mamką Joadzie mężowi swemu, wielkiemu kapłanowi, który oboje schronił w kościele, gdzie dziecię potajemnie wychowane było aż do dnia w którym je Królem Judy ogłoszono. Księgi królewskie twierdzą, iż ogłoszenie to nastąpiło siódmego roku; ale text Grecki Paralipomenon za którym poszedł Sewer Sulpicyusz, powiada, iż dopiero ósmego: i to mię skłoniło dać młodemu księżęciu dziewięć lub dziesięć lat, by przez to samo podobniejsze do wiary były odpowiedzi jego na zapytania, które mu w tej Tragedyi czynią się.

Rozumiem iż nie w ustach jego nieumieściłem, co by przechodzić miało siły rozsądku dziecięcia pojętne go i szczęśliwą obdarzonego pamięcią. Lecz gdybym je nawet i roztropniejszym nad lata wystawił, uważać należy, iż to jest nadzwyczajne dziecię, wychowane w kościele przez wielkiego Kapłana, który widząc w niem ostatnie narodu swego nadzieje, ćwiczył je wczesnie we wszystkich obowiązkach wiary i rządu. Żydzi większego nierównie dokładali starania w wychowaniu dzieci swoich, niżeli my w wychowaniu naszych: nie tylko bowiem, jak przyszły do wieku pojęcia, ale podług wyrazu Sgo Pawła, już od piersi wprawiano je w naukę Pisma Sgo. Każdy żyd obowiązany był, raz w życiu swoim całą księgę Zakonu przepisać własną swą ręką. Powinnością było Królów przepisać ją dwakroć, i ustawnie mieć ją przed oczyma.

Wiek Zacharyasza, syna wielkiego Kapłana gdy w Pismie Śm oznaczonym nie jest, dozwolić można, iż on dwoma lub trzema laty był starszym od Joasa.

Poszedłem za zdaniem wielu uczonych, którzy dowodzą samym Pisma Świętego textem, iż wszyscy ci żołnierze, którym Jojada, czyli Joad (jak go nazywa Józef) rozkazał wziąć oręż poświęcony Bogu przez Dawida, równie jak i pięciu przywodzących im Setników, byli albo Kapłani, albo Lewici. Zaiste, (mówią ci Pisma Śgo tłumacze) w czynie tak świętym, wszystko powinno być świętem, żaden świecki nie mógł być do niego użytym; szło tam nie tylko o zachowanie berła w domu Dawida, ale i o zabezpieczenie królowi temu tego ciągu potomków, z którego Messiasz miał się urodzić. Gdyż ten Messyasz tylekroć obiecany jak syn Abrahama, miał być także synem Dawida i wszystkich Królów Judy. I z tej to przyczyny sławny i uczony Biskup \*) z którego słowa te przywodzę, nazywa Joasa drogim domu Dawida szcżątkiem. Józef w tychże samych pisze o nim wyrazach. Pismo zaś Święte mówi wyraźnie, iż Bóg nie wygładził całego rodu Jorama, chcąc zostawić Dawidowi kaganiec który mu był przyobiecał. Cóż jest ten kaganiec, jeżeli nie światło które odkryte być miało narodom?

Dzieje nie wyszczególniają dnia, w którym Joas Królem Judzkim był ogłoszonym. Wnoszą niektórzy tłumacze, iż to się stało w dzień święteczny. Jam wy-

\*) Bossuet Biskup de Meaux.

brał Zielone świątki, które były jedną z trzech wielkich uroczystości żydowskich. Obchodzono w niej pamiątkę podania prawa na górze Sinai; ofiarowano Bogu pierwsze chleby z nowego żniwa, i ztąd święto to nazywano także Świętem Pierwiastków. Sądziłem iż te okoliczności dodadzą mi nowych myśli w pieniach chórowych.

Chór złożony jest z młodych dziewic pokolenia Lewi; na czele onego wystawiam młodą dziewicę siostrę Zacharyasza. Ona chór ten wprowadza do matki swojej, śpiewa z nim, mówi imieniem jego, i ten sam nakoniec sprawuje obrządek, jaki sprawowała w dawnych Tragedyach osoba znana pod nazwiskiem Chorysteusz. Staralem się także naśladować starożytnych w tej ciągłości sztuki, za pomocą której Teatrum nigdy nie jest próżne, tak dalece, że i przerwy Aktów spoilem hymnami i obyczajnymi naukami chóru, które wszystkie do jednego ściągają się celu.

Zdać się może, iż zbyt cieżkiej pozwoliłem sobie śmiałości, stawiając na scenie Proroka przepowiadającego przyszłość i Bożkim natchnionego duchem, ale baczny, nie umieściłem w ustach jego tylko wyrazy wyjęte z samych Proroków. Lubo pismo nie mówi wyraźnie, iż Jojada miał ducha prorockiego; wystawia nam go jednak jako człowieka pełnego ducha Bożego. Z resztą nieokazujeż się to z Ewangelji, iż mógł prorokować jako piastujący urząd wielkiego Kapłana. Wnoszę więc, iż w duchu widzi nieszczęsną Joasa zmianę, który po trzydziestu latach entliwego panowania, dał ucho przewrotnym pochlebców radom,



i skalał się zabójstwem Zacharyasza, syna i następcy dobroczyńcy swego. Zabójstwo to popełnione w kościele, było jedną z główniejszych przyczyn gniewu Bożego na żydów, i wszystkich nieszczęść, które następnie na nich spłynęły. Twierdzą nawet, iż od tego dnia odpowiedzi Boga w świątyni ustały zupełnie, i to było mi powodem, żem umieścił w ustach Joada przepowiedzenie o zburzeniu Kościoła i Jerozolimy upadku. Ze zaś Prorocy do pogroźek łączą zwyczajne pociechy, że nadto, rzecz idzie o umieszczenie na tronie jednego z przodków Messyasza, chwyciłem się tego środka żeby ukazać przyjście Zbawiciela, za którym wszyscy sprawiedliwi od tylu wieków wzdychali.

Scena ta czyli raczej Epizod, gładkim sposobem wprowadza muzykę, podług zwyczaju wielkiej liczby Proroków, którzy przy odgłosie muzyki w święte wpadali zachwycenia: świadkiem tego ów tłum Proroków, który poprzedzony przez harfy i lutnie, wyszedł naprzeciw Saula; świadkiem jeszcze Elizeusz, który gdy od Królów Judy i Izraela zapytywany był o przyszłość, rzekł jak tutaj czyni Joad: *Adducite mihi psaltem*. Przydajmy do tego, iż proroctwo to silny ruch nadaje scenie, przez postrach i pomieszanie, które rzuca wśród Chóru i wśród pierwszych osób tę sztukę składających.

---

## O S O B Y.

---

JOAS, Król Judzki, syn Okozyasza.

ATHALIA, Wdowa po Joramie, Babka Joasa.

JOAD, lub też JOJADA, Wielki Kapłan.

JOZABETA, ciotka Joasa, żona Wielkiego Kapłana.

ZACHARYASZ, syn Jojady i Jozabety.

SALOMITA, siostra Zacharyasza.

ABNER, jeden z przedniejszych Rotmistrzów Króla Judzkiego.

AZARIASZ.

IZMAEL.

I TRZECH INNYCH STARSZYCH z Kapłanów i Lewitów.

MATHAN, Kapłan odszczepieniec, ofiarnik Baala.

NABAL, poufały Mathana.

AGAR, niewiasta przy dworze Athalii.

GRONO KAPŁANÓW I LEWITÓW.

DWÓR ATHALII.

MAMA Joasa.

CHÓR Dziewic z Pokolenia Lewi.

*Scena odprawuje się w Kościele Jerozolimskim,  
i w przysionku mieszkania Wielkiego Kapłana.*

---

# A T H A L I A.

---

A K T I.

## Scena I.

JOAD, ABNER.

ABNER.

Ojców naszych obrządek pełniąc starodawny,  
W ten dzień tak uroczysty i tak dla nas sławny,  
W którym na górze Sina Zakon był przyjęty;  
Idę z tobą czcić Pana w tym przybytku świętym.  
Jak się czasy zmieniły! Niegdyś o tej porze  
Kiedy trąby wschodzące ogłaszały zorze,  
Wszystkie przyjscia świątyni kwiatem uwieńczone,  
Napępiały pospólstwa tłumy niezliczone,  
Przystępując porządkiem przed ołtarze wiary,  
Niosąc w ręku żniw bujnych pierwotne ofiary,  
Przedwiecznemu składały hold obfitej dani:  
Odbierać ich nie mogli wystarczyć kapłani.

Śmiałość jednej niewiasty przez czyny niegodne,  
 W dni posepne zmieniła te dni tak pogodne.  
 Prawych czcicielów garstka ledwie się już schodzi,  
 Co nam tych pierwszych czasów jakiś cień przywodzi.  
 Reszta od prawdziwego Boga się oddala;  
 Albo też do ołtarzy cisnąc się Baala,  
 W dzikich jego tajemnic wikła się osnowie,  
 I bluźni imię które wzywali przodkowie.  
 Lękam się nadto (daruj sprawiedliwej trwodze)  
 By Athalia puściwszy zawziętości wodze,  
 Obok samych ołtarzy, wśród świętych pochodni,  
 Nie spełniła na tobie swej ostatniej zbrodni.

## JOAD.

Dla czegoż się przecuciem dręczysz tak trwożliwym?

## ABNER.

Możesz być Joad u niej bezkarnie cnotliwym?  
 Od dawna nienawidzi tę stałość, to mężtwo,  
 Co nowym blaskiem zdobi twoje dostojeństwo.  
 Od dawna wierność Bogu którą z krwią dziedziczym,  
 Zowie ona spiknieniem, duchem buntowniczym.  
 Nad wszystko każdej świetnej zawistna zalety,  
 Znieść nie może małżonki twojej Jozabety.  
 Jeżeli następcą jesteś wielkiego Arona,  
 Siostrą jest Królów naszych cnotliwa twa żona,  
 A nadto Mathan, Mathan, Kapłan świętokradzki  
 Rządzi Athalią, wszędzie knuje ci zasadzki;  
 Mathan ołtarzów naszych zbieg kaźnią zhańbiony,  
 Prześladowca cnót wszystkich, pychą wyniesiony;



Nie dość że obcą mitrą uwieńczywszy skronie  
 Lewita, do bałwanów podnosi swe dłonie!  
 Ten kościół mu zawadza, i bezbożność jego  
 Zniszczyłby nawet chciała i Boga samego.  
 By cię zagubić wszystkich podstępów używa,  
 Czasem cię chwali, częściej niby uboliwa;  
 I obłudną dla ciebie udaje życzliwość.  
 Takim sposobem krasząc czarną zapalczywość,  
 To władzę twą królowej stawi zbyt wzniesioną,  
 Znow żądze złota widząc w niej nienasyconą,  
 Mówi, iż w miejscu którym ty sam zawiadujesz,  
 Przez Dawida zebrane skarby przechowujesz.  
 Wreszcie, dotąd Królowa niczem niestrwożona,  
 Od dwóch dni w czarnym smutku żyje pogrążona.  
 Uważałem jak wczora na te święte mury,  
 Zapalczywa wzrok skrycie rzucala ponury:  
 Jak gdyby w tajnej głębi świątyni wspaniałej,  
 Bóg ukrywał mściciela zbrodni jej zuchwałej.  
 Wierz mi, lękam się srodze, aby w krótkiej dobie,  
 Nie spełniła swej zemsty na twojej osobie;  
 By Jezabeli córka w zapale zawziętym,  
 Nie znieważyla Pana i w przybytku świętym.

## JOAD.

Ten co umie hamować morza rozhukane,  
 Potrafi zniszczyć spiski przez złych uknowane.  
 Przepisaną zakonem trzymając się drogi,  
 Lękam się Boga mego, innej nieznam trwogi.  
 Gorliwość jednak co te ciosy przewiduje,  
 Twe przestrogi Abnerze z wdzięcznością przyjmuje.

Widzę, iż ucisk w tobie gniew podnieca skryty,  
 Że jeszcze prawe serce masz Izraelity.  
 Bogu niech będą dzięki! Ale więcej trzeba:  
 Nie skrytego tu gniewu wyciągają nieba;  
 Wiarę co działać nie śmie, wiarą zwać nie można,  
 Już lat ósm jak niewiasta obca i bezbożna,  
 Berłem Dawida lud ten bez litości tłoczy,  
 I we krwi Królów naszych bezkarnie się broczy;  
 Zbójczyni wnuków własnych, i narodu trwoga,  
 Targa zuchwałe ramię na samego Boga.  
 A ty podpora nasza, ty wódz nasz wybrany,  
 Ty w Króla Jozafata obozach schowany,  
 Coś pod Joramem w wojsku duch męztwa zapalał,  
 Przywodził szykom, miasta strwożone ocalał;  
 Przez śmierć Okozyasza kiedy obóz cały,  
 Nadejściem swoim Jehu rozproszył zuchwały;  
 Lękam się Boga, mówisz, nie cierpię Tyrana.  
 Słuchaj coć Bóg ten głosi przez swego Kapłana:  
 „Na co się przyda szukać z gorliwości chluby?  
 „Czy sądzisz że mię możesz czeić płonnemi śluby?  
 „Jakaż korzyść odbieram z tak nieczynnej wiary?  
 „Nie żądam ja krwi cielców bitych na ofiary.  
 „Krew Królów waszych woła i nie jest słuchana,  
 „Niech będzie z bezbożnemi umowa zerwana.  
 „Z pośrodku ludu mego wykorzeńcie zbrodnie;  
 „A w ten czas mię przyjdziecie czeić i wielbić godnie. “

ABNER.

Z narodem pognębionym cóż przedsięwziąć mogę?  
 Któż zdoła z bojaźliwych serc oddalić trwogę.

W dzień w którym plemię Królów wytępiono sławne,  
Zgasł ich zapal, zginęło męztwo ojców dawne.

„Bóg, mówią oni, co nas tylekroć ocalił,

„Dziś się od ludu swego na zawsze oddalił.

„Patrzy oziębłe jak się wielkość nasza kruszy,

„A przecież się litością nad nami nie wzruszy.

„Potężne ramię jego mocą cudów dziwnych

„Nie spuszcza więcej strachu na hufce przeciwnych.

„Milczy Arka przymierza wśród nieszczęsnej Judy.“

## JOAD.

Któryż czas kiedy sływał liczniejszemi cudy?

Kiedyż Bóg władzę swoją dzielniejszym dowodem

Okazał jawniej nad tym niewdzięcznym narodem?

Będaż łaski co raczy na lud ten rozszerzać,

Niedotykając serca, słuch jego uderzać?

Należyż ci Abnerze przywozić w tej chwili

Tyle cudów na które samiśmy patrzyli!

Jak wszystkie groźby Boga spełnione niemylnie;

Tyranów Izraela jak poraził silnie;

Starty Achab bezbożny, zboczył krwią tę ziemię,

Z której ważył się wygnąć ubogiego plemię;

Tamże mord Jezabeli srodze znakomity,

Jak trup jej tratowany końskiemu kopyty;

Jak rozszarpane w szmaty członki jeszcze drżące,

I psy żarłoczne krew jej niehumaną pijące:

O fałszywych Proroków mamże mówić karze,

O zstępującym ogniu na Bozkie ołtarze?

Jak Eliasz przez święte i dzielne wyroki,

Zdroje niebios w hartowne zmieniwszy opoki,

Przez lat trzy odjął ziemi i deszcze i rosy;  
 Jak umarli wstawali na Proroków głosy!  
 Uznaj Abnerze po tych oznakach tak jawnych,  
 Że Bóg takim jest teraz jak był za dni dawnych.  
 Może moc swą okazać podług swojej chęci,  
 I lud ten jest mu zawsze przytomny w pamięci.

ABNER.

I gdzież są obietnice Dawidowi dane,  
 Salomonowi nawet świeżo powtarzane?  
 Niestety! sądziliśmy iż szcep ich obfity  
 Wyda nam poczet Królów ciągle znakomity;  
 Że na te pokolenia, na te ludu roje,  
 Jeden z nich rozciągnawszy panowanie swoje,  
 Umorzy krwawe wojny i srogie niezgody,  
 I ujrzy u nóg swoich Króle i narody.

JOAD.

Czemuż sądzisz że płonna niebios obietnica?

ABNER.

Gdzie ten Król, gdzie Dawida znajdziemy dziedzica?  
 I możeż niebo same raz jeszcze odmłodzić  
 Ten szcep wyschły ze szczętem i niezdolny rodzić?  
 Ostatnie dziecię ręką Athalji okrutnej,  
 Uduzione w kolebce w pośród nocy smutnej.  
 Ach! gdyby w swej wściekłości pomylić się miała,  
 Gdyby krwi Królów naszych choć kropla została.



JOAD.

Cóżbyś w ten czas uczynił?

ABNER.

Nichym już nie żądał!

Z jakążbym Króla mego radością oglądał!  
 Ach! lud ten u nóg jego sercem zawsze skłonny...  
 Lecz na cóż się podawać tym nadziejom płonnym?  
 Tyłu Królów zwyciężkich następcę jedyny,  
 Okozyasz z licznemi pozostał był syny.  
 Legł od Jehu, a jego plemienia ostatki  
 Widziałeś wytracone ręką własnej matki.

JOAD.

Więcej się nie tłumaczę. Gwiazda dnia wzniesiona  
 Skoro trzecią część biegu swojego dokona,  
 Riedy trzecia godzina na modlitwę woła,  
 Z tą samą gorliwością przybądź do kościoła.  
 Bóg ci może pokazać w prędkiej jeszcze chwili,  
 Że słowo jego stałe i nigdy nie myli:  
 Idę czynić gotowość na dzień znakomity,  
 I już Jutrzenka bieli świątyni tej szczyty.

ABNER.

Nie wiem jakie być mogą te święte wyroki?  
 Szanowna Jozabeta tu zmierza swe kroki.  
 Odchodzę; z ludem z wiernej zebrany krainy,  
 Czekać będę zaczęcia modlitew godziny.

J. U. N. Tom VI.

2



**Scena II.**

JOAD, JOZABETA.

JOAD.

Dopełniły się czasy, i plód Królów drogi,  
 Któryś Pani taila wśród ustawnej trwogi,  
 Dłużej kryć się nie może; bluźniercy zawzięci  
 Samem milczeniem naszym zuchwalej nadęci,  
 Zbyt długo błędem zowią Bożkie przyrzeczenia,  
 Co mówię? złość ich zwiększa ciągłość powodzenia.  
 Okrutna twa macocha na ołtarzach wiary,  
 Bezbożne Baalowi chce palić ofiary.  
 Ukażmy Króla co twe ocaliły ręce:  
 Pod cieniem skrzydeł Pańskich dni swe niemowlęce  
 Spędziwszy, wskrzesi przodków potęgę i chwałę,  
 I już w nim dowcip lata uprzedza dojrzałe.  
 Ale nim się los jego ludowi opowie,  
 Wprzód Bogu przez którego panują Królowie  
 Chcę go poświęcić: potem zebrawszy Lewity,  
 Powiem: ten był Dawida potomek ukryty.

JOZABETA.

Wiesz - że on swe nazwisko, i czyim jest synem?

JOAD.

Wie tylko że go każdy zwie Eliacynem,  
 Sierotą porzuconym od matki się czuje,  
 Któremu ja z litości ojca zastępuję.



JOZABETA.

Raz go już obaliwszy, przebóg! jak się trwożę,  
Myśląc jakim nieszczęściom popaść jeszcze może?

JOAD.

Jakże! już wątpisz, już się wiara twa zachwiała?

JOZABETA.

Twoim ja mądrym radom poruczam się cała.  
Od dnia gdzieś śmierci nad nim oddaliła ciosy,  
W twoich rękę złożyłam wszystkie jego losy:  
Bojąc się nawet zbytku mego przywiązania,  
Strzegłam się ilem mogła każdego spotkania.  
Patrząc nań, litość moja, czucia nieuważne  
Lży rzewne wydać mogły tajemnice ważne.  
Nadewszystko sądziłam te trzy dni schodzące,  
Poświęcić na pokutę i modły gorące.  
Dziś jednak wolnoż Panie zapytać się ciebie,  
Jakich przyjaciół ku tej wybrałeś potrzebie?  
Abner podniesiesz z nami waleczne swe dłonie,  
Gotówże stanąć w Króla swojego obronie?

JOAD.

Jeszcze się przed Abnerem tajemnica kryje,  
Nie wie że mamy Króla i że Joas żyje.

JOZABETA.

I komuż straż Joasa powierzoną będzie?  
Obed czyli też Amnon pierwsi w wodzów rządzie  
Niegdyś od ojca mego do dworu wezwani?

JOAD.

Nieludzkiej Athalii, wszysey zaprzędani.

JOZABETA.

Kogoż postawisz przeciw Athalji hetmanów?

JOAD.

Jużem powiedział: naszych Lewitów, Kapłanów.

JOZABETA.

Wiem iż tajemnie przez twe starania troskliwe,  
 Podwojone są wczesnie roty ich gorliwe:  
 Że zemstą ku nieludzkiej Athalji zagrzani,  
 Przed Bogiem uroczystą przysięgą związani  
 Bronić w Joasie, rodu Dawida krew drogą.  
 Lecz jakimkolwiek męztwem pałac oni mogą,  
 Sami potrafiąź hufce pogromić zuchwale?  
 Dosyć - że gorliwości, na dzieło tak śmiałe?  
 Wątpisz - że, gdy się dowie Athalija mściwa  
 Że syn Okozyasza tu się przechowywa,  
 Niezgromadziż natychmiast szyki chciwe bojów,  
 I świętego przybytku nie skruszy podwojów?  
 Odeprąż ich na ów czas Lewitowie święci,  
 Co ręce w niebo wznosząc i trwogą przejęci,  
 Dotąd tylko w ucisku o pomstę wołali,  
 I prócz krwi cielców innej krwi nie wylewali?  
 W rękę ich może Joas okryty ranami.....

JOAD.

Także masz za nie Boga co walczy za nami?  
 Boga który sierotę skrzydłem swym zastawia,



I w słabości najbardziej moc swoją objawia;  
Boga co lud swój wierny nie przestał prowadzić,  
Który plemię Achaba poprzysiągł wygładzić?  
Boga którego ramię na czas zawieszone,  
Jest nad rodem bezbożnym zawsze rozciągnięte!

## JOZABETA.

Toć to że nad Królami przysiągł pomstę srogą:  
Los syna brata mego napelnia mię trwożą.  
Kto wie jeźli to dziecię zbrodnią ich zmazane,  
Rodząc się, razem z niemi nie było skazane?  
Jeźli Bóg co rodziców na pomstę przeznaczył,  
Przez względy na Dawida darować mu raczył?  
Niestety, noc okropna gdy był ocalony,  
Dotąd przejmuję strachem umysł mój strwożony!  
Leżały trupy Królów, krwią zbroczone mury;  
Athalia z podniesionym sztyletem do góry,  
Zachęcając przykładem barbarzyńskie hordy,  
Szerzyła bez litości okropne swe mordy.  
Joasa, hufiec cały miał za umarłego.  
Zdaje mi się że widzę jak piastunka jego,  
Rzucając się przed zbójców w zbyt słabej obronie,  
Zwieszonogo trzymała na skrwawionem łonie.  
Wzięłam zbroczone dziecię, i lzy moje rzewne  
Wróciły mu natychmiast czucia już nie pewne;  
On jakby chcąc mię cieszyć, oczy do mnie zwrócił,  
I na mą szyję rączki niewinne zarzucił.  
Boże! ma litość niech mu nie będzie okropną,  
Niech na ostatnim szczątku Dawida nie dopną  
Bezbożnicy swych kaźni: w twym zrosły zakonie,

Ciebie zna ojcem, w twojej ufa on obronie.  
 Jeżeli widok do walek przygotowan srogi  
 Zachwiał mą wiarę i mógł wzbudzić czucia trwogi,  
 Karz mą słabość, karz serce bojaźnią przyjęte,  
 Lecz spełnij na nim twoje obietnice święte.

## J O A S.

Lzy twe nie są występne, ni mogą zdumiewać:  
 Lecz Bóg każe nam ufać, każe się spodziewać.  
 Niechce on poszukiwać w swej zapalczywości,  
 Na bogobojnym synie ojców bezbożności.  
 Ta reszta Hebrajczyków co uszła od zguby,  
 Przyjdzie dziś mu ponowić wierności swej śluby.  
 Bo jeżeli ku Athalji silna ich ohyda,  
 Równie silna ich miłość ku szczątkom Dawida.  
 Dotknie ich Joas przez tę niewinność szlachetną,  
 W której widać już godność rodu jego świetną.  
 A Bóg to męztwo którem już są dziś przejęci,  
 Mocniej jeszcze swym głosem w przybytku zachęci.  
 Dwóch nań Królów targnęło zuchwałe swe dłonie.  
 Trzeba, aby Król taki dziś usiadł na tronie,  
 Coby pomniał, że berło wzięte przez tyranów,  
 Powrócone mu było przez ręce Kapłanów;  
 Że przez nich Bóg dla niego pokonawszy zbrodnie,  
 Zapalił w nim Dawida już zgasłe pochodnie.  
 Boże! jeżeli przeglądasz że gardząc przykłady,  
 Odważy się opuścić Dawidowe ślady;  
 Niech go natychmiast ramię potężne twe zgniecie,  
 Jak owoc co go wichler zrywa w pierwszym kwiecie.  
 Ale jeżeli to dziecię wierne w twym zakonie,

Stawać będzie w przybytku twójego obronie;  
 Wróc koronę na skronie dziedzica prawego.  
 Wydaj w me słabe ręce nieprzyjaciół jego,  
 Pomieszaj radę zdrajcy Mathana ohydną,  
 Racz wielki Boże na tę Królową bezwstydną  
 Dopuścić w gniewie twoim duch błędu zwodniczy,  
 Co upadkowi Królów zawsze przewodniczy.  
 Idę uprzędzić modlitw godzinę zbliżoną:  
 Już syn twój z siostrą wie dzie czystych dziewic grono.

### Scena III.

JOZABETA, ZACHARYASZ, CHÓR.

JOZABETA.

Idź co prędzej mój synu; bądź przy ojca boku,  
 I na chwilę dziś jego nie odstępuj kroku.  
 O wy córki Lewitów grono nader tkliwe,  
 W chwale Pana Zastępów z dzieciństwa gorliwe;  
 Wy których serca żadna niezmazała wina,  
 W długich strapieniach moich pociecho jedyna;  
 Te kwiaty, i te wieńce, i ta szata biała,  
 Niegdyś świetnym obrządkom właściwą bywała.  
 Lecz w czasie klęsk i wstydu, nim się Bóg ukoi,  
 Łez ofiara ta tylko nieszczęsnym przystoi.  
 Słyszę jak święta trąba na modlitwę wzywa,  
 I przystępy świątyni lud wierny okrywa.  
 Nim was wrócę prowadzić w ten przybytek drogi,  
 Chwalcie Pana przed jego zgromadzone progi.

**Scena IV.**

CHÓR.

*Chór cały śpiewa.*

Świat ten ogromny dziełem jego ręki,  
 On już panował nim czasy nastały;  
 Niech przyjmie nasze i modły i dzięki  
 Bóg wiecznej chwały.

*Jeden głos.*

Próżno srogie przewodzenie  
 Żąda ludowi nakazać milezenie,  
 Imię Boga nieustaje;  
 Dzień dniowi jego potęgę podaje,  
 On już panował nim czasy nastały  
 Bóg wiecznej chwały.

*Chór cały powtarza.*

Świat ten ogromny dziełem jego ręki,  
 Niech przyjmie nasze i modły i dzięki.

*Głos jeden.*

On zdobi kwiaty barwy rozlicznemi,  
 Rodzi, dojrzewa owoce;  
 On im udziały równemi,  
 Daje dni ciepłe i powiewne noce:  
 On pola żniwy okrywa bujnemi.



*Inny głos.*

Słońce na jego skinienie powstaje,  
 On światłą stworzył z niczego;  
 Lecz Zakon który nam daje,  
 Najdroższym darem dla rodu ludzkiego.

*Głos inny.*

Góro Sinai, w twardych twych opokach,  
 Zachowaj pamięć wiekom nadchodzącym;  
 Kiedy Bóg w gęstych niesiony obłokach,  
 Na twym szczycie gorejącym,  
 Ukazał ludziom z wierzchołka twej skały,  
 Promień swej chwały.

Powiedz dla czego te gromy, płomienie,  
 Te kłęby dymu, to powietrza drżenie,  
 I to dęcie wichrów sprzecznych?

Czyli przychodził żywioły zatracać,  
 Czy ustaloną w zasadach odwiecznych  
 Ziemię wywracać?

*Głos inny.*

Przychodził w ten czas Kapłanom bez zmaży,  
 Objawić Zakon na który czekali;  
 Przychodził w ten czas dawać nam rozkazy,  
 Byśmy go wiecznie kochali.

*Chór cały.*

O jestestwo niepojęte!  
 O jak zbawienne twoje przykazanie!

Serce wdzięcznością dla ciebie przejęte,  
Nigdy cię Boże kochać nieprzestanie.

*Głos jeden.*

On przodków naszych z jarzma oswoodził,  
Karmił na puszczy i troski ich słodził;  
Za tyle darów cośmy odebrali,  
Chce tylko byśmy wiecznie go kochali.

*Chór.*

O jestestwo niepojęte,  
Serce wdzięcznością dla ciebie przejęte!

*Tenże sam głos, co wprzody.*

On dla nich morza rozdzielił na dwoje,  
Z skał osuszonych wyprowadził zdroje;  
Za tyle darów cośmy odebrali,  
Chciał tylko byśmy wiecznie go kochali.

*Chór cały.*

O jestestwo niepojęte!  
O jak zbawienne twoje przykazanie!  
Serce wdzięcznością dla ciebie przejęte,  
Nigdy cię Boże kochać nieprzestanie.

*Głos jeden.*

Wy co strach tylko znicie niewolniczy,  
Prawa te dla was nie mają słodczy;

W wiarę prawdziwą zmienić cześć obłudną,  
Jest-że tak trudno?

Podli Tyranom kolana zginają,  
Lecz dzieci ojca dobrego kochają;  
Bóg tego cieniem skrzydeł swych okrywa  
Który go wzywa.

*Cały Chór.*

O jestestwo niepojęte!  
O jak jest słodkie twoje przykazanie!  
Serce dla ciebie wdzięcznością przejęte,  
Nigdy cię Boże kochać nie przestanie.

RONIEC AKTU I.

A K T II.

**Scena I.**

JOZABETA, SALOMITA, CHÓR.

JOZABETA.

Córki moje wstrzymajcie święte wasze pienia,  
Czas i nam składać Panu winne dziękczynienia :  
Oto przyszła godzina, gdzie i nam z kolei,  
Wolno stanąć przed Bogiem trwogi i nadziei.

**Scena II.**

ZACHARYASZ, JOZABETA, SALOMITA, CHÓR.

JOZABETA.

Przebóg cóż ja postrzegam? blady i strwożony,  
Synu mój tak skwapliwie w któreż dażysz strony?

ZACHARYASZ.

O Matko moja!



JOZABETA.

Cóż jest?

ZACHARYASZ.

Przybytek zhańbiony,

JOZABETA.

Jakże przebóg!

ZACHARYASZ.

I ołtarz Pański opuszczony.

JOZABETA.

Drzę cała, ach wyprowadź matkę twoją z błędu!

ZACHARYASZ.

Już szanowny mój ojciec wśród Kapłanów rzędu,

Przed Bogiem co nas swemi żywić raczy dary,

Złożywszy na ołtarzu żniw pierwszych ofiary,

Trzymał zabitych cielców kurzące się trzewa:

I kiedy krew gorąca ręce mu oblewa,

Kiedy Kapłani w niebo podnosząc swe czoło,

I lud i ołtarz krwią tą skrapiali w około;

Gdy Eliacyń nosząc z wełny ubiór długi,

Wraz ze mną przy ołtarzu czynił swe posługi;

Szelest jakiś powstaje, lud się cały tłoczy,

I odwraca od ofiar zadziwione oczy:

Niewiasta . . . . któż jej imie wymieni bez zmayı!

Niewiasta . . . . Athalija

JOZABETA.

O dniu wiecznej skazy.

ZACHARYASZ.

W przysionek gdzie mężczyznom wnieść się tylko godzi,  
 Wyniosła ta niewiasta z bezczelnością wchodzi,  
 I już chce nawet święte przestępować progi  
 Przybytku, gdzie złożony skarb przymierza drogi.  
 Lud strachem zdjęty ku drzwiom z stron się wszystkich tłoczy:  
 Ojciec mój . . . jakim ogniem pałały mu oczy!  
 Tak niegdyś Mojżesz lud nasz gromił na pustyni,  
 „Wynidź, rzecze, Królowo, z tej strasznej świątyni,  
 „Wyłącza cię z niej twoja i płeć i bezbożność,  
 „Chcesz - że tu nawet Pańską znieważać wszechmożność?“  
 Na ów czas wzrok Królowa rzucając nań wściekły,  
 Chce mówić: lecz nim usta bluźnierstwa wyrzekły,  
 Nie wiem czy Anioł Pański z nieba zstępujący,  
 Ukazał przed bezbożną miecz swój pałający;  
 Ale język jej zdrętwiał: wnet śmiałość zuchwała,  
 Milczeniem nie bez trwogi skróconą została.  
 Strach tym większy im mniej się mogła go spodziewać,  
 Najbardziej Eliacyń zdał się ją zdumiewać.

JOZABETA.

I jakże! Eliacyń był od niej widziany?

ZACHARYASZ.

Eliacyń stał za mną pomiędzy Kapłany,  
 Oba równą zniewagą byliśmy przejęci,  
 Lecz nas skryli natychmiast Lewitowie święci.

Wyszliśmy. Nie wiem czy kto mógł zgrozę uskromić,  
Bom spieszył o tej zbrodni ciebie uwiadomić.

JOZABETA.

Ach! przy ołtarzach świętych zemsta jej zwiedziona,  
Przyjdzie wkrótce z naszego porwać go łona,  
Może nawet w tej chwili, ta pleci swej ohyda....  
Boże co łzy me widzisz, wspomnij na Dawida!

SALOMITA.

Czemuż płaczesz o matko?

ZACHARYASZ.

Jest - że kto co skrycie  
Na Eliacyna godzić odważa się życie?

SALOMITA.

Czyli wzbudził Królowej gniew nieukojony?

ZACHARYASZ.

Komuż straszną sierota bez żadnej obrony?

JOZABETA.

Wyjdźmy ztąd synu. Przebóg, Królowa nadchodzi.

### Scena III.

ATHALIA, AGAR, ABNER, SŁUŻBA ATHALJI.

AGAR.

Pani w tem miejscu co twą urazę przywodzi?

Czemuż się zastanawiasz? Dom znienawidzony

Zostaw Kapłanom, co w nim szukają ochrony.  
 Wracaj na gmach królewski; w zaciszu podwoi  
 Twe serce poruszone prędzej się ukoj.

ATHALIA.

Nie mogę, pod śmiertelny czoł<sup>o</sup> me okrywa.  
 Idź, powiedz, niechaj Mathan co prędzej przybywa.  
 Bogdajby on posepność rozpędzając ciemną,  
 Wrócił spoczynek który ucieka przedemną.  
 (*siada.*)

**Scena IV.**

ATHALIA, ABNER, SŁUŻBA ATHALJI.

ABNER.

Daruj Pani że za nim śmiem się tu odzywać,  
 Niepowinnać Joda gorliwość zdumiwać;  
 Boga któremu służym, takie są rozkazy,  
 On sam kreśląc ten kościół, chciał go mieć bez skazy.  
 Lewitom miejsc przepisał i usług porządek,  
 Synom Arona ofiar zostawił obrządek,  
 Nadewszystko zakazał pod kary srogiemi,  
 Wszelkiego społeczeństwa z Bogami obcemi.  
 Jakże! ty Królów naszych i matka i żona,  
 Ty z dzieciństwa wśród naszych obrządków skarmiona,  
 Zdziwiasz się że lud ten praw swoich pilnuje?...  
 Mathan nadchodzi, ja mu miejsca ustępuję....



## ATHALIA.

Zostań, być mi tu może potrzebną twa rada,  
 Porzućmy to wyniosłe zuchwalstwo Joada;  
 Wzgardy godna ta wasza zabobonność dzika,  
 Rtóra innym narodom kościół wasz zamyka.  
 Ważniejszy jest tu powód mojej troskliwości;  
 Wiem że Abner w obozach schowany z młodości,  
 Serce ma szczere, i że wierny urzędowi,  
 Zna co winien jest Bogu, co swemu Królowi.

## Scena V.

MATHAN, ATHALIA, ABNER, SŁUŻBA ATHALJI.

## MATHAN.

O Królowo! to miejsce godność twą znieważa,  
 Lecz przebóg jakaż trwoga serce twe przeraża?  
 Czemuż przebywaś wśród tej zgrai uniesionej?  
 Czemuż się zbliżasz do tej świątyni skażonej?  
 Zbyt w niej zuchwałą byłaś okryta zniewagą...

## ATHALIA.

Posłuchajcie obydwu słów moich z uwagą:  
 Nie będę tu lat zeszyłych przywozić daremnie,  
 Ani się sprawać ze krwi wylanej przezemnie.  
 Com czyniła, sądziłam, że czynić przystało,  
 Nie dbam ja na obmowę pospółstwa zuchwałą,  
 Na potwarze przez które szuka we mnie winy;  
 Nieba niewinniły wszystkie moje czyny.

Świetne me powodzenia wspierając odwagę,  
Do dwóch morz rozciągnęły Athalji powagę.  
Przezemnie w Jeruzalem spoczynek wrócony,  
Błędny Arab naszymi nie syci się plony;  
Ani Filistyn brzegów Jordanu spokojnych,  
Śmie pustoszyć jak przedtem wśród najazdów zbrojnych;  
Syryjczyk szuka mojej przyjaźni troskliwie.  
Nakoniec, ten co ród mój prześladował mściwie,  
Który ważył się nawet godzić na me życie,  
Drży przedemną wyniosły Jehu w Samarycie.  
Możny sąsiad poduszczon przez starania moje,  
Gdy wąpił jego siły przez uparte boje,  
Jam się tymczasem wzniosła nad wszystkie narody.  
Kosztowałam w pokoju prac moich nadgrody;  
Lecz jakieś pomieszanie i bojaźń troskliwa,  
Od dni kilku ciąg moich powodzeń przerywa.  
Sen jeden (mamże wierzyć przywidzeniom marnym!)  
Sen mówię, serce moje dręczy smutkiem czarnym,  
Ściga mię w każdej chwili, i w każdym schronieniu.  
Noc była i w okropnem onej uciszeniu  
Matkę mą Jezabelę ujrzałam przed sobą,  
Jak w dzień śmierci, okrytą bogactw swych ozdobą;  
Nie zniżyły jej pychy okropne przygody,  
Widać w niej nawet było blask sztucznej urody,  
Te ubarwione lice, tę wykwintną szatę,  
Któremi nagradzała pierwszych wdzięków stratę.  
„Drżysz córko, rzekła, godne matki twojej dziecię,  
„Srogi Bóg Izraela godzi na tve życie;  
„Wzniesione już nad tobą ramię jego mściwe,  
„O córko moja!“ kończąc te słowa straszliwe,

Cień jej czy postać raczej, ku mnie się zbliżała;  
 Ja chcąc ją ścisnąć jużem ręce wyciągała.  
 Lecz nie znalazłam tylko krwi czarnej potoki,  
 Kości w błocie zwalane, rozplątane zwłoki,  
 Rozcięte ćwierci ciała we krwi się broczące,  
 I psy żarłoczne reszty członków jej szarpiące.

ABNER.

O wielki Boże!

ATHALIA.

W tem tak srogiem przełknięciu,  
 Stawa w mych oczach dziecię w ozdobnem odzieniu,  
 W takim jakie Kapłanom mieć się tylko godzi.  
 Widok ten trwozę moją natychmiast łagodzi;  
 Lecz kiedy odzyskawszy zmysłów mych przytomność,  
 Patrzę na jego słodycz, szlachetność i skromność;  
 Czuję jak w tejże chwili dziecko to zdradzieckie,  
 Utopia w sercu mojem żelazo zbójeckie.  
 Zbiór widoków tak dziki, tak z sobą niezgodny,  
 Powiecie, że przypadek mniej uwagi godny:  
 Ja sama czas niejaki nie dając mu wiary,  
 Sądziłam go być skutkiem łudzącej nas mary.  
 Lecz dusza ma przejęta tem wspomnieniem trwoży,  
 Dwakroć we śnie ujrzała ten obraz tak srogi;  
 Dwakroć mówię krwawego widziałam morderce,  
 Dziecię to, już gotowe przebijać me serce.  
 Zmordowana nakoniec okropnem dręczeniem,  
 Do ołtarzów Baala zbliżyłam się z drżeniem,  
 Sądząc że Bóg ten ciężką mękę mą osłodzi.

Do czegoż umysł ludzki bojaźń nieprzywodzi!  
 Skłoniło mnie natchnienie, czyli jakaś trwoga,  
 Wejść do świątyni żydów i błagać ich Boga.  
 Mniemałam że gniew którym na mnie się zapala,  
 Ułagodzą me dary. Kapłanie Baala  
 Daruj słabość, i niechaj gniew twój niepowstaje!  
 Wchodzę, lud wraz ucieka, ofiara ustaje.  
 Gdy wielki Kapłan ku mnie dąży zapalczywie,  
 Gdy groźby swoje szerzy, o trwogo! o dziwie!  
 Widzę toż samo dziecię; takim jakim było,  
 Kiedy w śnie tym okropnym śmiercią mi groziło.  
 Widziałam je, ta postać, ten sam ubiór biały,  
 Te oczy, to ruszenie, i skład twarzy cały:  
 Tenże sam mówię.... stał on do ołtarza bokiem,  
 Ale go wkrótce przed mym ukryto widokiem.  
 Te to ciężkie w tych miejscach wstrzymały mię troski,  
 Tu wiedzieć chciałam jakie ztąd są wasze wnioski?  
 Mathanie, cóż nam ten cud okropny rokuje?

MATHAN.

Sen i jego stósunek trwogą mnie przejmuje.

ATHALIA.

Lecz dziecię to Abnerze jest ci pewnie znane,  
 Któż jest, z jakiego rodu i gdzie wychowane?

ABNER.

Dwóch młodzieńców w świątyni czyniło posługi,  
 Jeden z nich Jozabety jest synem.



## ATHALIA.

A drugi?

ABNER.

Drugiego nie znam wcale.

MATHAN.

Na co więcej pytać?

Twe bezpieczeństwo każe obudwu ich schwytać.

Znasz Pani dla Joad'a przychylnie me względy,

Nie wzbudzają mej zemsty wydarte urzędy;

Sama jedynie słuszność zdaniem mojem rządzi.

Choćby Joad był ojcem jego, sam osądzi,

Że skoro winowajca, dać powinien życie.....

ABNER.

Jakąż zbrodnię popełnić mogło biedne dziecię?

MATHAN.

Niebo go nam wystawia z sztyletem w świątyni,

Niebo jest sprawiedliwe, nic darmo nie czyni,

Dość na tem.

ABNER.

I na wiarę snu, co często myli,

Chcesz byśmy ręce we krwi dziecięcia broczyli?

Względem rodziców jego domysł dotąd sprzeczny,

Wiesz - że pewnie kto on jest?

## MATHAN.

Wiem że niebezpieczny.

Jeżeli świętego rodu odkryjem w nim chlubę,  
 Właśnie blask ten przyspieszać każe jego zglubę!  
 Jeżeli zaś los w nikczemnym postawił go rzędzie,  
 Cóż za szkoda, że podła krew toczyć się będzie?  
 Nie należyż do Królów sprawiedliwość ścisła?  
 Od prędkiego skarania pewność ich zawisła.  
 Niechciejmy ich zatrudniać rozmysłem nieczynnym,  
 Kto im jest podejrzanym, przestał być niewinnym.

## ABNER.

Jakże, takąż to mowa Kapłana pokoju!  
 Ja schowany w obozach wśród srogiego boju,  
 Ja ciężkiej zemsty Królów wykonywacz krwawy,  
 Czuję litość i bronię uciśnionych sprawy.  
 A ty co w czasie gniewu i zapaleczywości,  
 Powinieneś mieć dla nich ojcowskie wnętrzeności;  
 Ty mszcząc się krzywdy własnej, nie Królów niedoli,  
 Znajdujesz że krew ludzka zbyt płynie powoli!  
 Pani, każesz myśl moją szczerze ci otwierać,  
 Jakiż powód mógł dotąd bojaźń twoją wspierać?  
 Sen, dziecię jedno, oczy uprzedzone silnie,  
 Być może, że go nawet rozeznały mylnie.

## ATHALIA.

Być może iż za prawdę mylną wzięłam marę,  
 I snom zwodniczym nadto spiesznie dałam wiarę;  
 Trzeba więc, bym już wolna wszelkiego przejęcia,

Z bliska roztrząsnąć mogła twarz tego dziecięcia.  
Jozabeta, czy Joad niech obu przywodzi.

ABNER.

Lękam się.

ATHALIA.

Jeżeli i tu przeciwność zachodzi,  
Cóż mi wnosić należy z tego odmówienia?  
Zbyt srogie wzbudzić może we mnie podejrzenia.  
Niech go wraz wiodą, niech go przestaną ukrywać,  
Niechaj pomną, że gdy chcę, umiem rozkazywać.  
Sam to wyznasz że wasi Kapłani zuchwali,  
Dosyć podobno lask mych i względów doznali.  
Wiem ja, przez dobroć która wszystko im poblaża,  
Jak daleko ich śmiałość rządu me znieważa;  
Przecież żyją: Świątynia ich dotąd bezpieczna;  
Ale ustanie wkrótce cierpliwość zbyteczna.  
Niech się Joad z mej władzy dłużej nieurąga,  
Niech powtórna obelgą zemsty mej nie ściąga.  
Idź.

**Scena VI.**

ATHALIA, MATHAN, SŁUŻBA ATHALJI.

MATHAN.

Przecież od widoku jego uwolniony,  
Mogę ci Pani prawdę wskazać bez zasłony:  
Straszny potwór kościoła tego kryją mury,  
Niechciej czekać aż wszystkie zgromadzą się chmury,

Abner dziś równo z zorzą rozmawiał z Kapłany,  
 Wiesz do dawnych swych Królów jak jest przywiązany.  
 Kto wie jeżeli Joad gdy tych już nie stało,  
 Nie ogłosi dziecięcia coć niebo wskazało?  
 Czy syn jego, czy inny....

#### ATHALIA.

Otwierasz mi oczy,  
 Przestroga niebios z twojem zdaniem się jednoczy.  
 Chcę się zapewnić w tyłu powątpiewań tłumie,  
 Wiesz że dziecię swych myśli ukrywać nie umie;  
 Niech go widzę, niech jego przysłucham się mowie,  
 Często zbyt ważny zamysł w jednym widać słowie.  
 Ty tymczasem bez żadnej podejrzeń oznaki,  
 Walecznych Tyryjczyków pozbieraj orszaki.

#### Scena VII.

JOAS, JOZABETA, ATHALIA, ZACHARYASZ, ABNER,  
 SALOMITA, DWÓCH LEWITÓW, CHÓR,  
 SŁUŻBA ATHALJI.

JOZABETA (do dwóch Lewitów).

Słudzy Boga zastępów, nad młodzieńcy temi  
 Czuwajcie: są mi oni nad życie droższymi.

ABNER (do Jozabety).

Nie trwoż się Pani, Abner przy nich się znajduje.



ATHALIA.

O nieba! im się bardziej w twarz jego wpatruję,  
On pewnie... jak ten widok serce moje rani!

(*wskazując na Joasa.*)

Jozabeto, ten-że jest syn twój?

JOZABETA.

Kto? ten Pani?

ATHALIA.

Tak jest, ten a nie inny....

JOZABETA.

Nie mnie winien życie.

(*pokazując na Zacharyasza*)

Oto jest syn mój!

ATHALIA (*do Joasa*).

Ty więc odpowiedz me dziecię;

Kto jest twym ojcem?

JOZABETA.

Nieba do dnia tego....

ATHALIA (*do Jozabety*).

I czemuż tak skwapliwie chcesz mówić za niego?

Niech on sam odpowiada.

JOZABETA.

W wieku tak dziecinnym,

Jak cię może objaśnić?

ATHALIA.

Wiek ten jest niewinnym;  
 Nie umie rzetelności obłudą pokrywać,  
 Ani na miejscu prawdy fałszów wyszukiwać:  
 Sam on na me pytania odpowiadać może.

JOZABETA (*na stronie*).

Natchnij go twą mądrością, o ty wielki Boże!

ATHALIA.

Jak się nazywasz?

JOAS.

Zowią mię Eliacynem.

ATHALIA.

Ojciec twój?

JOAS.

Nie wiem dotąd czyim jestem synem:  
 Bóg czuwał nad sierotą z pierwszej życia chwili.

ATHALIA.

Jesteś więc bez rodziców?

JOAS.

Ci mię opuścili.

ATHALIA.

Jakiż powód do tego czynu ich przywodził?  
 Kiedyż cię opuścili?

JOAS.

Skorom się urodził.

ATHALIA.

Jakiż jest kraj twój, nie wiesz przynajmniej choć tego?

JOAS.

Kościół ten jest mym krajem, nie znałem innego.

ATHALIA.

Któż cię znalazł, słyszałeś od ludzi mówiących  
W jakim miejscu?

JOAS.

Wśród wilków rozedrzeć mię chcących.

ATHALIA.

Któż cię skrył w tej świątyni?

JOAS.

Kobieta nieznaną,

Która od tego czasu nie była widziana.

ATHALIA.

Z dzieciństwa czyjeż ręce wychowały ciebie?

JOAS.

Bóg zostawiłże kiedy dzieci swe w potrzebie!  
On wylęglej ptaszynie daje pożywienie,  
Dobroć jego ogarnia całe przyrodzenie;

Wzywam go codzień, on w tej pierwszej życia dobie  
Żywie mię raczył z ofiar poświęconych sobie.

## ATHALIA.

Co za wzruszenie! jakiż cud postrzegam nowy!  
Jego niewinność, wdzięki, słodycz jego mowy,  
Wzbudzają w sercu mojem miasto zawziętości,  
Jakże . . . jabyim przystępną miała być litości!

## ABNER.

Oto jest twój Królowo nieprzyjaciel srogi,  
Widzisz fałsz snów zwodniczych i powód twej trwogi.  
Chyba że litość której oprzeć się nie miałaś,  
Jest nieszczęściem którego lękać się zdawałaś.

## ATHALIA (do Joasa i Jozabety).

Oddalacie się?

## JOZABETA.

Zadość woli się twej stało;  
Dłuższa jego przytomność być może za śmiałą.

## ATHALIA.

Nie: wróćcie się. Jakaż twa codzienna zabawa?

## JOAS.

Chwałę Boga. Uczą mię święte jego prawa  
Dociekać, czytać w piśmie, znać co przypomina;  
I już słaba ma ręka kreślić je zaczyna.



ATHALIA.

Cóż naucza to pismo?

JOAS.

Że prędzej czy później,

Bóg karze tego który Imię jego bluźni;

Że jest dzielnym obrońcą niewinnej sieroty,

Że jest mścicielem zbójców, pogromcą niecnoty.

ATHALIA.

Rozumiem. Lecz w świątyni rzesza ta zebrana

Cóż czynić zwykła?

JOAS.

Wielbi, błogosławi Pana.

ATHALIA.

Bóg ten możeż wyciągać by go zawsze czezono?

JOAS.

Każdy czyn świecki z domu jego wyłączono.

ATHALIA.

Jakie są twe rozrywki?

JOAS.

Czasem przy ofierze

Wielki Kapłan kadzidło z ręki moich bierze.

Sławię Istność przedwieczną w hymnach nieśmiertelnych,  
Patrzę na okazałość obrządków kościelnych.

ATHALIA.

Biedne dziecię! któremu tak smutne ustawy,  
Słodszej nie pozwalają używać zabawy.  
Zostań ze mną, świetniejszy los cię może czekać.

JOAS.

Ja zaś dobrodziejstw pańskich miałbym się wyrzekać?

ATHALIA.

Nie będę cię przymuszać byś go zaniedbywał.

JOAS.

Ty go nigdy nie wzywasz?

ATHALIA.

Ty go będziesz wzywał.

JOAS.

Będęż mógł na cześć patrzeć dawaną drugiemu?

ATHALIA.

Ja służę Bogu memu, ty służysz twojemu.  
Są to dwa mocne Bogi.

JOAS.

My jednego liczym,  
Nasz jest prawdziwym Bogiem, twój Pani, jest niczym,

ATHALIA.

Przy mnie na żadnem szczęściu nie będzie ci zbywać.

JOAS.

Szczęście przewrotnych zwykło jak strumień upływać.

ATHALIA.

I któż są ci przewrotni?

JOZABETA.

Ach daruj że dziecię

Niebaczne....

ATHALIA (do Jozabety).

Widać jakich zdań wy go uczycie.

Eliacynie, ród twój nie jest pospolity,

Podobasz mi się, świetneć czekają zaszczyty.

Widzisz, jestem Królową, bogactwa me znane,

Nie mam następcy; porzuć te szaty welniane,

Cheć ci udzielić wszystkich skarbów i dochodów:

Dziś jeszcze doznać możesz łask moich dowodów,

U stołu, w każdym miejscu obok mnie sadzany,

Za syna mego będziesz odemnie uznany.

JOAS.

Za syna?

ATHALIA.

Tak jest.

JOAS.

Mamże chciwy na dostatki,  
Rzucać ojca i...

ATHALIA.

I cóż?

JOAS.

I dla jakiej matki!

ATHALIA (*do Jozabety*).

Pamięć jego jest wierna, w tem co odpowiada,  
Widzę dobrze nauki twoje i Joadą.  
Spokojności w której was raczyłam zachować,  
Na to wy używacie, by młodzież tę psować.  
Wy ich zemsty uczycie, i mego imienia  
Nie możecie przed niemi wspomnieć bez wzdrygnięcia.

JOZABETA.

Możnaż im ukryć pamięć ludu tego zguby!  
Zna ją świat cały, ty z niej sama szukasz chluby.

ATHALIA.

Tak jest, chlubię się z tego: śmierć ojca i matki  
Chcę pomścić, rodu mego zniszczyłam ostatki.  
To wolno było życie ojca mego skrócić,  
I z szczytu tych pałaców matkę moją zrzucić?  
Wolno było (nie mogę bez wstrętu wspominać),  
Stu synów Królów waszych w dniu jednym wyrzynać!  
I za cóż? by się pomścić za jakieś Proroki,  
Których ona zuchwałe skarala wyroki.



A ja Pani bez władzy, córka bez wdzięczności,  
 Miałam się dać uwodzić zbyt podłej litości;  
 I nie wolno mi było karząc plemię harde,  
 Oddać mordu za mordy, i wzgardy za wzgardę?  
 I obejść się podobnie z Dawida wnukami,  
 Jak się obeszli niegdyś z Achaba synami?  
 Przebóg! jakiżby los mój był w dzisiejszej dobie,  
 Gdybym głos przyrodzenia potłumiwszy w sobie,  
 Nie wylała krwi własnej potoków obfitych,  
 I przez to nie zniszczyła sprzysiężeń ukrytych?  
 Zemsta Boga waszego, różność w naszej wierze,  
 Między dwoma domami zerwała przymierze:  
 Ohydny Dawid z temi co z niego pochodzą,  
 Obcemi u mnie, chociaż z krwi się mojej rodzą.

JOZABETA.

Wszystko ci się powiodło: Bóg który nas słucha!

ATHALIA.

Z dawna w tym Bogu wasza jedyna otucha.  
 Na cóż się wam przydała jego obietnica?  
 Niech wam pokaże tego Dawida dziedzica;  
 To dziecię co królestwa trzymać miało wodze....  
 Lecz się wkrótce zobaczym. Bezpieczna odchodzę.  
 Chciałam widzieć, widziałam.

ABNER (*do Jozabety*).

Oddaję w całości,

Powierzony mej pieczy, cel twej troskliwości.

**Scena VIII.**

JOAD, JOZABETA, JOAS, ZACHARYASZ, ABNER,  
SALOMITA, LEWITOWIE, CHÓR.

JOZABETA (*do Joadą*).

Słyszałeś Panie, pysznej Królowy bluźnienia?

JOAD.

Słyszałem wszystko, dzieląc ciężkie tve cierpienia.

I ja, i Lewitowie by niewinność wspierać,  
Byliśmy razem z tobą gotowi umierać.

(*do Joasa.*)

Niech Bóg czuwa nad tobą o dziecię! coś śmiało  
Cześć imieniowi jego oddawać umiało.

(*do Abnera.*)

Znam usługę którąś nam dziś okazać raczył,  
Pamiętaj na godzinę co Joad przeznaczył.

A my których modlitwy do nieba wznaszane,

Wniścien były ohydnej kobiety przerwane,

Wracajmy: niech wylanej krwi potoki święte,

Zmyją marmury nawet, stopą jej dotknięte.

**Scena IX.**

CHÓR.

*Jedna z dziewięć Chóru.*

Cóż to za gwiazda powstaje?

Cóż to za dziecko cudne w swym rozumie?

Sidłom zwodniczym ludzię się nie daje,  
I pychę gromić już umie!

*Inna.*

Kiedy tłum bluźnierców podły,  
Do bałwanów wznosi modły;  
Odważne dziecię co nic nie ustrasza,  
Jednego Boga nad światem ogłasza;  
Odnawia przez swą niestrwożoną śmiałość  
Proroków stałość.

*Inna.*

Któż nam objawi ród twój niepojęty,  
Jest-że twym ojcem Prorok jaki święty?

*Inna.*

Równie widziano niegdyś Samuela,  
Wzrastającego pod przybytku cieniem;  
Stał się on potem wsparciem Izraela,  
Bogdajbyś i ty wznosił go swem ramieniem.

*Inna śpiewa.*

Szczęśliwe dziecię które od młodości,  
Bóg pod straż swoją przyjmuje,  
On mu udziela przedwiecznej mądrości,  
I kroki jego kieruje.  
Daleka świata dobroć nieskończona  
Czuwa nad nim od lat tkliwych,

Ani niewinność jego jest skażona  
Przystępem ludzi złośliwych.

*Cały Chór.*

Szczęśliwa stokroć młodość ta szczęśliwa,  
Którą Bóg cieniem skrzydeł swych okrywa!

*Taż sama co wprzód.*

Tak na przyjemnej dolinie,  
Kędy czysty strumień płynie,  
Skrzyta od wichru i szkodliwej chmury,  
Wznosi się róża, ozdoba natury.  
Daleka świata dobroć nieskończona,  
Czuwa nad nią od lat tkliwych,  
Ani niewinność bywa jej skażona  
Przystępem ludzi złośliwych.

*Chór cały.*

Szczęśliwa stokroć młodość ta szczęśliwa,  
Którą Bóg cieniem skrzydeł swych okrywa.

*Inny głos.*

O Boże! jakże cnota wzrastająca,  
Wśród niebezpieczeństw z trwogą postępuje;  
Ileż to dusza ciebie szukająca,  
Przeszkód na drodze znajduje.  
Nieprzyjaciele na nią się zmówili,  
Któż świętych twoich dzisiaj uratuje,  
Gdy świat grzesznicy okryli?



*Inna.*

Domie co Dawid potomkom przeznaczył,  
Góro na której Bóg sam mieszkać raczył!

Dziś cię dotknęła ręka jego dzielna,  
O Syonie, Syonie, jak ciężkie tve żale!

Patrz, cudzoziemka bezczelna  
Berłem twych Królów zarządza zuchwale.

*Cały Chór.*

O Syonie, Syonie, jak ciężkie tve żale!

Patrz, cudzoziemka bezczelna  
Berłem twych Królów zarządza zuchwale.

*Taź sama co wprzód.*

Zamiast wdzięcznych Hymnów pienia,  
Gdzie Dawid przez swe święte zachwycenia,

Głosił jak Pańska potęga jest dzielna;  
O Syonie, Syonie, jak ciężkie tve żale!

Patrz, cudzoziemka bezczelna  
Boga twych Królów znieważa zuchwale.

*Jeden głos.*

Kiedyż o Boże, ach kiedyż ustanie,

Bluźnierców nad twym ludem panowanie?

Do twych przybytków wkraczają zuchwali,  
Zowią szalonym lud który cię chwali.

Kiedyż o Boże, ach kiedyż ustanie,  
Bluźnierców nad twym ludem panowanie?

*Inna.*

I czemuż, mówią, te modły w świątyni,  
 I te tak surowe życie;  
 Czemuż od uciech stronicie?  
 Bóg wasz nie dla was nie czyni.

*Inna.*

Śpiewajmy, mówi ta szalona tłuszcza;  
 Z kwiatów na kwiaty, z uciech na uciechy,  
 Przenośmy rozkosz i śmiechy.  
 Szalony który na przyszłość się spuszcza,  
 Przemijających dni liczby nie wiemy:  
 Dziś dążmy kędy żądza nas poduszcza,  
 Kto wie czy jutro będziemy?

*Chór cały.*

Niech płaczą Panie, niechaj drżą z bojaźni,  
 Nieszczęsni którzy dla długich swych kaźni  
 Nie ujrzą twojej światłości.  
 Do nas to pienia podnosić wdzięczności;  
 Którymeś raczył mądrość twą objawić,  
 Do tych cię sławić.

*Głos jeden.*

Z rozkosz którym się dusza ich podaje,  
 Cóż się zostanie? co się z snu zostaje,  
 Któregośmy błąd odkryli.  
 Przy obudzeniu, o okropna chwili!

Podczas gdy człowiek ubogi,  
 Kosztować będzie darów twych bez trwogi,  
 I wielbić Imię twe Święte;  
 Oni pić będą w kielichu gorzkości,  
 Którym ty Panie w dzień zapalczywości  
 Napoisz plemię przeklęte.

*Chór cały.*

O nietrwały śnie zwodniczy!  
 O błędzie pelen goryczy!

KONIEC ARTU II.

Podoba mi się oglądać was,  
 Dziewice, które tu się zebraliście,  
 Donieście Jozabecie że z nią mówić żądam.

**A K T III.**

**Scena I.**

**MATHAN, NABAL, CHÓR.**

**MATHAN.**

Dziewice które tutaj zebrane oglądam,  
 Donieście Jozabecie że z nią mówić żądam.

**JEDNA Z CHÓRU.**

Mathan! Ach bezbożnego skarż Boże człowieka!

**NABAL.**

Jakże, bez odpowiedzi Chór cały ucieka!

**MATHAN.**

Przybliżmy się.



**Scena II.**

ZACHARYASZ, MATHAN, NABAL.

ZACHARYASZ.

Zuchwalcze, gdzież zamysłasz godzić?

Progu miejsc poświęconych nie waź się przechodzić.

Przybytek ten kapłanom samym zostawiony,

I każdy bałwochwalca z niego wyłączony.

Kogoż szukasz? mój ojciec, w ten dzień uroczysty,

Niechce aby go skaził widok twój nieczysty;

A matka która teraz przedwiecznego wzywa,

Dla bluźnierców modlitwy swojej nieprzerывa.

MATHAN.

Synu mój, zaczekamy; przestań się obawiać,

Właśnie tu z matką twoją żądałem rozmawiać.

I donieść od Królowej rozkazy zlecone.

**Scena III.**

MATHAN, NABAL.

NABAL.

Krnąbrnością ojców już są dzieci napojone.

Lecz cóż zyska Athalia we wszystkich tych zwłokach?

Zkąd takie pomieszanie w radzie jej i krokach?

Dziś Joda gromieniem żywo urażona,

Przez fatalne to dziecię we śnie zagrożona,

Spełnić swą zemstę chciała na jego osobie,  
 I kościół ten swym Bogom powrócić i tobie :  
 Ztąd sameś radość twoją przedemną odkrywał,  
 Jam już z tych łupów części mojej oczekiwał.  
 Któż w niej te sprzeczne chęci, kto wznieca tę trwogę?

## MATHAN.

Przyjacielu, od dwóch dni poznać jej niemogę.  
 Już to nie ta Królowa dzielna, niestrwożona,  
 W najtrudniejszych przygodach nad pleć swą wzniesiona :  
 Co wcześniej nieprzyjaciół gromiła zdziwionych,  
 I wiedziała jak cenić szkodę chwil straconych.  
 Dziś bojaźni, nadziei wzruszana podnieta,  
 Waha się i ociaga; słowem jest kobietą....  
 Widząc ją tak przejętą trwogą snów zwodniczą  
 Napelnilem jej serce żółcią i goryczą ;  
 Już nawet zdając na mnie zemstę swej urazy,  
 Uzbroić Tyryjczyków dała mi rozkazy.  
 Lecz, czyli owe dziecię w oczach jej stawione,  
 Od rodziców jak mówią z dawna opuszczone,  
 Wrażenie snów okropnych w sercu jej zmniejszyło,  
 Czyli swoim powabem litość jej wzruszyło ?  
 Znalazłem ją zmieszaną, w zapale stygnącą,  
 I zemstę swą do jutra odkładać pragnącą.  
 Walczyły w jej umyśle sprzeczne przedsięwzięcia.  
 Wywiedziałem się jaki los tego dziecięcia ;  
 Rzekłem jej : przodków jego lud głośno mianuje,  
 Często Joad sprzysięgłym sam go ukazuje,  
 A kłamliwym prorocstwem uwiedziona rzesza,  
 Zdaje się w niem odkrywać nowego Mojżesza.

Ledwiem rzekł, zapłonienie czoło jej okryło,  
 Nigdy kłamstwo prędszego skutku nie sprawiło.  
 I jaż mam dłużej jęczyć w tej niespokojności?  
 Wyjdźmy rzekła, ach wyjdźmy z srogiej niepewności.  
 Idź, niech się Jozabeta niezwoździ nadzieją,  
 Już się błyszczy żelazo, już ognie goreją.  
 Z ziemią będą świątyni tej mury zrównane,  
 Jeżeli to dziecicę w zakład nie będzie mi dane.

NABAŁ.

I jakże dla dziecicęcia, które do tej chwili  
 Nieznane, które oni przypadkiem schronili,  
 Zechcaż by kościół w gruzach od ręki zbyt mściwej...

MATHAN.

Nieznasz widzę Joada dumy upoczywey!  
 Prędziej on w srogich mękach położy swe życie,  
 Niż nam wyda raz Bogu poświęcone dziecicę!  
 Widać jak mu jest miłe; jeźlim umiał śledzić,  
 Joad więcej wie o niem niż się zdaje wiedzieć.  
 Słowem, czy w niem sierotę, czy widzą podporę,  
 Niech go odmówią: resztę ja na siebie biorę.  
 I mniemam, że czy ogniem, czyli też żelazem,  
 Potrafię zniszczyć kościół i czcicielów razem.

NABAŁ.

I cóż w tobie tak silną zawziętość zapala?  
 Czy cię unosi zbytnia wierność dla Baala?  
 Co do mnie w Izmaela zrodzonemu ziemi,  
 Prócz mego Bostwa wszystkie inne są obcemi.

## MATHAN.

Nie mniemaj przyjacielu że kiedy się srożę,  
 Gorliwość dla bałwana zaślepiac mię może,  
 Dla pnia niemego który choć strzegę starannie,  
 Robactwo na oltarzu toczy nieustannie.  
 Urodzony kapłanem w Izmaela wierze,  
 Mathan dotądby może służył jemu szczerze,  
 Gdyby żądza wielkości, chęć rozkazywania  
 Zgodzić się mogły z celem mego powołania.  
 Wiadome ci Nabalu pewnie do tej pory,  
 Między mną i Joadem nadto głośnie spory;  
 Lzy me, zabiegi, rozpacz, podstępny com knował,  
 Gdym mu mitrę kapłańską wydrzeć usiłował.  
 Zwyciężony, innego chwyciłem się toru;  
 Całkiem przywiązała się dusza ma do dworu:  
 Zbliżałem się do Królów, z początku nieśmiało,  
 Lecz wkrótce słowo moje wyrokiem się stało.  
 Pragnąłem poznać słabość chuci ich tajemnych,  
 Słałem kwiatami brzegi przepaści bezdennych;  
 Zgubić niewinną cnotę, występki nagrodzić,  
 Nic, nic nie było świętem, byle im dogodzić.  
 I gdy Joad przez swoją niezgiętość surową,  
 Ranił pyszne ich uszy i czynem i mową;  
 Ja szalone ich zbrodnie gotowy wychwalać,  
 Umiałem smutne prawdy z oczu ich oddalać:  
 Głosić jak wzór dobroci, występne ich życie,  
 Nadwszystko krew niewinną wylewać obficie.  
 Wkrótce potem Athalia, dla Boga swej wiary  
 Wzniósłszy kościół, hojnemi okryła go dary:



Płakała Jeruzalem na takie skażenie.  
Potrwożonych Lewitów słabe pokolenie  
Szerzyło swe rozpaczę wśród okropnych krzyków;  
Ja chcąc innych zachęcić, pierwszy z Hebrajczyków  
Baalowi nad Bogiem ich dałem pierwszeństwo;  
I przez tom wziął kapłaństwa jego dostojność.  
Przez to wyrównywając Joada powagę,  
Za odniesioną mogę pomścić się zniewagę.  
Wyznaję jednak że już na tym chwały szczycie,  
Pamięć przestępstwa mego i późniejsze życie,  
Ostatkiem jakiejś trwogi duszę mą przeraża;  
I to jest co najbardziej wściekłość mą pomnaża.  
Szczęśliwy jeżeli niszcząc kościół ten odwieczny,  
Uznam że tego Boga gniew jest bezskuteczny;  
Jeżeli w tych ogniach, rzezi, i umarłych tłumie,  
Głos sumienia mego na zawsze przytlumię.  
Jozabeta nadchodzi.

#### Scena IV.

JOZABETA, MATHAN, NABAL.

MATHAN.

Z królowy ramienia

Przychodzę tu umorzyć wszelkie rozróżnienia;  
Znając dobroć twej duszy w dzisiejszej potrzebie,  
Nie dziw się Pani że się udaję do ciebie.  
Odgłos któremu nawet sam wierzyć niemożę,  
Danych jej we śnie przestróg potwierdzając trwożę,

Do pomsty na Joada królową zapalał.  
 Nie będę ja tu pani usług mych wychwalał,  
 Ni krzywd moich wspominał; niech te innych drażnią,  
 Ja umiem za obelgi nagradzać przyjaźnią.  
 Niosę słowa pokoju i chęci me czyste,  
 Życie spokojne: święta wasze uroczyste,  
 Obchodźcie podług trybu waszego narodu;  
 Jednego powolności wyciąga dowodu.  
 To jest, aby to dziecię przez was wychowane,  
 W zakład waszej wierności było jej oddane.

JOZABETA.

Eliacyn!

MATHAN.

Wstydzicie się wprowadzić za nią muszę,  
 Iż sen tak żywą trwogą napelnił jej duszę.  
 Wydania dziecka tego niechciejcie odwlekać,  
 Niechciejcie dopełnienia ciężkiej zemsty czekać.  
 Cóż mam pani, z twej strony Królowej ogłosić?

JOZABETA.

I takiż to jest pokój co nam śmiesz przynosić!

MATHAN.

I możnaż go nieprzyjąć? Cząstką powolności  
 Jestże to zbyt się drogo dokupić całości?

JOZABETA.

Dziwno wprowadzić byłoby, by człowiek tak srogi  
 Choć raz jeden mógł zboczyć z okrucieństwa drogi;

By Mathan niewinności będąc przeciwnikiem,  
Choć cienia cnoty jakiej mógł być uczestnikiem.

MATHAN.

I dla czegoż te gniewy chcesz na mnie wywierać?  
Czyliż przychodzę syna z rąk twoich wydzierać?  
Któż jest to drugie dziecko co cię tak obchodzi?  
Ten affekt, podejrzania w sercu mojem rodzi.  
Jestże to skarb tak drogi, rzadki, niesłychany?  
Czyli oswobodziciel od Boga zesłany?  
Zastanów się. Ale tym wstrętem nadzwyczajnym  
Stwierdzić możecie odgłos co nie jest już tajnym.

JOZABETA.

Co za odgłos?

MATHAN.

Że dziecię to niepospolite,  
Że Joad względem niego ma zamysły skryte.

JOZABETA.

I ten odgłos potwarzy już Mathan bez względu...

MATHAN.

Ty sama pani, chciej mię wyprowadzić z błędu.  
Wiem że kłamstwem się brzydzisz, i że prawda szczerą  
Jak w słowach tak i w sercu twojem się zawiera;  
Żebyś wolała stokroć życie twe narazić,  
Niżli choć cieniem fałszu usta twoje skazić.  
Jakże, dziecięcia tego ród, początek jaki  
Niewiecie, dotąd żadnej niemacie poszlaki?

I tobie samej nawet dotąd niewiadomo  
 Zkąd je wziął Joad, czemu chował je kryjomo?  
 Mów, a wierzyć ci będę ufnością niezwodną,  
 Boga któremu służysz, okaż się być godną.

JOZABETA.

Niegodny! jakim czołem wspomnieć się odważasz  
 Boga, którego twemi bluźnierstwami znieważasz!  
 Tobież przystoi jego świadectwa wezwanie?  
 Ty ohydneho Bóztwa bezwstydnym kapłanie,  
 Co w zborach jego czarne rozlewasz tve jady;  
 Ty nawykły do szalbiertw, okrucieństw i zdrady.

### Scena V.

JOAD, JOZABETA, MATHAN, NABAL.

JOAD.

Przebóg, co widzę! Mathan, śmiertelnych ohyda?  
 Ty rozmawiasz z tym zdrajcą, ach córko Dawida!  
 Ty go cierpisz, ty słuchasz rozmowy skażonej;  
 Nie lękasz się by z ziemi pod nim rozstapionej,  
 Wybuchające ognie ciebie niepożarły,  
 A lecące nań szczyty i ciebie niestarły?  
 Czegoż chce? jakim czołem przyjsć się tu odważa,  
 Czemu te święte miejsca tchnieniem swem zaraża!

MATHAN.

Poznać można Joadą, po jego zapale.  
 Z tem wszystkim przystałoby mniej mówić zuchwale,



Szanować swą Królowę, ani się unosić  
Na tego, co jej wolę przyszedł tu ogłosić.

J O A D.

I jakiż cios Królowa na ten lud wymierza?  
Jakiż rozkaz posłowi takiemu powierza?

M A T H A N.

Wie go już Jozabeta, i jaką ofiarą.....

J O A D.

Wychodź więc z oczu moich ohydna poczwaro:  
Spiesz się dopełnić miary czarnych twoich zbrodni.  
Padniesz wkrótce jak padli bluźniercy niegodni,  
Abirony, Datany i Achitofele.  
Już psy którym Bóg wydał srogą Jezabelę,  
Czekają u drzwi twoich, i twej pastwy chciwe  
Wołają łupu swego przez wycia straszliwe.

M A T H A N (*pomięszany*).

Ujrzymy wkrótce czyją zgubą... dzień ten znaczny...  
Ma się.... wyjdźmy Nabal.

N A B A L.

Gdzie idziesz niebaczny?

Jakiż strach, pomięszanie umysł twój przejmuje!  
Oto twa droga.

**Scena VI.**

JOAD, JOZABETA.

JOZABETA.

Już się nawalność gotuje,

Athalija Joasa znów się dopomina.

Nawet się tajemnica wydawać zaczyna

Twych zamysłów i dziecka tego urodzenia.

Ledwie już Mathan jego niewyrzekł imienia.

JOAD.

Jakimże to sposobem wyjawić się miało?

Pomieszanie twe pani, może cię wydało.

JOZABETA.

Kryłam je ile mogłam, lecz moment nadchodzi

Gdzie to nieszczęsne dziecię śmierć może ugodzi.

Zachowajmy je raczej do szczęśliwszej doby,

Podczas kiedy złośliwe knują zdrad sposoby;

Nim go otoczą, nim go porwą nam zuchwale,

Ach pozwól Panie, niech go raz jeszcze ocale.

Bramy wolne, ucieczki dają nam otuchę,

Czyli iść nam potrzeba na pustynie głucho?

Gotową jestem. Znam ja wyjście potajemne,

Kędy niepostrzeżona i przez lochy ciemne

Przeszedłszy z nim Cedronu potok niewezbrany,

Pójdę na puszcze: ach tam jak my dziś ścigany,

Jak my w bezdrożnych lasach tulając się skrycie,

Dawid przed własnym synem unosił swe życie.

Nie lękam się tygrysów ani lwów pożarcia...  
 Lecz Jehu niemógłżeby udzielić nam wsparcia?  
 Zbawienna może rada, chociaż skutkiem trwogi:  
 Oddajmy w ręce Jehu ten zakład tak drogi;  
 Państwa jego są bliskie, przystępy otwarte.  
 Ach nie jest serce Jehu tak srogie, zażarte,  
 Aby się nie zmięczyło gdy niewinność woła.  
 Kogoż wygnaniec taki rozrzewnić niezdola?  
 Sprawa jego stała się wszystkich Królów sprawą.

JOAD.

Nigdy się ja niechwycę rad danych obawą.  
 Niechciej mi więcej takich sposobów doradzać,  
 Możnaż na Jehu jakie nadzieje zasadzać?

JOZABETA.

Przezorność nie jest błędem, i mądrość przedwieczną  
 Równie obrazić można ufnością zbyteczną!  
 Ręką ludzką wykonać chcąc wyroki święte,  
 On wybrał Jehu by starł to plemię zawzięte.

JOAD.

Jehu którego nigdyś opatrność wybrała,  
 Jehu w którym spoczywa nadzieja twa cała,  
 Niewdzięcznością zapłacił za dobrodziejstw tyle.  
 Jehu córce Achaba dał się wzmagać w sile,  
 On śladem odszczepieńców ciągle postępował,  
 I bałwanów Egipskich kościoły zachował.  
 Jehu, co na pagórkach śmiał bożyszcze chwalić,  
 I wonie i zuchwałę kadzidla już palić;

Nie ma, aby się pomścić krzywd tak oczywistych,  
 Ni dość prostego serca, ni rękę dość czystych.  
 Nie, w Bogu tylko nasza otucha jedyna:  
 Nie uciekać, ukazać chęć Eliacyna,  
 Skronie jego Królewską koroną ozdobić,  
 Lud nasz zapalić, liczny oręż przysposobić,  
 Nim się Mathana spisek nknuje zawzięty.

### Scena VII.

JOAD, JOZABETA, AZARYASZ, *za nim* CHÓR  
 I LEWITOWIE.

JOAD.

Azaryaszu, kościół jest - że już zamknięty?

AZARYASZ.

W oczach moich drzwi jego zawarte zostały.

JOAD.

Prócz rót świętych już - że się oddalił lud cały?

AZARYASZ.

Dwakroć obszedłem świętych przysionków obwody,  
 Rozproszyła się zgraja bojaźliwej trzody:  
 Od czasu jak Faraon najeżdżał go srogi,  
 Nigdy lud ten podobnej nieokazał trwogi.

JOAD.

Naród podły zaiste, do kajdan stworzony,



Oporny tylko Bogu.... lecz weziasie obrony,  
Czemuż te dzieci z nami w tak ciężkiej potrzebie?

*Jedna z Chóru.*

I możemyż się Panie oddalić od ciebie?  
Nie jesteśmy obcemi; tę pańską świątnię  
Bronią wraz z tobą nasi bracia i rodzice.

*Druga.*

Niestety! jeżeli w pomście krzywdy Izraela,  
Ręce nasze niemogą jak niegdyś Jahela,  
Przebić głów bezbożników śmiertelnem żelazem,  
Niechaj nam wolno będzie poledz z wami razem.  
Gdy piersi wasze będą dom Pański okrywać,  
My go łzami naszymi nieprzestaniem wzywać.

JOAD.

Owoż jacy mściciele stają w twej obronie!  
Kaplani, dzieci: lecz gdy potężne twe dłonie  
Boże, wesprzeć nas raczą; nie się nie lękamy:  
Przed tobą drżą mocarstwa i piekielne bramy.  
Uderzasz, leczysz, moc twa obumarłych wskrzesza:  
Nie na swojej dzielności polega ta rzesza;  
Ale w imieniu twojem, w losie coś przeznaczył,  
W słowie coś Dawidowi przyobiecać raczył,  
W przybytku świętym w którym sam zwykłeś przebywać,  
Coś mu trwałości słońca kazał wyrównywać.  
Lecz z kądzie święta trwoga w sercu się odzywa?  
Jakże, czy mię duch wieszczy ogarnia, porywa?

On to, on z oczu moich zdarł zasłonę ciemną,  
 Ciąg wieków przyjsé mających już stawa przedemną.  
 Lewitowie, niech wasze wdzięcznych głosów pienia,  
 Wspierają duszy mojej święte zachwycenia.

*Chór śpiewa przy odgłosie całej Symfonji.*

Niechaj głos Pański wśród nas się odzywa,  
 Niech w serca nasze zasilenie wlewa,  
 Jakie zlewają na kwiaty i kłosa

Wilgotne rosy.

J O A D.

Śluchajcie nieba, ziemio, morza, skały!  
 Bóg przyszedł karać lud długo zuchwały;  
 Oto już miota przez obłoki mgliste  
 Strzały ogniste.

*Symfonia słyszeć się daje, Joad mówi dalej.*

Jak się zmieniło złoto w ołów nieużyty!  
 Któż jest w tych świętych miejscach kapłan ów zabity?  
 Płacz nędzna Jeruzalem, idź zawieszać smutnie,  
 Na pochylonych wierzbach twe harfy i lutnie!  
 Za mord pańskich proroków czekają cię kary,  
 Bóg gardzi twem kadzidłem i twemi ofiary.  
 Gdzie wiedziecie te dzieci i nędzne niewiasty?  
 Pan zburzył już Królowę nad wszystkimi miastami,  
 Kapłani jej w okowach, Królów wyrzucono,  
 Bóg niechce by go więcej wielbić przychodzono:  
 Wywracaj się przybytku i ołtarze Pańskie,  
 Wydawajcie płomienie wy cedry Libańskie!

O Jeruzalem, o żalu głęboki!  
 Któż zniszczył we dniu jednym twą zacność i chlubę?  
 Kto zmieni oczy moje we dwa lez potoki,  
 Bym oplakiwał twą zgubę?

AZARYASZ.

O przybytku!

JOZABETA.

Dawidzie!

*Chór.*

Wspomnij na twe słowa

Boże Syoau! niech twa dobroć nieustaje.

JOAD.

Co za Jeruzalem nowa

Wśród puszczy w wdzięcznej światłości powstaje,

I znamię nieśmiertelne na czele jej świeci?

Boga Syonu niechaj ziemia głosi:

Piękniejsza Jeruzalem z popiołów się wznosi.

Lecz zkądże ze wszech stron dzieci,

Co choć nie z niej zrodzone zgromadza w okolo?

O Jeruzalem podnoś pyszne czoło!

Patrz, zadziwieni chwały twej wielkością,

Przed tobą pierwsi ziemi tej mocarze,

Padli na twarze.

Narody idą za twoją światłością,

Przyjdą dni przepowiedziane;

Dni radości i wesela.

Nieba zlewajcie rosy pożądane,  
Niech ziemia wyda swego zbawiciela!

JOZABETA.

Zkądże niestety ma dla nas przychodzić?  
Jeżeli Królowie z których ma się rodzić...

JOAD.

Przygotuj Jozabeto, bogatą koronę,  
Którą skronie Dawida były uwieńczone.

(do Lewitów.)

Wam czas zbroje przywdziewać odważna młodzieży,  
Idźcie za mną w te miejsca gdzie ukryty leży  
Stós niezmierny oręża, włóczni i puklerzy,  
Okryty Filistyńskich krwią dotąd rycerzy;  
Które Dawid zwycięzca pelen lat i sławy,  
Poświęcił Bogu, jako obrońcy swej sprawy.  
Możnaż w ważniejszym nad te wzywać ich zdarzeniu,  
Idźcie, ja sam przytomny będę uzbrojeniu.

### Scena VIII.

SALOMITA, CHÓR.

SALOMITA.

Co za bojażń, me siostry, co za niepokoje?  
Boże przedwieczny też to są niewinne dary,  
Te kadzidla i ofiary,  
Cośmy dziś składać mieli na ołtarze twoje?



*Jedna z Chóru.*

Co za widok uderza oczy me strwożone?  
 Któż się spodziewał by narzędzia boju,  
 Zbójeckie miecze i włócznie skrwawione,  
 Błyszczące się miały w świątyni pokoju.

*Inna.*

Dla czegoż Jeruzalem, gdy walka nadchodzi,  
 W obronie Boga tak jest obojętną?  
 Dla czegoż Abner odwagą pamiętną,  
 Dotąd zebrany szyskom niedowodzi?

## SALOMITA.

Niestety! w pośród dworskiego skażenia,  
 Gdzie zaszczyty dostojęństwa,  
 Są nagrodą posłuszeństwa;  
 Któż nam użyczy swojego ramienia,  
 Któż niewinności obronę i wsparcie,  
 Śmie dać otwarcie?

*Inna.*

Niebezpieczeństwo gdy wszystkich zajmuje,  
 Dla kogoż Joad koronę gotuje?

## SALOMITA.

Pan prorokowi raczył to objawić,  
 Znać wolą jego któż się może chlubić?  
 Czy się uzbraja żeby nas wybawić,  
 Czy się uzbraja żeby nas zagubić.

*Cały Chór śpiewa.*

O groźby! przyrzeczenia! o wyroki święte!  
 Ileż klęsk i dobrodziejstw wskazanych w przyszłości,  
 Jak gniewu tego zapaly zawzięte  
 Pogodzić z tyłą miłości!

*Głos jeden.*

Syon zaginie, okropne płomienie  
 Pochłona wieże wysokie.

*Głos drugi.*

Bóg strzeże Syon: Syon za opokę  
 Ma przedwieczne przyrzeczenie.

*Głos pierwszy.*

Cały blask jego z oczu moich znika,

*Głos drugi.*

Światłość się jego zewsząd okazuje;

*Głos pierwszy.*

W bezdenną przepaść Syon już zstępuje,

*Głos drugi.*

Syon swem czołem niebiosów dotyka.

*Głos pierwszy.*

O smutne poniżenie!

*Głos drugi.*

O sławo cnót mężkich!

*Głos pierwszy.*

Ileż głosów boleści!

*Głos drugi.*

Ile pień zwyciężkich!

*Głos trzeci.*

Uspokójmy się: Bóg raczy w przyszłości  
Odkryć swoje tajemnice.

*Wszystkie trzy razem.*

Szanujmy jego prawicę.

Ufajmy w jego litości.

*Głos inny.*

Kto w tobie Panie zaufa jedynie,  
Próżno mu grozi nieprzyjaciel srogi;  
Nie zna on żadnej bojaźni ni trwogi,  
I żywot jego w spokojności płynie.  
Zły choć się wznosi przez szczęśliwe zbrodnie,  
Ciężkie go dręczą zgryzoty;  
Niewinne czoło jaśnieje pogodnie,  
Spokojność tylko towarzysza cnoty.

KONIEC ARTU III.

A K T IV.

**Scena I.**

JOAS, JOZABETA, ZACHARYASZ, SALOMITA,  
LEWITY, CHÓR.

SALOMITA.

Jakiż nam Jozabeta obrządek gotuje?  
Eliacyn z mym bratem ku nam postępuje.  
Cóż trzymają obydwu pod zasłony temi?  
Czemuż ten miecz dobyty podnoszą przed niemi?

JOZABETA (do Zacharyasza).

Synu, z uszanowaniem połącz na tym stole  
Księgę zawierającą przedwiecznego wolę;  
I ty Eliacynie przy świętym zakonie,  
Złóż zaamię co królewskie ma uwieńczyć skronie.

(do Lewitów.)

Ty znasz rozkaz Joady, wybrana młodzieży,  
Miecz ten obok korony umieścić należy.



JOAS.

Pani, cóż to za widok, czemuś żalem zdjęta?  
 Czemu ten miecz, korona, i ta księga święta?  
 Od czasu w którym w ten mię przybytek schroniono,  
 Podobnych przygotowań nigdy nie czyniono.

JOZABETA

*(przymierzając mu koronę).*

Synu wkrótce ci będzie wszystko objawione.

JOAS.

Na czole mojem chcesz tę przymierzać koronę?  
 Nie czyni jej tej zakały, śmiem cię oto prosić,  
 Szanuj pamiątkę Króla który zwykł ją nosić.  
 Sierota, nędzne dziecię, dotknąć się bez skazy....

JOZABETA

*(przymierzając mu koronę powtórnie).*

Nie przecz synu, zlecone wypełniam rozkazy.

JOAS.

Lecz słyszę łkania twoje, żalność cię przenika!  
 Ty płaczesz pani, jakaż litość cię dotyka?  
 Czy dziś całopalenia dopełniając śluby,  
 Jak niegdyś córka Jefty, w zgonie pełnym chluby  
 Mam gniew Boga straszego śmiercią mą ukoić?  
 Wszak to życie jest wasze!

JOZABETA.

Chciej się uspokoić.

Powie ci wolę Niebios Joad co nadchodzi,  
 Nam się w tych miejscach dłużej zostawać niegodzi.

(odchodząc.)

**Scena II.**

JOAD, JOAS.

JOAS

*(rzucając się na łono wielkiego Kapłana).*

Ojczy mój!

JOAD.

Synu?

JOAS.

Cóż to za przygotowanie?

JOAD.

Synu mój dziś ci wszystko odkrytem zostanie.  
 Przyzwoicie jest abym wyznał ci pierwszemu,  
 Co Bóg przeznaczył tobie i ludowi swemu.  
 Uzbrój się synu w męstwo i umysł stateczny,  
 Odwdzięcz za łaski któreś udzielał przedwieczny.  
 Czas okazać ten zapal, tę gorliwość czynną,  
 Którem z dzieciństwa wlewał w duszę twą niewinną.  
 Czujeszże tę szlachetną tę wspaniałą żądzę?

JOAS.

Gotówem umrzeć; czyniąc z tobą, niepobłądę.

JOAD.

Często ci dzieje Królów naszych przywodzone,  
Pomniszże jakie prawa na Króla włożono  
Który pragnie korony godnym się okazać?

JOAS.

Król mądry, tak przedwieczny sam raczył przykazać,  
Potęgi swej na licznych skarbach nie gruntuje,  
Lęka się Boga, zakon praw jego szanuje:  
Na surowy sąd pański ma zwrócone oczy,  
I uciążliwem jarzmem braci swych nie tłoczy.

JOAD.

Lecz gdybyś wzorem Królów tych miał postępować,  
Któregobyś z nich synu pragnął naśladować?

JOAS.

Dawid co śladów Pańskich postępował torem,  
Zdaje się wszystkim Królom najlepszym być wzorem.

JOAD.

Więc Okozyasz, Joram, znani z swoich zbrodni,  
Naśladowania twego nie zdają się godni?

JOAS.

Ojczy mój!

JOAD.

Dokończ, cóż więc sądzisz o ich winie?

JOAS.

Kto chce im być podobnym, niech jak oni ginie.

*(tu Joad na twarz przed nim pada.)*

Ojciec co czynisz, możnaż dostojęństwu twemu?...

JOAD.

Oddaję cześć powinna Królowi mojemu.

Joasie! rządz jak Dawid Izraela ludem.

JOAS.

Ja? Joas?

JOAD *(powstając)*.

Poznasz jakim znakomitym cudem,

Gdy sroga matka dawną zagrzana urazą,

Topiła w piersiach twoich zabójcze żelazo,

Bóg cię raczył ocalić wśród morderstw straszliwych:

Nie jesteś jeszcze wolnym od ścigań jej mściwych.

Z tąż samą zawziętością z którą wprzód zuchwała,

W tobie resztę krwi wnuków swych wytępić chciała;

Dziś chociaż pod innem imieniem ukryty,

Szuka twej śmierci, gniew jej krwi nigdy nie syty.

Lecz pod chorągwie twoje jałem z dawna zbierać,

Lud ten wierny, gotowy za ciebie umierać.

Wnidźcie wodzowie pierwsi pomiędzy Lewity,

Wy co kapłaństwa ze mną dzielicie zaszczyty!



**Scena III.**

JOAS, JOAD, AZARYASZ, IZMAEL, TRZEJ INNI  
WODZOWIE LEWITÓW.

JOAD.

Królu! oto obrońcy co cię pomścić mają,  
Kapłani! oto Król ten, co wam nieba dają.

AZARYASZ.

Eliacyń!

IZMAEL.

To dziecię coś staraniem tkliwym....

JOAD.

Jest sławnych Królów Judy następcą prawdziwym:  
Ostatnim będąc z synów krwi Okozyasa,  
Chował się pod imieniem jak wiecie Joasa.  
Každy z nas oplakując ciężkim żalem zdjęty,  
Ten kwiat luby tak srodze i wczesnie podcięty,  
Sądził że z bracią swemi w jednym poległ zgonie.  
Jak w drugich tak i w jego miecz broczył się łonie:  
Lecz Bóg co czuwał nad nim w opiece swej dzielny,  
Sprawił że chociaż srogi, cios nie był śmiertelny:  
Pozwolił Jozabecie przed zbójcami skrycie  
Unieść na własnych ręku w pół omdlałe dziecię.  
Jam jeden tylko wiedząc o tem ocaleniu,  
Czuwałem nad nim w Pańskich przybytków schronieniu.

## JOAS.

Ojcie mój! wszystkie życia łożyć będę chwile,  
By ci odwdzięczyć starań i dobrodziejstw tyle.

## JOAD.

Zachowaj na czas inny uczucia wdzięczności.  
Ten jest więc Król wasz; z pierwszej dla niego młodości  
Były starania moje i prace podjęte:  
Kaplani! do was dzieło dokonać zaczęte.  
Wkrótce, kiedy krwi chciwa Athalia odkryje  
Że Joas w tym przybytku ocalony żyje,  
W strasznych ciemnościach grobu przyjdzie go pograżyć;  
Choć go niezna, do tego śmie już dzisiaj dążyć.  
Do was należy gniew jej uprzedzić, odwrócić,  
Czas jest haniebne jarzmo z karków naszych zrzucić;  
Pomścić się morderów i krzywd zakonu świętego,  
Obudwu pokoleniom dać Króla jednego.  
Wyznaję, przedsiębierzem sprawę niebezpieczną,  
Walcym pyszną Królowę w szczęściu swem stateczną;  
Ciśnie się pod jej znaki lud zewsząd niezmierny,  
Zuchwały cudzoziemiec, Hebrajczyk niewierny.  
Lecz w Bogu siły nasze, on nam dziś odkrywa,  
Że w tem dziecięciu cały Izrael spoczywa.  
Już Bóg ten mieszać zaczął przewrotne jej rady:  
Chociaż pilnie uważa wszystkie nasze ślady,  
Nie wie że tu radziemy o naszej obronie.  
Spieszmy włożyć koronę na Joasa skronie.  
Ztamtąd nowego Pana waleczni rycerze,  
Wzywając Boga walek wdziewajmy puklerze;  
Budząc uśpioną w sercach potrożonych wiarę,

Idźmy w własnych podwojach ścigać tę poczwarę.  
 Będzieź człek tak nieczułym, tak mówię zaciętym,  
 By nas widząc idących w tym orszaku świętym,  
 Tak wielkiego przykładu niechciał naśladować?  
 Król którego w przybytku Bóg raczył wychować,  
 W pośród hufcu Kapłanów następcą Arona,  
 I broń w ręku Lewitów od narodu czezona,  
 Którą Dawid w przybytku przedwiecznego złożył;  
 Bóg waszych przeciwników sereą już potrwożył.  
 Idźcie krew ich ohydną toczyć bez różnicy,  
 Czy to Izraelity, czyli Tyryjczycy,  
 Niech giną. Nie jesteścież Lewitów wnukami,  
 Którzy, kiedy lud płochy przed Nilu Bogami  
 Na puszczy śmiał bić czołem, oni gniewem zdjęci,  
 Mszcząc się urazy Pańskiej, w swych zabójstwach święci,  
 W krwi własnych ojców, braci, śmiało się bróczyli,  
 I dziełem tak szlachetnem na cześć zasłużyli,  
 Że im jednym oddana Kapłaństwa powaga.  
 Ale widzę z radością że dzielna odwaga,  
 Już was ze mną zapala na bitwę zawziętą.  
 Więc przysięgnijcie wprzód na tę księgę świętą:  
 Iż za króla, którego Bóg sam będzie wspierać,  
 Rażdy gotów ochoczo walczyć i umierać.

## AZARYASZ

*(przy stole kładąc rękę na pismo święte).*

Przysięgamy imieniem narodu całego,  
 Że powróciem Joasa na tron ojców jego;  
 Że nie złożemy broni, aż tyranów plemię  
 Zbroczy posoką swoją tę gnębioną ziemię.

Jeżeli kto tej przysiędze niedochowa wiary,  
 Boże! niech gniewu twego ciężkiej dozna kary;  
 Niech on i dzieci jego wraz polegą trupem,  
 Ciała ich chciwych sępów niech się staną lupem.

JOAD.

A ty Królu, tej księdze, tym prawom odwiecznym,  
 Chcesz-że przysiądz że wiernie będziesz im statecznym?

JOAS.

Będę wiernym, i Boga na świadectwo wzywam.

JOAD.

Synu mój! daruj że cię jeszcze tak nazywam;  
 Daruj łzom rzewnym które chwila nader bliska  
 Niebezpieczeństwa twego z oczu mych wyciska.  
 W tem zaciszu opodal od tronu schowany,  
 Łudzący powab jego nie jest tobie znany.  
 Niewiesz co to jest zawrót mocy samowładnej,  
 Nieznasz sideł pochlebców i mowy układnej:  
 Wkrótce będą ci mówić, z wybiegiem zwodniczym,  
 Że prawa lud wiążące dla Królów są niczym;  
 Że Król praw innych nie zna, jak swą tylko wolę,  
 Że wszystkim chuciom jego otwarte jest pole;  
 Że powinnością ludu cierpieć i pracować,  
 Że go żelaznym berłem należy sprawować;  
 Że gdy nie jest tłoczonym, srogi w swej napaści:  
 Tak oni z sideł w sidła i w przepaść z przepaści  
 Wiodąc czyste twe serce chytrąścią bezwstydną,  
 Potrafią prawdę samą sprawić ci ohydną;  
 Kreślić ci będą cnotę jak przykrą, nie miłą:



Niestety, ileż Królów przez nich się zgubiło!  
 Przysiąż więc na tę księgę przed świadkami temi,  
 Że Bóg sam rządzić będzie krokami twojemi;  
 Że łaskawy dla dobrych, dla złych będziesz srogi,  
 Bożką w tobie opatrność czić będzie ubogi,  
 Pomniąc synu, choć szatą okryjesz się złotą,  
 Żeś jak oni był biednym, jak oni sierotą.

JOAS

(przy stole kładąc rękę na pismo święte).

Przyrzekam strzedz co prawem jest mi nakazane,  
 Boże, skarż mię jeżeli się wiarołomnym stanę!

JOAD.

Idźmy, olejem świętym czas ciebie pomazać.  
 Wnidź Jozabeto, możesz radość twą okazać.

### Scena IV.

JOAS, JOAD, JOZABETA, ZACHARYASZ, SALOMITA,  
 AZARYASZ, IZMAEL, TRZEJ STARSI LEWITOWIE,  
 CHÓR.

JOZABETA (ściskając Joasa).

Królu mój!

JOAS.

Matko milsza nad korony świata!

Ty pierwsze wsparcie moje....

(do Zacharyasza.)

Przyjdź uściskać brata.

JOZABETA.  
 Oddaj cześć Panu twemu,  
 (Zacharyasz pada na twarz przed Królem. Podczas  
 gdy się ściskają.)

JOAS.  
 Niech nie nieodmieni  
 Tych uczuć; bądźcie dzieci tak zawsze złączeni.

JOZABETA (do Joasa).

Wiesz komuś winien życie, znanyć ród twój cały?

JOAS.

I wiem czyje mię ręce od śmierci wyrwały.

JOZABETA.

Mogę cię więc Joasie nazwać twem imieniem.

JOAS.

Kochać cię pani, pierwszym Joasa życzeniem.

Chór.

Ten jest Joas!

JOAS.

Lewita ku nam postępuje.

## Scena V.

JOAS, JOZABETA, JOAD, ZACHARYASZ, SALOMITA,  
AZARYASZ, IZMAEL, TRZEJ STARSI LEWITOWIE,  
LEWITA, CHÓR.

LEWITA.

Niewiem jaki się zamysł przeciw Bogu knuje,  
Lecz się wszędy rozlega szcęk spiżów groźących;  
Błyszcza się liczne ognie wśród orężów lśniących,  
Zbiera dzikie swe hordy Athalija sroga,  
I już wszelkim posiłkom przecięta jest droga:  
Już nawet górę świętą i przybytek cały,  
Opasał ze stron wszystkich Tyryjczyk zuchwały;  
Jeden z nich nieprzystając bluźnierstw swych wywierając  
Doniósł że Abner w więzach, nieprzyjdzie nas wspierać.

JOZABETA (do Joasa).

Synu! wszystko czyniłam, by ciebie ocalić;  
Cios nowy przyszedł lub nadzieje obalić!  
Bóg widzę nie pamięta na Dawida swego.

JOAD (do Jozabety).

Jakże! i nie lękasz się ściągnąć gniewu jego  
Na nas, na Króla tego, cel twojej miłości;  
A gdyby Bóg ten nawet w swej zapalczywości,  
Chciał ci go porwać, swojej cofnął mu opieki,  
I w nim plemię Dawida zagasił na wieki;  
Nie jesteście na miejscu, na tej samej górze,  
Gdzie ojciec Hebrajczyków gwałt czyniąc naturze,

Podporę swej starości, pociechę jedyne,  
 Pierworodnego syna, nie śledząc o winę,  
 Włożywszy na stós podług niebios rozkazania,  
 Wzniósł nań posłuszne ramię bez lez i szemrania.

(do wodzów Lewitów.)

My się rozdzielmy w koło świątyni obwodu.  
 Niech Izmael pilnuje strony od zachodu,  
 Ty północ... ty z południa... ty gdzie słońce wschodzi;  
 Niech się popędliwością żaden nie uwodzi,  
 Ani przed czasem zemsty swojej nie wywierają;  
 Niech każdy na swem miejscu walczy i umiera.

(do Joasa.)

Ty zaś waleczny przodków potomku zbyt luby,  
 Gdy dzień przyszedł naszego powstania lub zguby;  
 Idź, i widokiem twoim, twą świetną powagą,  
 Serca obrońców naszych zapalaj odwagą.  
 Jeżeli pod nieprzyjaciół ginąć masz żelazem,  
 Giń jak Królom przystoi, z ludem twoim razem.  
 Jozabeto idź za nim.

(do Lewitów.)

Wy broń mą podajcie.

(do Chóru.)

Wy zaś dzieci, lży wasze Bogu poświęcajcie.

## Scena VI.

SALOMITA, CHÓR.

Chór śpiewa.

Idźcie dzieci Arona, idźcie dzieci święte.

Czyny ojców nieśmiertelne



Niech w was wzniecą męstwo dzielne.  
 Idźcie dzieci Arona, idźcie hufce święte;  
 Mile bliźny za Boga, za Króla podjęte.

*Głos jeden.*

Boże straszny, nieodstępny,  
 Gdzież są twe ogniste strzały,  
 Co miotasz na lud przestępny?  
 Czemuż bluźnierca zuchwały,  
 Nie pada przed twoim progiem;  
 Nie jesteś - że zemsty Bogiem?

*Drugi.*

Boże Jakóba, gdzież twe przyrzeczenia,  
 Wśród tylu uciążliwości?  
 Karzesz - że tylko nasze wykroczenia,  
 Nie jesteś Bogiem litości?

*Chór.*

Boże Jakóba, gdzież twe przyrzeczenia?

*Głos jeden.*

Do ciebie Panie strzałami swojemi,  
 W srogiej tej wojnie złośliwi zmierzają;  
 Znikną, zuchwale wołają,  
 Obrządki Pańskie na ziemi.  
 Zniszczym krzywdzące narody potwarze,  
 Wytniem Kapłanów, wywrócim ołtarze:  
 Chwały jego i imienia,

Niezostawiemy i cienia;  
Z pod jarzma jego uwolnim świat cały.

*Chór.*

Boże gdzież są twoje strzały?  
Czemuż bluźnierca zuchwały  
Nie pada przed twoim progiem;  
Nie jesteś - że zemsty Bogiem?

*Głos jeden.*

Krółów naszych szczątku smutny,  
Bujnego krzewu kwiecie już ostatni;  
Niestety! mamyż brozić cię niezdatni;  
Powtórnie patrzeć na zgon twój okrutny!  
Powiedz nam Królu czy przed śmierci ciosem  
Anioł cię zakrył, i miecz zbójców zwrócił;  
Czy Przedwieczny swoim głosem,  
W ciemnościach grobu życie ci przywrócił?

*Głos drugi.*

Za przodków swoich ciężkie przewinienia,  
Maż on o Boże doznać twej srogości?

*Chór cały.*

Boże Jakóba, gdzież twe przyrzeczenia?  
Nie jest - żeś Bogiem litości?

*Jedna z dziewięć Chóru (bez śpiewania).*

Siostry! jakiś huk się szerzy,  
Rażą powietrze trąby Tyryjczyków!

## SALOMITA.

Słyszę już odgłos biegących żołnierzy,  
 Wśród srogich krzyków;  
 Już nadchodzą okrutnicy,  
 Ach drzę cała z przelęknienia,  
 Idźmy szukajmy schronienia  
 Pod cieniem Pańskiej świątnicy.

KONIEC ARTU IV.

A K T V.

**Scena I.**

ZACHARYASZ, SALOMITA, CHÓR.

SALOMITA.

Zacharyaszu cóż nam przychodzisz donosić?

ZACHARYASZ.

Nie przestawaj do Pana modł gorących wznosić.  
Może ostatnia nasza nadchodzi godzina.  
Może w tej chwili ciężki bój już się zaczyna.

SALOMITA.

Gdzież się znajduje Joas?



## ZACHARYASZ.

Już Kapłan najwyższy,

Czoło jego olejem świętym namaściwszy,  
 Ukazał go w koronie w pośród zgromadzenia;  
 O Nieba! co za radość, jakie uniesienia  
 Na widok Króla co go mniemano zgubionym!  
 Widać jeszcze znak broni którą był ranionym.  
 A nawet przywieziono i piastunkę jego,  
 Rtóra skryta w zaciszu przybytku świętego,  
 Pod okiem matki mojej nieznaana od świata,  
 Pielęgnowała jego niemowlęce lata.  
 Lewitowie okrzyki wydawając głośnie,  
 W pośród uczuć wesela lzy leli radośnie;  
 On łaskawy, ni chlubnym uniesion widokiem,  
 Temu wyciągał rękę, tego witał okiem;  
 Przysięgał że ich nauk z pamięci nie straci,  
 I dawał im nazwiska i ojców i braci.

## SALOMITA.

Jestże znana ludowi ta wieść tak wesola?

## ZACHARYASZ.

Wieść ta dotąd nie wyszła z obrębów kościoła.  
 Roty Lewitów naszych świetne wdziawszy zbroje,  
 W głuchem milczeniu strzegą przybytku podwoje;  
 Z wszystkich stron jednym mają rzucić się orszakiem,  
 A głos niech żyje Joas, ma być dla nich znakiem.  
 Joad na bój ten niechęc narażać Joasa,  
 Powierzył go pod pilną straż Azaryasza.

Sroga jednak Athalia z wojskiem już gotowym,  
 Urąga szańcom naszym i bramom spiżowym ;  
 By je rozwalić wiedzie tarany burzące,  
 Cheiwa krwi naszej widzieć potoki płynące.  
 Niektórzy doradzali by w lochu podziemnym,  
 Znany tylko Kapłanom miejscu potajemnym,  
 Schronić Arkę Przymierza od bluźnierców kaźni ;  
 Lecz ociec mój zawołał : o wstydną bojaźni !  
 Arka co mogła tyle wież obronnych zrzucić,  
 I przymusiła Jordan bieg swój wstecz obrócić,  
 Co przemogła nad Królmi i pysznemi miasty,  
 Chować się ma na widok zuchwałej Niewiasty !  
 Matka moja na Króla patrząc z rozrzewnieniem,  
 I upadając prawie pod trosków brzemieniem,  
 Stoi w milczeniu ciężką żalością ściśniona :  
 Król ją ciesząc do swego przyciskał ją łona.  
 Ach siostry moje ! jaki los nam zrzędzą nieba,  
 Gińmy wraz z Królem naszym, jeżeli ginąć trzeba.

## SALOMITA.

Któż się w te święte miejsca dobijać odważy,  
 Jakaż bojaźń biegących Lewitów przeraża ?  
 Czemuż się kryją z licznie zgromadzoną zbroją,  
 Jestże kościół już wzięty ?

## ZACHARYASZ.

Ukój bojaźń twoją :  
 Bóg nam zsyła Abnera.

## Scena II.

ABNER, JOAD, JOZABETA, ZACHARYASZ,  
SALOMITA, IZMAEL, DWAJ LEWITOWIE,  
CHÓR.

JOAD.

Szanowny Abnerze!

Widząc ciebie, za ledwie oczom moim wierzę:  
Jakżeś straż nieprzyjaciół przeszedł rozstawioną?  
Królowa, jak nam samym było doniesiono,  
Pragnąc bezpieczniej zwalić cios na nas gotowy,  
Ręce twe okryć miała ciężkimi okowy.

ABNER.

Tak jest Panie, gorliwość dla Pańskiej świątynicy,  
Wzbudziła podejrzenie w sercu okrutnicy.  
Z rozkazu jej w okropne więzienie wtracony,  
Czekałem aż ten kościół w popiół obrócony,  
I Athalia niesyta krwi lanej obficie,  
Przyjdzie wydrzeć mi sama uprzykrzone życie.  
Nie było wstydem poledz pod zemstą niewieścią,  
Lecz przeżyć nasz upadek, to było boleścią.

JOAD.

Jakżeś się mógł wydobyć z ciężkiego więzienia?

ABNER:

Bogu znane są tylko serca jej wzruszenia.

Przyzwawszy mię do siebie i gniewem zażarta:

„Świątynia wasza w koło wojskiem mem zawarta,“  
 Rzekła mi, „ogień mściwy wkrótce ją pochłonie,  
 „Próżno w Boga waszego ufacie obronie,  
 „Zginiecie. Jednak zemstę tak słuszną, tak srogą,  
 „Posłuszeństwem Kapłani wasi zwrócić mogą;  
 „Te są moje warunki: w tejże samej chwili  
 „Eliacyń i skarby co z dawna ukryli,  
 „Niech mi będą wydane. Idź z memi rozkazy,  
 „Powiedz że dobroć moja wyższa nad urazy;  
 „Powiedz że los swój znajdą w własnym swym wyborze,  
 „W posłuszeństwie mają łaskę, śmierć srogą w uporze.“

JOAD.

W tem nieszczęściu Abnerze jakież są twe rady?

ABNER.

Nietylko, jeżeli prawda że Dawida ślady  
 I skarby w tym się mają przybytku znajdować,  
 Ale coś najdroższego potrafił uchować,  
 Oddaj to wszystko. Chceszże by w srogim pożarze  
 Splonęły i Cheruby i Pańskie ołtarze?  
 Chcesz by Arkę przymierza skruszył ten lud srogi,  
 I krwią swoją przybytku święte skaził progi?

JOAD.

Lecz przystoiż cnotliwym i szlachetnym sercom,  
 Słabe dziecię wydawać okrutnym mordercom;  
 Dziecię pod skrzydeł Pańskich wychowane skryciem,  
 I całość naszą jego okupywać życiem?



ABNER.

Bojdajby ten Bóg który zna czystość mych chęci,  
Chciał to dziecię oddalić z Athalji pamięci!  
Bogdajby w okrutnicy krew tylko Abnera,  
Ugasić mogła zemstę która ją pożera!  
Nie zdołasz twem staraniem dziecię to zasłonić,  
Ręce co nas wytracą zechcą go ochronić?  
Bóg sam nie żąda tego co nad ludzkie siły.  
Gdy więzy Faraona nad nami ciężyły,  
Mojżesz przez matkę byстрыm nurtom powierzony,  
Z urodzenia na pewną śmierć był przeznaczony;  
Jednak przedwieczny tyle sprawił swą mądrością,  
Że sam tyran miał pieczę nad jego młodością.  
Któż wie na co zachował to dziecię nadobne;  
Jeżeli je przeznaczając na losy podobne,  
W zbójczyni Królów naszych litości nie wzbudził?  
Przynajmniej jeżeli płonny pozór mię niełudził,  
Jeżeli przed Jozabety nie uszło to okiem;  
Zdała mi się być jego zmięczona widokiem.

*(do Jozabety.)*

Ty Pani racz przemówić w tak ciężkiej potrzebie.  
Chcesz dla Eliacyna obcego dla ciebie,  
By Joad bez żadnego narażał pożytku,  
Ciebie, twe dzieci, lud nasz i całość przybytku?  
By dom Pański w perzynę został obróconym,  
Jedno miejsce na świecie gdzie Bóg chce być ezezonym?  
Cóżbyś więcej czyniła, cóżbyś przedsięwzięła,  
Gdyby krew Królów naszych w dziecku tem płynęła?

JOZABETA (do Joada cicho).

Widzisz ku Królom naszym jego przywiązanie.  
Czemuż mu nie odkryjesz?...

JOAD.

Jeszcze nie czas,

ABNER.

Panie!

Czas ten jest drogim, gdy się wahasz odpowiedzieć,  
Mathan wściesznością swoją może cię uprzedzić;  
Już pobudza Królowę, wśród zbójców orszaku,  
Mordów okropnej rzezi czeka tylko znaku;  
U nóg cię twych zakliham na to miejsce święte,  
Tobie otwarte, reszcie śmiertelnych zamknięte;  
Miejsce straszne, gdzie Boga wszechmocność spoczywa,  
Odwróć okropne ciosy co niewiasta mściwa  
Wymierza na nas: śmiało chciej hamować kroki,  
Żądam tylko od ciebie niedalekiej zwłoki;  
Znajdę sposoby jutro, tejże samej nocy,  
Świątynię tę od wszelkiej zasłonię przemocy.  
Lecz widzę że lzy moje, że me przełożenia,  
Niezdolały na sercu twem sprawić wrażenia.  
Przynajmniej na dawnego chciej wspomnieć żołnierza,  
Nie odmawiaj mi broni, hełmu i puklerza;  
Niech przy świątyni gdzie się bój krwawy ma spierać  
Wolno mi będzie walczyć i chlubnie umierać.

JOAD.

Przemogłeś. Zbawiennemi widzę twe uwagi,  
Zapobiedz trzeba ciosom ostatniej zniewagi.

Prawda że po Dawidzie został skarb niezmierny,  
 Poruczony tajemnie pod dozór mój wierny;  
 W nim była Hebrajczyków nadzieja jedyna,  
 Lecz gdy z niego ma splywać na lud cały wina,  
 Gdy go Królowa groźnie nieprzestaje żądać;  
 Otworzą się podwoje, będzie go oglądać.  
 W poczcie walecznych wodzów niech do nas przybywa.  
 Lecz dzikich cudzoziemców zgraja zapalczywa,  
 Niech się do miejsc tych świętych zbliżać nie odważa;  
 Niech się dom Pański na ich gwałty nie naraża.  
 Kapłani, słabe dzieci powionyz ją trwożyć?  
 Chciej więc liczbę jej służby wspólnie z nią ułożyć.  
 Co do dziecięcia które tak jej podejrzane,  
 Abnerze, serce twoje zdawna mi jest znane;  
 Przed nią odkryję tobie urodzenie jego,  
 Ciebie w tej całej sprawie wezmę na sędziego;  
 Ty powiesz, jeżeli go nam przystoi wydawać.

ABNER.

Piersiami memi będę za niego obstawać!  
 Ja wracam. Jeszcze nam się rozpaczać nie godzi.

### Scena III.

JOAD, JOZABETA, ZACHARYASZ, SALOMITA,  
 IZMAEL, DWAJ LEWITOWIE, CHÓR.

JOAD.

Wielki Boże! godzina zemsty twojej nadchodzi.

Izmaelu posłuchaj.

(*cicho mówi do niego.*)

## JOZABETA.

Ty władzco wszech rzeczy!  
 Zaślep jej oczy, miej to dziecię w twojej pieczy;  
 Zaślep jak w ten czas gdyś je przy bliskim już zgonie,  
 Przed śmiertelnym sztyletem skrył na mojem łonie.

## JOAD.

Idź dzielny Izmaelu, nim słońce zapadnie  
 Wykonaj wszystkie moje rozkazy dokładnie;  
 A najbardziej uważaj by przy jej zbliżeniu  
 Wszystko było w cichości, w głębokiem milczeniu.

*(do Lewitów.)*

Tron świetny dla Joasa przygotuj młodzieży,  
 Wierną jego piastunkę przywołać należy,  
 Przykazać straży świętej skrycie się uzbroić;

*(do Jozabety.)*

Chciej Pani ciężką żalność i lzy twe ukoić.

*(do jednego z Lewitów.)*

Gdy ujrzysz że Królowa i poczet nie mnogi,  
 Zaślepiona przepychem drzwi tych przejdzie progi,  
 I odjęta jej wolność zostanie powrotu;  
 Rozkaż, niechaj wraz trąba wśród srogiego grzmotu,  
 W obozie nieprzyjaciół trwogę rozpościera,  
 W obronie Króla swego niechaj lud się zbiera:  
 Niechaj odgłos powszechny jej samej odkryje  
 Że zachowany cudem Pańskim Joas żyje.  
 Zbliża się.



## Scena IV.

JOAS, JOAD, JOZABETA, ZACHARYASZ, SALOMITA,  
AZARYASZ, KAPLANI I LEWICI,  
CHÓR.

JOAD.

Wy Kapłani i dzielni Lewici,

W około miejsce tych świętych zostańcie ukryci;  
Czekajcie głosu mego i za danym znakiem,  
Razem wszyscy wychodźcie porządnym orszakiem.

*(Kapłani i Lewitowie ukrywają się.)*

Królu! czas przyszedł com go nieprzestawał żądać,  
Będiesz swych nieprzyjaciół u nóg swych oglądać.  
Ta która od dzieciństwa ciebie przesładuje,  
By cię porwać już spieszonym krokiem postępuje.  
Lecz się nie trwoż, i wspomnij że i w tej potrzebie,  
Anioł występiający stoi koło ciebie.  
Wstąp na tron... lecz już idzie w pośród swoich grona,  
Pozwól niechaj cię na czas skryje ta opona.

*(zaciąga oponę.)*

*(do Jozabety.)*

Zkądże Pani ta bojaźń?

JOZABETA.

Ach mogę bez trwogi,

Widzieć zloczyńców święte przechodzących progi!

Patrz w jakiej liczbie dążą wodze jej zawzięte!..

JOAD.

Widzę że już przybytku podwoje zamknięte,  
Wszystko jest w bezpieczeństwie.

**Scena V.**

ATHALIA, JOAS *skryty za oponą*, JOAD, JOZABETA-  
ABNER, SŁUŻBA ATHALJI.

ATHALIA (*do Joady*).

Dzień twój ostatateczny  
Przyszędł już; czarnych spisków sprawco niebezpieczny!  
Coś zaufał jedynie w podstępach bez liku;  
Kaźdej władzy najwyższej, krnąbrny przeciwniku,  
Cała twoja nadzieja zostanie daremną;  
Nie potrafi cię Bóg twój zasłonić przedemną.  
Ciebie i twą świątynię wydał już w me ręce,  
Na twym własnym oltarzu i w okrutnej męce  
Powinnabym.... lecz dalsze wstrzymam jeszcze kroki;  
Przyrzczone warunki wypełniaj bez zwłoki.  
To dziecię i Dawida skarbów przechowanie  
Kędyż są?

JOAD.

Wraz zadosyć woli się twej stanie.  
Ujrzysz oboje, umysł ukoisz troskliwy.

*(opona się odkrywa)*

Pokaż się Królów naszych następcę prawdziwy.

*(Za odkryciem opony, widać Joasa na tronie; po  
prawej ręce u nóg jego piastunka; Azaryasz z mieczem)*

*w ręku po lewej, Zacharyasz i Salomita klęczą na stopniach tronu, ze wszystkich stron Lewitowie z bronią w ręku.)*

Uznaj wnuka Dawida, nadzieję ojczyzny!

Patrz na sztyletu twego świeże dotąd blizny.

Ten jest Król twój prawdziwy, syn Okozyasza,

Ludu, i ty Abnerze, uznajcie Joasa!

ABNER.

Nieba!

ATHALIA (do Joada).

Zdrajco!

JOAD.

Znana jest ta niewiasta tobie,

Co go piersiami swemi karmiła w tej dobie;

Zręcznością Jozabety gdy się uratował,

Świątynia go ta skryła, a Bóg go wychował:

Z skarbów Dawida, to jest, co mi pozostało.

ATHALIA.

Zdrajco, w dziecku tem skarzę obłudę zuchwałą :

Żołnierze, miecze wasze topcie w jego łonie.

JOAD.

Lewity, stańcie w Króla waszego obronie.

*(Tu głąb Teatru otwiera się; widać wewnątrz kościół; Lewitowie ze wszystkich stron wychowadzą na scenę.)*

ATHALIA.  
Gdzież jestem o niebaczna! w którą pojrzę stronę,  
Wszystkie ujścia rotami zbójców otoczone.

JOAD.  
Niewyjdiesz ztąd okrutna, twe zbrodnie cię straszą,

Bóg cię otoczył, Bóg cię podał pod moc naszą,  
Boga któregoś lżyła doznasz dziś wyroków,  
Dasz mu sprawę z wylanej krwi tyłu potoków.

ATHALIA.

Jakże! trwoga zdejmuje podłe me żołnierze.  
W jakieś mnie wplątał sidła niegodny Abnerze!

ABNER.

Bóg jest mym świadkiem...

ATHALIA.

Przestań Boga twego wzywać,  
A mścij się krzywdy mojej.

ABNER

(*rzucając się do nóg Joasa*).

Ja się mam porywać

Na Joasa, na Króla!...

ATHALIA.

O fałszu bezczelny!

On zaś Joas? on Król twój? Wspomnij że lud dzielny  
Otacza was, już krzykiem mężni wojownicy  
Ciagną na pomoc moją. Drzyjcie buntownicy.



## Scena VI.

IZMAEL, JOAS, JOAD, ATHALIA,

*i wszystkie Osoby sceny poprzedzającej.*

IZMAEL (do Joada).

Panie! Kościół już wolny, błąd dawny poznaje  
 Hebrajczyk, cudzoziemiec tył zewsząd podaje.  
 Jak wicher na powietrzu mgły roznosi ciemne,  
 Tak głos Pański rozproszył te zgraje nikczemne.  
 Już z wierzchołka przybytku Lewita ogłasza,  
 Jak zachowany został syn Okozyasza;  
 Jak byli oszukani mordercy zuchwali,  
 I że już w rękę naszych okrutna Athali.  
 Natychmiast trąby zewsząd uderzając srogie,  
 Trwogą przejęły rotę nieprzyjaciół mnogie;  
 Najpierwszy Tyryjczyków hufiec przelekniony,  
 Ciskając broń i tarcze pierzchnął rozproszony.  
 Niektórzy z żydów z niemi uchodzą otwarcie:  
 Lecz inni dla Joasa Bozkie widząc wsparcie,  
 Przysięgli bronić Króla i przybytek święty.  
 Słowem lud cały równą radością przejęty,  
 Niewiasty, starcy, dzieci, łączą się radośnie,  
 I imię Przedwiecznego wysławiają głośnie,  
 Błogosławią wrócone dni świetne Dawida.  
 Zamordowany Mathan Kapłanów ohyda;  
 I kościół Baalowy wśród okropnych krzyków  
 Lud już zburzył.

## ATHALIA.

Przemogłeś Boże Hebrajczyków!

Tak jest, Joas to, niechęć zaprzeczać daremnie,  
 Poznaję miejsce gdzie był ugodzon przezemnie.  
 Twarz w nim Okozyasza i ruszenie widzę,  
 Wszystko mi przypomina krew którą się brzydzę;  
 Dawid zwycięzca. Plemię Achaba zginęło.  
 Nielitościwy Boże, twoje to jest dzieło!  
 Tyś mię niebaczna czyniąc na knowane zdrady,  
 Sprawileś sprzeczne z sobą wszystkie me układy;  
 Toś podniecał w mem sercu litość ku sierocie,  
 To pograżając w chciwej skarbów tych ślepotcie,  
 Wzbudzałeś trwogę, by ich niezłupił lud srogi.  
 Niech więc panuje ten twój wychowaniec drogi!  
 A rząd nowy wślawiając świetnemi zalety,  
 Raż mu topić w mych piersiach mordercze sztylety.  
 Umierając, i w dniu tym ostatecznej zguby,  
 Te mu matka zostawia życzenia i śluby:  
 Niech sprzeczny twym ustawom w każdym swoim czyni  
 Wierny krwi mojej która w żyłach jego płynie;  
 Niech od dziada i ojca niczem nieodrodny,  
 Niechaj mówię Dawida następcą niegodny,  
 Zniszczy cześć twoją, twoje ołtarze rozwali,  
 I mści się krwi Achaba, i śmierci Athali.

*(Athalia odchodzi, Lewitowie idą za nią.)*

## JOAD.

By świętości przybytku gwałtami nieskalić:  
 Rażcie ją z szranków jego co prędzej oddalić:  
 Idźcie, niechaj śmierć straszna, srogię ukaranie,

Wytoczonej krwi przez nią, ukoj wołanie.  
 Ktoby chciał ją zasłaniać, z okrutnicą razem  
 Zuchwalec niechaj ginie pod mściwem żelazem.

### Scena VII.

JOAS, JOAD, JOZABETA, ABNER,  
*i wszystkie Osoby sceny poprzedzającej.*

JOAS (*zstąpiwszy z Tronu*).

Boże! co widzisz serca mojego strapienia,  
 Zwróć odemnie jej srogich przekleństw dopełnienie;  
 Niech śmierć straszna wprzód swemi ugodzi mię groty,  
 Niżbym ciebie zapomniał i odstąpił cnoty.

JOAD (*do Lewitów*).

Wy zwołajcie lud wszystek, niech swemu Królowi  
 Wiernego przywiązania hold jeszcze ponowi.  
 Królu, Kapłani ludu, w ufności i wierze,  
 Idźmy Jakóba z Bogiem potwierdzić przymierze;  
 Wstydni dawnych zdrożności, wyrwani od zguby,  
 Niech nas spoją z nim wiecznie niezgwałcone śluby.  
 Abnerze do dawnego powracaj urzędu.

### Scena ostatnia.

LEWITA, JOAS, JOAD,  
*i wszystkie Osoby sceny poprzedzającej.*

JOAD (*do Lewity*).

Jestże już wyłączoną z wśród żyjących rządu  
 Bezbożna?

Wytoczony krwi król Lewita.

Miecz okropne już przeciął jej życie.

Jeruzalem jęcząca pod uciskiem skrycie,

Na jej krew wytoczoną patrzała z roskoszą;

Wszędzie radosne pienia, dzień szczęśliwy głoszą.

JOAD.

Królu! niechaj ten przykład, to ciężkie skaranie,

Wiecznie w umyśle twoim wyrzytem zostanie;

Pomnij że i na Królów Bóg gniew swój wywiera,

Że broni uciśnionych, a niewinnych wspiera.

K O N I E C .



# W Ł A D Y S Ł A W

POD

## W A R N A ą

Tragedna w pięciu Aktach.

109

I. J. NIEMCEWICZ

LEWITA

Władysław polski król i cesarz  
Jeruzalem i wojnę z Turkami słynie,  
Na jej król wywołana i strzała i powoła;  
Wojnę radziła i syna, i syna i syna i syna.

1748.

Króla i syna i syna i syna i syna i syna.

W A S Y D A S W

Treść Tragedyi jest zabicie Władysława Króla Polskiego i Węgierskiego pod Warną. Król po szczęśliwej z Turkami wojnie, i chlubnem przymierzu zawartem w Sejdynie, z wojskiem zwyciężkiem zamyśla wracać do Polski. Elżbieta wdowa po Cesarzu i Królu Węgierskim Albercie, zbrojnie przeczy Królowi Węgierskiej korony; w bitwie od wojska królewskiego pojmana z małoletnim synem w niewolę, stawiona jest przed Królem; Władysław pięknoscią jej ujęty, powodowany oraz wielkomyślnością, wraca jej wolność, ofiaruje swą rękę, i syna jej małoletniego za następcę swego przysposabia. Elżbieta żywo wspaniałością Króla tknięta, lecz z dzieciństwa jeszcze w Huniadzie sławnym wodzu Węgierskim zakochana, odmawia rękę Władysława; ztąd smutek i żal królewski: Tarnowski Hetman mąż sędziwy i odważny, przywiązany do Króla, pokrzepia go i cieszy. Huniad



**WŁADYSŁAW**, Król Polski i Węgierski.  
**ELŻBIETA**, Wdowa po Albrychcie Królu Węgierskim  
**WŁADYSŁAW** pogrobowiec, syn jej.  
**TARNOWSKI**, Hetman Polski.  
**HUNIAD**, Wódz Węgierski.  
**ELWIRA**, powiernica Elżbiety.  
**ZAWISZA**, Rycerz Polski.  
**BOTTOS**, Rycerz Węgierski.  
**WIELU INNYCH RYCERZY, GIERMKI, SŁUŻBA.**

*Scena w Obozie pod Warną.*



# WŁADYSŁAW POD WARNA.

A K T I.

## Scena I.

TARNOWSKI, ZAWISZA.

TARNOWSKI.

Jakiż los, cny Zawiszo, jak nagle przyczyny  
W tak oddalone ciebie przywiodły krainy!  
Czyliż Polska w ustawnej po Królu tęsknocie,  
Przyszłe swe szczęście w jego zakłada powrocie,  
Czyli twe hufce nowe posiłki mu wiodą,  
Czy Nieba srogą naród nasz tknęły przygodą?  
Mów; nie dziw się że starzec walkami zwątlony,  
Tyle lat od ojczyzny lubej oddalony  
O losie jest jej drogim wiedzieć niecierpliwym.

## ZAWISZA.

Panie! o los ojczyzny przestań być troskliwym :  
 Królowa której piecza państwa powierzona  
 Patrząc na rząd Jagielly długo przyuczona  
 Mądrej wielkiego Króla trzyma się ustawy,  
 A kraj stoi w śród szczęścia, pokoju i sławy.  
 Litwa w niezgodach szuka powstania sposobu,  
 Potęga jej z Witoldem zstąpiła do grobu.  
 Żaden z słabych następców, choć miejsce posiadał,  
 Nie dźwignął berła którym wielki człowiek władał,  
 I niezgodę która się między bracią szerzy  
 Powrót chyba królewski szczęśliwie uśmierzy,  
 Ale czemuż nie wraca? Stany niespokojne  
 Przemennie mu te szyki przysyłają zbrejne;  
 Lecz gdy wszystko uśmierzył, gdy wszystko zwycięża,  
 Niechaj zbyt krwi chciwego powściągnie oręża,  
 Niechaj wraca, niech serca Polaków tęsknące  
 Nacieszysz przytomnością...

## TARNOWSKI.

Ach! niemniej gorące  
 Są i nasze życzenia, pięć lat już upływa,  
 Pięćkroć się ziemia nowym plonem już okrywa  
 Jak Władysław nie zdjawszy helmu ni pancerza  
 Pełni w walkach powinność Króla i Rycerza.  
 Nic w nim stłumić nie może żądze wojownicze  
 Ani świetne zwycięztwa, ni krwawe zdobycze,  
 Ni ta chwała którą się okrył już przed światem,  
 Ni Bulgary, Albany zwyciężkim bułatem

Zgięte do posłuszeństwa; ta nowa potęga  
Co zburzywszy Azyą, Europy już sięga,  
Co o Bizanckie mury z wojskiem się ociera,  
Amurat który tylu królów hołd odbiera,  
Widząc że mnóstwem siła nasza nie złamana,  
Harde przed mądrym królem zgiąć musiał kolana  
I prosić o przymierze; toż twierdze i kraje  
I wszystkie mu zdobycze w korzyści oddaje.  
Przystał na tem Władysław, a mir uderzony  
Świątą między królami przysięgą stwierdzony.  
Król z Warny już wyciągnął, by Turków nie trwożył  
Obozem się nad morza brzegami położył,  
Już wkrótce znak powrotu dadzą trąby głośnie.

## ZAWISZA.

Ach! jak dla was być muszą chwile te radośne,  
Kiedy po tylu pracach, po tak srogim boju,  
Orężem chwalebneho nabywszy pokoju  
Z laurami do kochanej wracacie ojczyzny.

## TARNOWSKI.

Nie te to przyjacielu prace, nie te blizny,  
Ni w tak długich wyprawach poniesione znoje  
Trapią najwięcej czleka; lecz te niepokoje,  
Ta tajemna tęsknota do ojczystej ziemi:  
Nie raz Rycerze siedząc nad brzegi morskimi  
I smutnie patrząc na tę przestrzeń niezmierną,  
Nie już swe trudy, ale Polskę ulubioną  
Płakali: jam lży ronił pomniąc że złamany

Starością, mogłem umrzeć w tej ziemi nieznany,  
 Ani uściskać dzieci, ni przyjaciół rzewnych,  
 Ani w wiecznym odpocząć grobie obok krewnych.

## ZAWISZA.

Chwała, Panie, ta wszystkie troski wam osładza.

## TARNOWSKI.

Prócz ojezyny, ta wszystko Polakom nadgradza;  
 I nią pewnie wiedzeni zaszliśmy aż w kraje  
 Gdzie słońce z burzliwego Helespontu wstaje,  
 I Rhodopejskie góry w obłokach ukryte,  
 I te Greków osady Persom nie pożyte  
 Poznały oręż Polski: Król zwyciężkie plony  
 Wiódł przez pola, gdzie niegdyś mężne Macedony  
 Prowadził Alexander jak on sławy chciwy.

## ZAWISZA.

Czemuż być z wami los mi zajrzał nieżycziwy!  
 Słyszac o waszych czynach chęć i we mnie rosła,  
 Wszak Panie w twych obozach młodość moja zrosła,  
 I czemuż się dziś pora wslawienia odwleka?

*(Giermek przynosi bilet Tarnowskiemu, który prze-  
 czytawszy.)*

## TARNOWSKI.

Cny młodzieńcze i ciebie sława jeszcze czeka;  
 Prędzej niż rozumiemy zdarzenia się rodzą,  
 I dziś jeżeli niepłonne wieści mię dochodzą



Króla znowu namawia Huniad niespokojny  
Do złamania przymierza i wydania wojny;  
Zawsze mię lękał człek ten dumny i zdradliwy,  
Umie króla zapalić umysł sławy chciwy:  
Lecz w wyprawach które mu z ręcznie wystawuje  
Zdradne jakieś zamysły od dawna już knuje,  
Nie bez zazdrości widzi, że król z obcej ziemi  
Wziął ich berło i czyny okrył się świetnemi;  
Z Elżbietą skryte jakieś miał porozumienia.

## ZAWISZA.

Z Elżbietą, która króla z pierwszego spojrzenia  
Tak umiała zniewolić cnotami i wdzięki.  
Ach! Panie doświadczonej nie ubliżaj ręki,  
Prowadź młodego króla w śród tych skał zdradliwych.

## TARNOWSKI.

Nie ma król na swym dworze bardziej mu życzliwych,  
On się przy mnie urodził, on się przy mnie chował,  
Przy mnie w lata i w cnoty przodków postępował.  
Przychylny do drogiego Jagiellów plemienia  
Słowa me tak są czyste jak moje życzenia:  
Ani za dane rady pewnie się powstydzę,  
Rocham ja króla, ale podchlebstwem się brzydzę:  
Niech zaginie, kto tym się królom zasługuje.  
Ale Huniad widzę ku nam postępuje;  
Idźmy do króla oddać z przyjścia twego sprawę,  
Idźmy strzedz jego młodość, i całość, i sławę.

**Scena II.**

HUNIAD, BOTTOS.

HUNIAD.

Twoja przyjaźń, tve wierne ku mnie przywiązanie  
 Jednąc szczerę z mojej strony zaufanie,  
 Zwierzam ci tajemnice od których zawisły  
 Los Węgier całych i me wysokie zamysły.

Wiesz gdy śmierć snem niepomyślnym Albrychta ujęła  
 Większa część Węgrów na tron Władysława wzięła,  
 Zbyt słaby, stawić mu się na przeciw nie śmiałem,  
 Sam go i owszem pierwszy królem powitałem,  
 Tłumiąc w sercu wyniosłość i zazdrość zniżoną,  
 Pokrywałem konieczność wierności zasłoną.

Wiesz że król, czy by zmocnić prawa do korony,  
 Czy pięknoscią królowy samą zniewolony,  
 Chciał z nią berło podzielić; lecz przywłaściciela  
 Odepchnawszy, mię wzięła za krzywd swych mściciela.

Nie pewien na którą już los padnie połowę  
 Łudząc króla, tajemnie wspierałem królowę,  
 Radziłem by w ojczystę odjechała ziemię,  
 Tam jej nieba żądane rozwiązały brzemie.

Wydała na świat syna; Ulryk wysłan skrycie  
 Wziął od Elżbiety w straż mi powierzone dziecię,  
 I zaniósł do kościoła, gdzie przodków koroną  
 Kapłani pokazali dziecinę wieńczoną

Pospółstwu zebranemu; na widok tak tkliwy,  
 Na pamięć przodków, na stan matki nieszczęśliwy,

Garnąc się do Elżbiety, zaczął lud zmiękczony  
 Władysławowi przeczyć wziętej mi korony.  
 Pożar zatem domowej wojny jał się szerzyć:  
 Król mocniejszy gdy łatwo mógł go być uśmierzyć,  
 Chcąc żeby się Polaków wojska osłabiły,  
 Wzniciłem na przeciw nim Ottomańskie siły;  
 Lecz próżno: czyli szczęście, czyli też odwaga,  
 Los Władysława moje zamysły przemaga.  
 Zmógł Turków, i zwycięztwy przywiódł do przymierza.

## BOTTOS.

Lecz cóż Panie wyniosły umysł twój zamierza?  
 Gdybyś wojska Polaków pełne sławy, męztwa,  
 Osłabiać mógł przez same nawet już zwycięztwa,  
 Jakaż możesz ztąd korzyść dla siebie znajdować?  
 Cóż chcesz czynić po tylu staraniach?

## HUNIAD.

Panować;

Uwolnić mą ojczyznę od obcej przemocy,  
 Wsławić się lub też w wiecznej pogrążyć się nocy.  
 Dość długo Węgry były obcych panów łupem,  
 Czas odzyskać swobody krwi własnej okupem.  
 W kraju wolnym, prócz zasług gdzie nie ma wzniesienia,  
 Tron jest nadgroda cnoty nie zaś urodzenia;  
 Kto śmie nieprzyjaciółom odważnie się stawić,  
 Kto czuje chęć swój naród i bronić i wsławić,  
 Ten sięgać może po te najwyższe zaszczyty,  
 Niech wnijdzie na tron łupem tyranów okryty;  
 I takim ja chcę wchodzić: jakież do korony

Prawo ma dom Niemiecki, albo Jagiellony?  
 Że ich kilku strwożonych zawołało panów,  
 Nigdy na to nie zaszła zgoda wszystkich stanów.  
 Zawsze Węgrzyn pamiętał że się rodził wolnym,  
 I ja sam jeźlim uległ, jeźlim był powolnym,  
 To by daleki trwogi, w rękę mych gotowy  
 Piorun, z tym większym gromem pyszne zwałił głowy.  
 Wierz mi, serce me gardzi sztucznemi obroty,  
 I gdyby nie Elżbiety zbyt surowe cnoty,  
 Gdyby się nie brzydziła krokiem podejrzanem,  
 Władysław jużby nie żył i ja byłbym panem.

BOTTOS.

Panie! śmiałość zamysłów twoich jest zbyt czarna.

HUNIAD.

Nikną niebezpieczeństwa gdzie jest myśl stateczna.

BOTTOS.

Władysław zawarł pokój i do Polski wraca.

HUNIAD.

Wstrzymać go, zerwać pokój, w tem moja jest praca.  
 Znam Władysława, znam ten duch niespracowany,  
 Wiem że w ścisłych rycerstwa prawidłach schowany,  
 Duszę jego zniewagą to wszystko uderza  
 Co krzywdzić może sławę króla lub rycerza.  
 Wiem że świętość przysięgi lęka go i trwoży,  
 Że Tarnowski tę bojaźń w sercu jego mnoży;



Ale łatwo jest uwieść młodości wiek żywy,  
Zapalę ogniem chwały umysł zwycięstw chciwy:  
Jeszcze jedna potyczka, Władysław zginiony:  
Albo polegnie zbytkiem męstwa uniesiony,  
Lub opuszczony od nas wojsko własne straci,  
I za dane nam krzywdy uciezką zapłaci.

BOTTOS.

Dajmy że Władysława od państwa oddalisz;  
Królowa, syn którego ty jej sam ocalisz,  
Wszystko do twych zamiarów przeszkody ci mnoży.

HUNIAD.

Wiedz przyjacielu że mię Królowa nie trwoży.  
(oglądając się.)

Nikt nas nie słucha, przyjaźń twoja nie jest płochą,  
Dowiedz się tajemnicy, Królowa mię kocha.

BOTTOS.

Ciebie Panie!

HUNIAD.

Niechaj cię nie dziwi to szczęście,  
Miłość jej poprzedziła niechętnie zamęcie,  
Schowany w walkach, sztuki nie znałem kochania;  
Lecz wiesz, los często wiedzie dalej niż starania:  
Nie ubiegam się o jej miłość ani wdzięki,  
Przyjacielu, nie serca jej żądam lecz ręki.  
Znam jej miłość dla syna, znam jak jest jej luby,

Lecz wie że kraj w nierządzie, że bliski swej zguby,  
 Że dziecie małoletnie bez wsparcia, obrony,  
 Żleby znosiło trudy i ciężar korony.  
 Silniejszej trzeba ręki do berłem władania,  
 Podemną niech się uczy sztuki panowania:  
 Niech patrzy jak ja rządzę, jak królestwa bronię,  
 Może dać przykład, męztwem kto osiadł na tronie.

BOTTOS.

Pewnie gdyby chciał naród cenić twe zwycięstwa,  
 Gdyby tron był nadgroda zasługi i męztwa,  
 Nikt słuszniej tej nadgrody nie wart jest odbierać  
 Jak ten co go tylekroć dzielnie umiał wspierać;  
 Pewien królowej, berła sięgać ci się godzi.

HUNIAD.

Zostaw mnie tu samego, Władysław nadchodzi.

### Scena III.

HUNIAD (*sam*).

HUNIAD (*oglądając się*).

Lecz jakiż orszak króla otacza radośny,  
 I Tarnowski z nim idzie, ten starzec nieznośny  
 Co rady swemi wszystkie zabiegi me psuje;  
 Jużby król wpadł był w sidła które mu gotują:  
 Gdyby go nie chroniły surowe przestrogi.

(*z ogniem*)

Niechaj dzień ten dniem będzie i zdrady, i trwogi;

Do złamania ich tylko przywiedźmy przymierza,  
Ostatni raz w śród boju niechaj los uderza.

### Scena IV.

KRÓL między ZAWISZĄ I TARNOWSKIM.

*(Wielu Rycerzów Polskich przybyłych z Zawiszą, otaczają go wszyscy z wyrazem najczulszej radości.)*

HUNIAD *(na boku)*.

WŁADYSŁAW *(obracając się do nich)*.

Dzielni obrońce kraju, waleczni rycerze,  
Z których Polska potęgę i ozdobę bierze:  
Mielecki, Oleśnicki, Ostrorog, Granowski,  
Fredro, Kmita, Firleju i dzielny Ostrogski;  
Rycerze z których każdy wodzem jest być zdolny,  
Bitny żołnierz i razem obywatel wolny!  
Jakaż radość jest dla mnie po tylu lat biegu  
Oglądać zgromadzonych na tym obcym brzegu,  
Widzieć w was mych przyjaciół, me wsparcie, me siły,  
Widzieć że Polsce zawsze Władysław jest miły;  
Ach! jak słodko przywodzić takiemu ludowi.

ZAWISZA.

Jak miło jest podlegać mężnemu królowi!  
Panie! ten naród wolny, od ciebie kochany,  
Zawsze jest tobie wierny, zawsze przywiązany;  
Pamięta żeś na jego urodził się łonie,  
W dziecińnym jeszcze wieku uwieńczył twe skronie,

Bo widział w tobie cnoty cnych Jagiellów rodu,  
Widział że będziesz sławą i szczęściem narodu.

WŁADYSŁAW.

Rochać Polskę i za nią życie me położyć,  
Byle jej szczęście, wielkość i chwałę pomnożyć;  
To ma cnota, a raczej powinności moje.

TARNOWSKI.

Królu, dosyć cię srogie trzymały już boje,  
Szczęście, odwaga, twoje spełniły życzenia,  
Dość czyniłeś dla sławy Polskiego imienia:  
Od Wołgi aż do Tracyi przeszli tve rycerze,  
A zwycięztwo chwalebne uwieńcza przymierze.  
Sława inne ci teraz otworzyła wrota,  
Nie jedne tylko męztwo panujących cnota;  
Innym czynem dojść można świątyni pamięci,  
Chrobrego, Kazimierza, Polska równie święci.  
Niebo możne ci dało pod berło narody,  
Uszczęśliwić je możesz wśród pokoju, zgody;  
Oba państwa żądają twych starań, twej pieczy:  
W Węgrzech Elżbieta jeszcze korony ci przeczy,  
Polska cię żąda, w Litwie nienawiść zawzięta  
Rzuciła pożar między krwie twojej książęta.  
Wracaj; niech wojsko wytchnie z niewczasów i znoju,  
Pokaż żeś równie wielkim w bitwach i w pokoju.  
To me zdanie... Wiesz królu że szczerłość niem władą.

(*pozierając na Huniada.*)

Innych milsza jest może żądzom twoim rada,  
Ale królu znasz ludzi, umiej więc obierać,



HUNIAD (*z uniesieniem*).

Jam chciał wojny, ani się śmiem tego zapierać,  
Zna król że rada moja jest szczerą i prawą,  
Że cel jej dobro Węgier i korony sława;  
Ani ścierpię żeby król mężny i zwycięzki  
Wracał, na nowe Węgry wystawując kłęski.  
Dwadzieścia lat jak walczę harde Ottomany,  
Jeżeli nie przez nas, przez nich mir będzie zerwany;  
A w ten czas poznasz królu kto ci mówił szczerze,  
Sławę, nie pokój radzą prawdziwi rycerze.

## TARNOWSKI.

Te blizny, te pod hełmem osiwiąłe włosy  
Świadczą że mię nie straszą srogich wojen ciosy,  
Żem rycerz, lecz dochować uniem danej wiary.

## HUNIAD.

Tak mówi w kim już żywóść okrzepił wiek stary.

## TARNOWSKI.

Wiek ten jeszcze być może zdatnym dla ojezyny.

## HUNIAD.

Porzuć obóz jeżeli ci ciężą lata, blizny.

## TARNOWSKI

(*z zapaleczywością, i porywając się do oręża*).

Ja mam porzucić obóz, ach nim go porzucę,  
Zuchwalcze, twoją śmiałość żelazem ukręcę.

WŁADYSŁAW (z powagą).

Tarnowski, hamuj zapęd twój, król jest przytomny.

TARNOWSKI.

Daruj królu, gniew winnych względów jest niepomny.

WŁADYSŁAW.

Jakiż was gniew obrusza, jak niegodne spory  
 Różnią wodzów, wojsk moich zaszczyt i podpory.  
 Znam ja obydwóch męstwo, cnoty i zasługi,  
 Znam żem obydwom winien ciąg zwycięstw mych długi.  
 Młody wódz mogę waszej rady potrzebować,  
 Chcę z niej korzystać, lecz się nią nie powodować:  
 Wiem co czynić należy, znam me powinności,  
 Znam com winien mej sławie, znam co rzetelności.  
 Zawarłem pokój, słowo króla wyrzeczone  
 Jest nieodmienne, święte, niczem niewzruszone.  
 Losy szczęściły wojskom narodów złączonym,  
 Lecz gdybym nie zwyciężył, gdybym był zwalczonym  
 Wołałbym rzetelności stać się mej ofiarą,  
 Niż najmniejszych korzyści dostąpić niewiarą.  
 Nieba cnotliwych zawsze strzegły wojowników,  
 A ścigały swą zemstą krzywoprzysiężników.  
 Znacie mię przyjaciele: choć się ztąd oddalę  
 Nie zapomnę o państwach mych, o własnej mej chwale;  
 I dzień ten poczytany będzie za stracony  
 Gdzie poddany odejdzie nieuszcześliwiony.  
 Czas się już do tych świętych powinności spieszyć  
 I widokiem ojczyzny serce me nacieszyć.

Dzielny Tarnowski, skoro z głębokiego morza  
 Jasna na czystem niebie pokaże się zorza,  
 Niechaj wojsko z obozu zaczyna wychodzić.

*(do Huniada.)*

Ty wodzu! dzielnym Węgrom chciij naprzód przywodzić;  
 Niechaj potem przyjazny i krwie mojej bliski  
 Wiedzie swe pułki świetne dzielny Czartoryski;  
 Petehorey niech idą pod Sanguszki sprawą;  
 Rmity, Firlej, Ostrogski niech chorągiew krwawą  
 Rycerzów srebrno-piórych w pośrodku prowadzą.

*(do Tarnowskiego.)*

Wojsko zaś całe pod twą niechaj ciągnie władzą.  
 Oddalcie się.

*(pokazuje żeby wyszli.)*

## Scena V.

WŁADYSŁAW, TARNOWSKI.

WŁADYSŁAW.

Tylekroć moment tak żądany

Przyszedł na koniec kraj nasz widzieć ukochany.  
 Czemuż ja jeden w pośród tych zwyciężkich szyków,  
 Wśród radośnego wojska wesółych okrzyków  
 Smutnej tęsknoty w sercu noszę niepokoję?

TARNOWSKI.

Panie! jakież przyczyna ćmić może dni twoje?  
 Odkryj ją, z dawna widzę umysł twój stroskany;  
 Wiesz jeżeli Tarnowski jest ci przywiązany.

WŁADYSŁAW.

Znam twą przyjaźń, ten niebios łaskawych dar luby,  
 Co koi ciężkie żale, drogie wraca zguby,  
 Co gorzkie nasze życie słodyczą napawa,  
 Której rzadko, będący na tronie doznawa.  
 Blask nasz nęci pochlebców, oddała cnotliwych,  
 I wśród łask com odebrał od niebios życzliwych  
 Najmilszym jest mi darem twoja przyjaźń szczerą:  
 Tej się me serce zawsze z ufnością otwiera,  
 Ta mię wspierała w pośród i nieszczęść, i bojów,  
 Ta niech mię w pośród ciężkich wspiera niepokojów.

TARNOWSKI.

Królu! cóż może twoje mieszać powodzenie,  
 Jakiż los?

WŁADYSŁAW.

O! nieba.

TARNOWSKI.

Mów.

WŁADYSŁAW.

Miłości płomienie!

Zatrwały szczęście i ten żywot oplakany.

TARNOWSKI.

Panie! jeszczeż w twem sercu tkwią Elżbiety rany?  
 I ten umysł..



WŁADYSŁAW.

Daremnie słabości się przeczy,

Gdzie odległość, gdzie nawet sam czas już nie leczy;

Sądziłem że ta wojna, że te srogie boje

Zatrą jej pamięć, ulżą ciężkie żale moje.

Niebaczny! jak się w moich nadziejach myliłem:

Utkwiony pocisk wszędy wraz z sobą nosilem,

W pośród nieznanym krajów, w śród lasów posepnych,

I w śród skał przepaścistych ludziom niedostępnych;

Stawiały mi jej obraz pierwsze dnia promienie,

I bezsennie strawione czarne nocy cienie.

Co mówię! w bitw zapale, gdzie mię rozpacz niosła

Z niebezpieczeństwy miłość ta nieszczęsna rosła.

TARNOWSKI.

Królu! i na toż nieba łaskawe ci dały

Duszę wielką i umysł w przeciwnościach stały,

Ażebyś namiętnościom dawał się dziś władać,

I Bohater pod jarzmem miłości upadać.

Wiem że z uczuć któremi człowiek jest zajęty

Najcięższe do zwalczenia miłości ponęty;

Lecz tak straszną tę miłość, słabość wystawuje:

Słabym rządzi, lecz mężny człek nad nią panuje.

Zapaly twe szlachetne, i wierzaj mi Panie,

Cel ich uwielbiam kiedy słabość twoją ganię.

Więcej ci jeszcze powiem: Polaków życzenia,

Polaków tak do twego przychylnych plemienia,

Pragną, żebyś tak świetnej korony połową

Dzielił się z godną cnót twych i rodu Królową;

Pragną żeby tem berłem co tobie oddali  
 Podobni tobie mężstwem prawnacy władali.  
 Lecz Elżbieta nadzieje te ci odejmuje,  
 Gardzi darami twemi, lud ci twój buntuje,  
 I w tym może momencie srodzy jej żołnierze...

(*Wchodzi Giermek Władysława i mówi:*)

Królu! przybyli z Węgier do wojska rycerze,  
 Donoszą że przez hufiec Petehorców śmiały  
 Wzięta Królowa, syn jej, i z nią obóz cały.

WŁADYSŁAW.

Wielki Boże! Elżbieta!.. Wieść może fałszywa.

GIERMEK.

Wódz który ją prowadzi wraz tutaj przybywa.

WŁADYSŁAW (*do Tarnowskiego*).

Jak pomyślnie nam nieba zsyłają zdarzenie.

TARNOWSKI.

Bodajby szczęśliwszemi były twe płomienie.

WŁADYSŁAW (*z przejęciem*).

O Boże! jakaż radość serce me! przenika,  
 Jak blisko często szczęście frasunków się tyka.  
 Przed chwilą czucia w sercu walczyły niezgodne,  
 Teraz już wszystko łube, i wszystko pogodne.....  
 Lecz nie wiem czy się słodką cieszyć mam nadzieją?  
 Nieszczęśliwi i tej się podawać nie śmieją.

To prawda, inny byłem kiedy mię widziała:  
Młody rycerz, jeszcze mię nie zdobyła chwała.  
A może powodzenia i to trochę męztwa,  
I te laury któremi zdobią mię zwycięztwa,  
Te walki, i w obozach ten trudów ciąg długi,  
Jakiekolwiek w jej oczach sprawią mi zasługi.  
Piękność lubi odwagę i waleczność cenić:  
Ach! gdyby chciała dzisiaj srogość swę odmienić!  
Nie miłe mi zwycięztwo, chyba że jej dłonie  
Z laurów wieniec uwity włożą na me skronie.

KONIEC AKTU I.

To prawda, ja myślałam, że mi się udało,  
 Młody rycerz, jeszcze nie zdolał chwycić,  
 A może powożenia i to trochę wystarczy,  
 I to ja myślałam, że mi się udało,  
 To wally, i w obrotach ten rycerz się obrócił,  
 Jakichś w tej chwili chwycił i walczył,  
 Piękność jaś odważy i walczył,  
 Ach! gdyby chciała dzisiaj czegoś więcej,  
 Nie miał mi wyjechać, chyba że ja chciała,  
 X latów wzięła, a ja chciała.

### Scena I.

KRÓLOWA, ELWIRA.

KRÓLOWA (*wsparta na Elwirze*).

Kochana ma Elwiro! w tym nieszczęsnym stanie  
 Twa mi tylko została przyjaźń, zaufanie;  
 Pociecha co wśród trosków i ustawnej trwogi  
 Nie potrafił mi wydrzeć nieprzyjaciel srogi:  
 W tyłu zmartwieniach, ty mi słodzisz tylko życie.  
 Lecz gdzież jest syn mój, gdzież jest to nieszczęsne dziecie.

ELWIRA.

Pani! rycerze ścisłej oddali go pieczy;  
 Znają że syn twój berła królowi ich przeczy,



Że z nim upadną inni w Węgrzech przeciwnicy,  
 Że strzedz trzeba...

KRÓLOWA.

Mogąż się lękać okrutnicy  
 Dziecięcia które nie zna nieszczęsnej swej doli,  
 Nie zna swych nieprzyjaciół, ni smutnej niewoli!  
 Zbytnią ostrożność, działem jest przywłaszczyciela.

ELWIRA.

Pani w śród wojsk tych znajdziesz krzywd twoich mściciela:  
 Wierny tobie Huniad przeszedł na tę stronę,  
 Żeby ci zabezpieczyć pokój lub obronę;  
 Niżli ciebie opuści, krew swą wprzód przeleje,  
 Niegdyś w nim pokładałaś całą twą nadzieję.

KRÓLOWA.

I teraz ją pokładam, kochana Elwiro.  
 Znasz moje przywiązanie, znasz ma miłość szczerą:  
 W przeciwności którą mię ściga przeznaczenie,  
 Jedno mię Huniada wspierało wspomnienie!  
 Kto ma tego co kocha, wszystkiego nie stracił;  
 Tysiąc frasunków nie raz rzut oka zapłacił.  
 O dni pierwszych miłości! wyście uleciały,  
 A pamięć tylko wasza i rany zostały.  
 Dawniej niżli rozumiesz ogień ten zasięga,  
 Zajął się nim mię smutna związała przysięga:  
 Ledwie ujrzała pierwszej młodości mej zorze,  
 Gdy Huniad na ojca mego stanął dworze;  
 Okazały, odważny, pyszny, sławy chciwy,

W krwawych bojach, w gonitwach zwycięzca szczęśliwy,  
 Okryty łupem, wchodził w śród tysiąc okrzyków,  
 Najpiękniejszy z całego grona wojowników.  
 Widok ten zajął w sercu mem czucia nieznane,  
 Poznałam i zwycięzcę, i ciężką mą ranę.  
 Szczęściem byłyby życia mego te płomienie;  
 Kiedy na ciężkich trosków moich dopełnienie  
 Dogadzając przymierzom i państw pożytkowi  
 Niechętną dać musiałam rękę Albrychtowi.  
 Smutny los panujących! ostatni z poddanych  
 Kosztuje szczęścia w związkach skłonnością dobranych;  
 My ślepego wyboru ofiary zbyt tkliwe,  
 Rodzim się byśmy nigdy nie byli szczęśliwe.  
 We łzach mię przywiedziono do ołtarzów świętych,  
 Jam tylko pamiętała o ogniach zajętych;  
 Nie byłaś ze mną, żalu nie może uśmierzyć  
 Kto niema nawet komu nieszczęść się swych zwierzyć.  
 Tęsknota czoło moje okryła swym cieniem,  
 Kryć się musiałam z płaczem i z każdym westchnieniem,  
 Nigdy dzień jasny oczom moim nie zaświecił:  
 Zszedł Albrycht, i mnie państw swych starania polecił.  
 Lecz gdy słodsza nadzieja cieszyć mię zaczyna,  
 Gdy nieba żądanego zesłały mi syna,  
 Władysław znów nas w dawnej pogrąża niedoli,  
 Bierze dziedzictwo syna; ja matka w niewoli  
 Zuchwałego zwycięzcę przychodzę tu błagać.

ELWIRA.

Te więzy losom twoim zdają się pomagać.  
 Pani! ujrzysz tu króla, żądał wprzód twej ręki,

Jeżeli się w sercu jego zatarły twe wdzięki  
Od srogich prześladowań Huniad cię zasłoni. . . .

KRÓLOWA.

Od tych sama mię cnota Władysława broni,  
Nigdy podły postępek nie skazi tę duszę:  
Nieprzyjaciółka, jednak szacować go muszę.  
Mężny, może zuchwały, duśza jego tkliwa,  
Jest rycerzem, to dosyć, a jam nieszczęśliwa.  
Lecz niechaj nie rozumie żeby z syna strata  
Zwycięstw jego mogła być ręka ma zapłata;  
Huniad równie mógł kraj nasz od Turków zachować,  
Mogąź się inne w sercu mem ognie zajmować?  
Drogi Huniadesa obraz w nim panuje.

*(postrzegając zbliżającego się Huniada.)*

Elwiro! jakiż rycerz ku nam postępuje?

*(poznawszy go.)*

Ciebież ją widzę!

**Scena II.**

KRÓLOWA, HUNIAD, ELWIRA.

HUNIAD.

O jak szczęśliwe spotkanie!

Lecz Królowo w jakimże oglądam cię stanie?

*(patrząc na straż.)*

W śród radości, jakowyż widok mię zasmucił,  
I ta straż...

### KRÓLOWA.

W irnymeś stanie mię porzucił.

Ciężko doznać sroższego wyroku odmiany,  
Straciłam państwo, wzięty syn mój ukochany,...  
Ach panie! ty mię wspieraj w tak ciężkiej potrzebie,  
Wszak nie mam nic droższego nad syna i ciebie.  
W tobie przodków mych była nadzieja jedyna,  
Dowodziłeś pod ojcem, wspierajże dziś syna:  
Wróć mi go, wszak od ciebie mogę tego żądać,  
Zapomnę trosków, kiedy was będę oglądać.

### HUNIAD.

Wdzięczność którą ja winien twojemu domowi,  
Twojej pani dobroci, mojemu krajowi,  
Nie wygasną zapewne w sercu Huniada.  
Próżno na mnie Władysław dostojęństwa wkłada,  
Mam obowiązki nim on był jeszcze obranym,  
Jestem obywatelem, a potem poddanym.  
Pani! ciężko jest zawsze sercu wyniosłemu  
Podlegać, cóż dopiero królowi obcemu;  
Rządza myśl jego pierwszą ojczyzną zajęta,  
Rządzi w Węgrzech, a tylko o Polsce pamięta.  
I teraz zawarł pokój, i oręż zwycięzki  
Cofa, na nowe Węgry wystawując kłęski,  
A Bissurman którego niezliczone szyki  
Przerażają te skały straszliwemi krzyki,  
Skoro król z wojskiem ruszy, przez nowe wpadnienie



Poniesie w kraje nasze śmierć i spustoszenie.  
 Pani! jeśli cię ludu twego los przenika,  
 Jeśli syna i własna całość cię dotyka,  
 Zapobieź tej wiszącej nad Węgrami klęsce,  
 Złącz prośby moje ze mną i nakłoń zwycięzce:  
 Niechaj pogańskie hufce do reszty dokona,  
 Niech broni Węgier gdy mu straż ich powierzona!  
 Niegdyś mogły u ciebie prośby Huniada,

## KRÓLOWA.

Pani! zawsze cię srogi duch wojen posiada,  
 I serce twoje innym uczuciom zamknięte  
 Za rozkosz ma obozy i bitwy zawzięte.  
 Lękasz się żeby Turcy w kraj nasz nie wpadali?  
 Zwalczeni, wszakże sami pokoju żądali.  
 Przysięgli, danej wiary potrafią dochować.  
 Czemuż ja mam ten straszny pożar znów zajmować?  
 Prócz wojen tyle ciężkich nieszczęść muszę znosić,  
 Nie rady przysłałam dawać, lecz litości prosić.

## HUNIAD (z ironią).

Łatwo ją pani znajdziesz, tkwią dawne wspomnienia  
 W sercu króla, i mocne wdzięków twych wrażenia.

## KRÓLOWA.

Zarzut taki odbierać nigdym nie sądziła  
 Od ciebie, dla którego koroną wzgardziła;  
 Od ciebie, dla którego wśród niebezpieczeństwa  
 Drżałam, pomniąc gdzie zbytek mógł cię unieść męztwa,

W ustawnej trwodze myśl cię ściagała w śród bojów,  
 I takież to nadgroda tylu niepokojów?  
 Jam dla ciebie wzgardziła ręką Władysława,  
 Innąby uludziły jego młodość, sława,  
 Lecz nieba wiedzą jeźlim wielkości jest chciwa.  
 Ach! nieznając jej, mniejbym była nieszczęśliwa,  
 Gdyby los dogadzając memu życzeniowi,  
 Oddał mnie był takiemu jak ty rycerzowi.  
 Straciłabym koronę przez takie zamęcie,  
 Leczbym lube poznała spokojność i szczęście;  
 Nie jestem z kobiet które w obłudzie uczone  
 Dają chytrym zamysłem skromności zasłonę,  
 Nie umiem wzniecać ogni nadzieją wątpliwą,  
 Nigdy się nie wstydziła tego żem jest tkliwą.  
 Kocham cię Panie: wierz mi że nad ciebie w świecie  
 Nic mi nie jest droższego, jedno chyba dziecko.  
 Wspomnij że w nim jest Węgier nadzieja jedyna,  
 Jeźli ci miła matka, pamiętaj na syna;  
 Rzucając mię, przyrzekłeś przez twe pośrednictwo  
 U Władysława wzięte odzyskać dziedzictwo.  
 Dokonaj dzieła, niechaj Węgry swę obronę,  
 Niech syn mój tobie będzie winien swą koronę.  
 Wychowany w nieszczęściu, pójdzie cnoty torem,  
 Pójdzie za twoją radą i twych czynów wzorem;  
 Nakłoń do tej ugody umysł Władysława,  
 Wspomnij że jej nadgroda ma ręką i sława.

## HUNIAD.

Pani! wyrokiem szczęścia mojego przejęty  
 Krwią chciałbym zgasić zapał zazdrości powzięty,

Usługami dostąpić pragnę twojej ręki;  
Tak jest, przysięgam na mą miłość, na twe wdzięki,  
Że ten oręż synowi twemu tron odzyska,  
Że się pomści nad królem który nas uciska.  
Tysiąc Węgrów już czeka tylko twego słowa.

## KRÓLOWA.

Niech mię niebo od gwałtu takiego zachowa;  
Jabym podobną zbrodnię miała rozkazywać  
Nad tym który w nieszczęściu umiał nas szanować!  
Mogę nieprzyjaciela mego nienawidzić,  
Mogę z nim walczyć, lecz się umiem zbrodnią brzydzić.  
Myśl ta, takiego jak ty daleka rycerza,  
Lecz strzeż Panie by z twoich którego żołnierza  
Nie uniosła wierności gorliwość fałszywa,  
Niech przynajmniej bez skazy żyję nieszczęśliwa!  
Żeby syn mój podejściem tronu dostępował,  
Ach wolałabym żeby nigdy nie panował!  
Wolałabym by wszystko straciwszy w obronie  
Cnotliwym żył w ubóstwie, niż zbrodnią na tronie.

## HUNIAD.

Chociaż Władysław Węgrom nieprawnie panuje,  
Żaden tu jeszcze zdrady na niego nie knuje.  
Święte prawa honoru zachowując ściśle  
Nie został podejrzany czyn w moim umyśle.  
Lecz królowo, bez wojen, bez zdrady i broni,  
Twój stan serce zwycięzcy ku słuszności skłoni.  
Otóż i sam Władysław ku nam postępuje,  
Ja ciebie rzucam.

KRÓLOWA.

Jakaż trwoga mię przejmuję;  
Widok zwycięzcy moje pomieszanie mnoży.

**Scena III.**

KRÓLOWA, WŁADYSŁAW, ELWIRA.

(*Stużba królewska, żołnierze którym Huniad kazał się  
był oddalić w głąb Teatru, przybliżają się do  
Elżbiety.*)

WŁADYSŁAW.

Królowo! niechaj ciebie widok mój nie trwoży,  
Los cię zdradzając, w miejscu dał ci się znajdować  
Gdzie umieją nieszczęścia i cnotę szanować,  
Gdzie twój przeciwnik z wstrętem używał oręża,  
I na los swój narzeka gdy ciebie zwycięża.  
Dotąd miałaś mię Pani za nieprzyjaciela,  
Miej mię dzisiaj za twego obrońcę, mściciela;  
Może że prawem wojny mogłem ci zawinić,  
To ustalo, rozkazuj Pani co mam czynić.

KRÓLOWA.

Ach! mogęż rozkazywać będąca w niewoli!

WŁADYSŁAW.

Możesz, cześć tę winienem twej płci, twej niedoli.  
(*postrzegając otaczających ją żołnierzy.*)  
Lecz po cóż ten żołnierzy poczet cię otacza?



KRÓLOWA.

Nieszczęśliwej królowy niewolę oznacza.

WŁADYSŁAW (*dając znak*).

Oddalcie się: niech Pani żal się twój uśmierzy,  
Wspierać nieszczęsnych pierwsza powinność rycerzy.  
W tych prawidłach, królowo, z dzieciństwam się schował,  
I kiedy mię mój ojciec rycerzem pasował,  
Kiedy w polach Grunwaldskich między wojsk orszakiem  
Kładł mi zbroję i świetnym okrywał szyszakiem,  
Dając mi oręż w rękę; synu, rzekł ze łzami,  
Niech się Polska pod tobą wsławi zwycięztwami;  
Walcząc na polu sławy, użyj jej otwarcie  
Na zgromienie przeciwnych, na niewinnych wsparcie.  
Tkwia żywo w mej pamięci tych napomnień słowa,  
I serce me z radością dzisiaj ich dochowa.  
Lecz pani zawszeż oczy twe łzami zroszone  
Z nienawiścią odemnie będą odwrócone?  
I kiedy twe nieszczęście żalem mię przenika....

KRÓLOWA.

Panie! jeżeli nieszczęście moje cię dotyka,  
Jeżeli stan mój wspaniałe serce twe obchodzi,  
Twa dobroć, gorycz życia mojego osłodzi.  
Wróć mi syna; żołnierze w srogich bitw zapale  
Z łona go prawie mego porwali zuchwale.  
W czyich jest rękę, dotąd nie wiem nieszczęśliwa?  
Może go snem niepomyślnym śmierć sroga okrywa,

Może nie żyje; Panie, to nieszczęsne dziecie  
 Droższe mi jest nad państwo, droższe nad me życie.  
 Ach nie przywódź rozpaczę mojej do ostatka!

*(padając mu do nóg.)*

Nie jak królowa ciebie proszę, lecz jak matka.

WŁADYSŁAW *(niedopuszczając jej).*

Pani! prośba stanowi twemu nie przystoi,  
 Zawstydzasz nią zwycięzcę, i rycerze moi  
 Posunęli gorliwość nad dane rozkazy,  
 Niechaj z wróceniem straty zaginą urazy,  
 Niech wszelka między nami nieprzyjaźń ustaje:

*(Żołnierze się rozstępują, dwaj rycerze prowadzą  
 małego królewicza za rękę, królowa bieży ku niemu,  
 król dziecie oddając mówi:)*

Znaj Władysława; wolność i syna oddaje.

KRÓLOWA *(z przejęciem).*

Królu! wspaniałość twoja duszę mi przejmuje.  
 Ach nie wiesz co dla syna serce matki czuje!  
 Twój wspaniały postępek, ma wdzięczność, twa sława..  
*(rycerze i służba odchodzi.)*

WŁADYSŁAW.

Pani! powinność niema do wdzięczności prawa,  
 I gdybyś była pierwszych ofiar mych słuchała,  
 Nigdyby ta nieszczęsna wojna nie powstała.

## KRÓLOWA.

Królu! wiadoma tobie wojen tych przyczyna,  
Matka, bronić musiałam nieszczęsnego syna:  
W biedzie się rodził, z życiem prześladowań doznał,  
I państwa swe utracił wprzód niżli je poznał.  
W dziedzictwie przodków swoich wygnaniec nieznany,  
Gdzież się uda, od kogo będzie dziś wspierany?  
Ach panie! przez te drogie ojca twego cienie,  
Przez matkę swoją, której ty uszczęśliwienie  
Czynisz, gdy słyszy o twych zwycięztwach i enocie,  
Daj wsparcie potomkowi królów, dziś sierocie;  
Wszak i w nim droga nader krew Jagiellów płynie,  
Niech Władysław w szlachetnej duszy godnym czynie  
Imię przywłaściciela w obrońcę zamienia.

## WŁADYSŁAW.

Przywłaściciela pani, nie dawaj imienia  
Temu, którego naród obrawszy przez głosy,  
Powierzył mu swe berło, swe prawa, swe losy;  
Wszakżem mocą nie osiadł na Węgierskim tronie.  
Przystając na tej com wziął po ojcu koronie,  
Byłem królem, podbijać i bronić się zdolnym:  
Rządziłem nad narodem odważnym i wolnym,  
Kiedym się prośbom państwa tego dał nakłonić;  
Jeźlim źle rządził, jeźlim nie umiał go bronić,  
Pani w ręce narodu składam tę koronę.  
Lecz w kimże Węgrzy dzisiaj znajdą swę obronę?  
Syn twój co z laty chyba ziści twe nadzieje,

Nie wesprze tronu który w pośród burz się chwieje;  
W upadku, stałych królów narodom potrzeba.

KRÓLOWA.

Byłby nim syn mój, ale zdradziły go nieba.

WŁADYSŁAW.

Niechaj czuwają nad nim, żądze Władysława  
Nie to berło; lecz twoje szczęście, jego sława.  
Znasz pani me uczucia, pierwsze twe widzenie  
Zajęło w sercu mojem niezgasłe płomienie:  
Gardząc koroną, sercem, odrzucając rękę,  
Nie zmniejszyłaś miłości, powiększyłaś mękę.  
Nie chcę ci mej tęsknoty i smutku malować,  
Trzeba być nieszczęśliwym żeby je pójmować:  
Wzięłaś broń na przeciw mnie; z jakąż przyszło twoga  
Walczyć tę co tak sercu memu była drogą!  
Ty me więzy obciążasz, ja twoje zdejmuję,  
I zwycięzca, rozkazów twoich oczekuję.  
Pani! świetne dwóch królestw czekając korony,  
Przyjm je, syn twój panuje, jam uszczęśliwiony.

KRÓLOWA.

Królu, gdyś się nad moją niedolą litował,  
Kiedyś i mię i syna wolnością darował,  
Sądziłam, wielkość duszy wielbiąc w takim czynieniu,  
Żem twojej wspaniałości winna go jedynie;  
I że będąc odważnym, wyniosłym i tklwym,  
Władysław bez nadgrody umiał być cnotliwym.



Nie chciej mię Panie, innem mniemaniem zasmućać,  
Nie przymuszaj mię twoich dobrodziejstw odrzucać;  
Niezgwałconą ci przyjaźń dotrzymać gotowam:  
Zapomnę o miłości, lecz wdzięczność dochowam.  
Panie! wielkość mię twojej potęgi nie nęci:  
Ach! blask jej uprzykrzony tkwi jeszcze w pamięci,  
I te oczy w ustawnych łzach prawie zgaszone....

WŁADYSŁAW.

Królowo! wstrętu twego zedrzyj już zasłonę,  
Poprzestań mi niechętną przyjaźń okazywać,  
Równie trudno nienawiść jak miłość ukrywać.

KRÓLOWA (*z uczuciem*).

Panie! jabym zaś ciebie miała nienawidzić?  
Wielbić twe dary nigdy nie będę się wstydzić.  
Królu! umiem cię cenić, znam twoje przymioty,  
Z radością widzę w tobie bohaterów cnoty;  
Pamiętna twych dobrodziejstw, wszystkie me życzenia  
Będą o twoje szczęście, twoje powodzenia:  
Panuj, a już po długim lat i zwycięztw rządzić  
Niechaj syn twój szczęśliwszym od mojego będzie.

WŁADYSŁAW.

Więc nie już w tobie wzbudzić nie może litości!  
Lecz miłość moja większa niż twoje srogości:  
I gdy ty mi przychodzisz nadzieje odbierać,  
Ja chcę ciebie pocieszać i lzy twe ocierać.  
To dziecie źródło twego płaczu, narzekania,

Będzie mi odtąd celem czulego starania;  
 Przynosię go Pani za własnego syna.  
 O ty! co władasz królmi, Istności jedyna,  
 Bądź świadkiem przysięg moich: wysłuchaj me ślaby,  
 Czuwaj nad tym księżciem i strzeż go od zguby;  
 Niech dzieciństwu pomyślne przyświecają zorze,  
 A kiedy stanie w świetnej młodości już porze,  
 To królestwo którem ja bronił i pomnażał,  
 Za którem tyle razy życie me narażał,  
 Nienaruszone oddam twojemu synowi:  
 Niech długo szczęśliwemu panuje ludowi,  
 Niech mu przytomną będzie ta przyjaźń tak święta,  
 I że wszystko swej matce winien; niech pamięta.

KRÓLOWA.

Tobie jednemu wszystko winien jest, ach Panie!  
 Niech me lzy mówią za mną i me pomieszanie.  
 To dziecie twych dobrodziejstw jeszcze nie pojmuję,  
 Lecz matka co tak żywo wdzięczność za nie czuje,  
 Za najpierwszą powinność, najpierwsze wrażenie  
 Wyrzje w sercu jego łask twoich wspomnienie.  
 Ach! czemże odwdzięczymy temu co osłodzić...

WŁADYSŁAW

*(klękając i biorąc ją za rękę).*

Pani! ty jedna tylko mogłaś mię nadgrodzić,  
 Czemuż nieszczęsnym ogniem ku tobie zajęty?..

*(Huniad wchodzi.)*

**Scena IV.****CIŻ SAMI, HUNIAD.**

HUNIAD.

Królu! przyszły do portu z Bizantu okręty,  
Od cesarza wschodniego dary ci przynoszą,  
A posłowie prędkiego posłuchania proszą.

WŁADYSŁAW

*(do Królowej).**(do Huniada).*

Pozwól że się ztąd oddalę.... ty zaś miej staranie,  
Niech królowa ma winną cześć, poszanowanie;  
Niechaj wspaniały namiot na Wezyrze wzięty  
Dla niej, dla królewicza wraz stanie rozpięty.  
Pani! każdy twój rozkaz będzie wykonany.

*(wychodzi.)***Scena V.****HUNIAD, ELŻBIETA.**HUNIAD *(z ironią).*

Szczęśliwej ci Królowo winszuję odmiany;  
Co nie dokazał oręż, sprawiły twe oczy.  
Moc ich na zawsze ciebie z zwycięzcą jednocy,  
I ten król co się sławie dawał tylko władać

U nóg twych przyszedł serce i koronę składać.  
Wielkość ofiary żywo dusza twoja czuje.

## ELŻBIETA.

Inne wcale uczucie duszę mą przejmuję,  
Miłość mię Władysława nigdy nie ujęła,  
Lecz mię jego łaskawość i dobroć dotknęła;  
Z tąż szczerością z którą się tobie tu otwieram,  
Tron jego odrzuciłam; lecz się nie zapieram  
Że widząc jak wymówki i wstręt mój nadgrodził,  
I gdy ja go trapiłam, jak on stan mój słodził,  
Jak czując że los syna nie przestał mię smucić,  
Poprzysiągł nad nim czuwać, i państwa mu wrócić;  
Tak bohaterskim cnotom dziwić się musiałam,  
Wielbiłam Władysława, lecz go nie kochałam:  
Tyś mię Panie nauczył cenić piękne czyny,  
Dziel ze ma wdzięczność ani chciej szukać w niej winy.

## HUNIAD.

Wiem jakie czucia wdzięczność za sobą prowadzi.

## KRÓLOWA.

Raz powziętych płomieni zapewne nie zdradzi.

## HUNIAD.

Nie przystoi mi Pani wymówek ci czynić  
Choćbyś śmiała najbardziej przeciw mnie zawinić.  
Żołnierz, z czułem słowa nie umiem się szerzyć,  
Sądziłem że przysięgom twoim mogłem wierzyć;  
Żywo kochałem, żywo czuć muszę i zdradę,



Zbłądziłem, lecz błędowi koniec dzisiaj kładę:  
Ani rozumiej Pani, bym przez żal i płacze  
Oskarżał twą niestałość, szerzył me rozpaczę.  
Rycerz co swe w orężu ma tylko zalety  
Tak znakomitej jak ty nie wart był kobiety.  
Chciałaś panować, chciałaś zadać nam tę bliznę,  
I za posag przynosić w więzach twą ojczyznę.  
Pójdiesz gdy się król z tobą do Polski oddali  
W śród przekleństw tych co krew swą dla ciebie wylali.  
Ja nie będę już patrzył na te widowisko:  
Nieszczęśliwej miłości żalosne igrzysko,  
Pójdę gdzie mię mój oręż i losy powiodą,  
Wojny odtąd mym krajem, a sława nadgrodą;  
Czyli to na ojczyzny walczyć będę łonie,  
Czy na brzegach Jordanu w świętym legnę zgonie;  
Legnę walcząc jak rycerz w najcięższej potrzebie:  
A jeżeli o mej śmierci wieść dojdzie do ciebie,  
Jeżeli dawnej miłości wzbudzi ci wspomnienie,  
Nie powstydzisz się pewnie za twoje westchnienie.

## KRÓLOWA.

Okrutny! jakież możesz znajdować roskosze  
W mękach które ustawnie dla ciebie ponoszę?  
Jakże możesz to serce tak wierne, tak tklive,  
Drepczyć przez podejrzenie i zazdrość zelżywe?  
Od chwili w której srogą tę uznałam bliznę,  
Fatalna zazdrość wlała w ciebie swą truciznę.  
Miłości same tylko doznałam katusze,  
Nic nigdy nie cieszyło strapioną mą duszę!  
Ta otwartość, te szczere dwóch serc zaufania,

Co są ulgą w nieszczęściu, roskoszą kochania,  
 Nieznane były tobie; zazdrość mię twa wini,  
 Gdy me serce największą ofiarę ci czyni.  
 Znasz jak wiele ta miłość mocy ci udziela,  
 Znasz słabość mą ku tobie, i ta cię ośmiela;  
 Ta ci sprawia nademną zwycięztwo tak snadne.  
 Dusza którą nie mogły zgiąć nieszczęścia żadne,  
 Rtóra cierpliwie twoich wymówek słuchała,  
 Nie zniosłaby ich gdyby ciebie nie kochała.

HUNIAD.

Ty mię kochasz! a jednak wśród powszechnej trwogi  
 Nic u ciebie nie mogą me czule przestrogi.  
 Ognie jego powolność twa bardziej rozżarza,  
 On tobie swe przysięgi w oczach mych powtarza,  
 I takiż dowód?....

KRÓLOWA.

Panie, chćiej gniew twój uśmierzyć;  
 Jeźli sam czujesz miłość, i mnie zecheesz wierzyć.

HUNIAD.

Zbyt ją czulem i to się stało moją męką.

KRÓLOWA.

Rany sobie zadajesz własną swoją ręką,  
 Cóż mam czynić o Boże! by ciebie przekonać:  
 Jeźli potrzeba biedne to życie dokonać,  
 Weź je Panie, lecz wspomnij....

## HUNIAD.

To tak drogie życie

Zachowaj na szczęśliwsze przyszłości użycie,  
Ani wzywaj tu przysiąg na twoją obronę,  
Trudno nazad powrócić serce raz stracone.  
Nie wartem twej miłości; lecz żebyś wspomniała  
Że w sercu Huniada przyjaźń się została,  
Że nad swoje urazy całość twą przekłada,  
Wiedz Pani, że okropna otacza cię zdrada,  
Że Turkom nowe z Azji przybyły pomocy,  
Że z niemi chcą uderzyć na obóz nasz w nocy,  
Już pokazana wojskom chorągiew ich krwawa:  
Idź Pani, przestrzeż o tej zdradzie Władysława;  
Troskliwy o twe życie łatwiej ci uwierzy,  
Niech cios ten uprzedzając sam pierwszy uderzy,  
Inaczej sroga Pani czeka cię niedola,  
Śmierć albo nad nią jeszcze straszniejsza niewola:  
Idź, ostatnie Huniad daje ci przestrogi.

(wychodzi.)

**Scena VI.****KRÓLOWA, ELWIRA.****KRÓLOWA.**

O dniu pełen rozpacz, żalości i trwogi!  
Nieba co tyle nieszczęść na mnieście zwały  
Miejcie litość nademną, wspierajcie me siły.

(wychodzą.)

**Scena VII.**BOTTOS (*sam*).

BOTTOS.

Tu Huniad sercu memu miał wszystko powierzyć,  
 Tu niespokojność wojska i moją uśmierzyć,  
 Tu odkryć te tak wielkie, tak ważne zamysły  
 Od których losy Węgier i nasze zawisły:  
 Na rządy Władysława nikt się nie mógł żalić,  
 Lecz jest obcym, to dosyć żeby go oddalić.  
 Czyn olbowiem nie godny prawego rycerza  
 Huniad ni sam knuje, ani go powierza;  
 Ale i sam zbliża się.

**Scena VIII.**

HUNIAD, BOTTOS.

HUNIAD.

Chwila już nadchodzi

Gdzie o wspólnej potrzebie narodzić się godzi,  
 Gdzie Węgrzyn albo jarzmo niewoli pokruszy,  
 Albo polegnie w czynie godnym wielkiej duszy.  
 Już się moment wolności aż nadto odwleka,

BOTTOS.

Panie od ciebie naród swobody swej czeka.



## HUNIAD.

Huniad spodlenia swego narodu się wstydzi,  
Z żalem zhańbioną państwa powagę dziś widzi,  
Królestwo równe innym w sławę i zaszczyty,  
Równe Polsce, Władysław ma za kraj podbity:  
I na toż w obce ręce berłośmy oddali  
Ażebyśmy na jego spodlenie patrzali?  
Co tylko nie jest Polskie nic mu nie jest lube,  
My zwyciężamy, oni z zwycięztw biorą chlubę;  
Te skarby, te wezglowia, te pyszne zdobycze  
Które tkwały tyranom ręce niewolnicze,  
Zawieszane w świątyniach te chorągwie krwawe,  
Coby świadczyły naszą wiekom przyszłym sławę,  
Pyszny zwycięzca do swej poniesie stolicy;  
Nieść będą łupy przez nas wzięci niewolnicy,  
W tryumfie ukażą się ludowi Polskiemu:  
My oddani pod rządy może Tarnowskiemu,  
Lub innemu z Polaków, żyć będziem w niewoli.

## BOTTOS.

Huniad wstydu tego znieść nam nie pozwoli,

## HUNIAD.

Jestże Węgrzyn którego wzgarda ta nie wzruszy?  
Ach nie masz tak nie czulej, tak nie godnej duszy:  
O! niech was nie obraża drogie przodków cienie,  
Że tak długo ojczyzny znosiemy spodlenie;  
Jeżeli Huniad uwolnić jej nie będzie zdolnym,

Wstydu jej nie przeżyje, lub polegnie wolnym:  
Niebezpieczeństwom ja się najpierwszy narażę.

BOTTOS.

Działaj Panie co mężtwo i roztropność każe,  
Wolno ci jest oddalić z Węgier Władysława;  
Lecz czynem srogim niech się nie kazi twa sława,  
Niechaj zdrada nie hańbi twojego oręża.

HUNIAD.

Wolno jej użyć kiedy tyran uciemieża.  
Przyjacielu, gdzie idzie o dobro ojczyzny,  
Niemasz zabójstwa; wszystkie chwalebne są blizny.  
Czemuż spełnienia hańby naszej mamy czekać?  
Cnotą jest biedz do zemsty, zbrodnią ją odwlekać:  
Idźmy w przywłaściciela krwi oręż ten zbroczyć?

BOTTOS.

Jakże chcesz w krwi niewinnej ręce twe umoczyć?  
Ach zamysł taki w sercu mojem wzbudza trwogę,  
Nie, śmierci Władysława dopuścić nie mogę.  
Był łaskawym, poddanych swych nie uciemieżał,  
Krwii ich oszczędzał w ten czas nawet gdy zwyciężał,  
Był dobrym:

HUNIAD.

Ty się chwiejesz, ach ziomku odrodny,  
Kto inny będzie mego zaufania godny;  
Czyn ten przechodzi dzielność twojego pojęcia,  
Ani są dla dusz słabych wielkie przedsięwzięcia.

Rad jestem że się wcześniej zaslona rozdarła,  
I ojczyzna, i wdzięczność w sercu twem umarła:  
Idź, ani chcę w dalszych zarzutach się szerzyć,  
Ni przywodzić....

BOTTOS.

Ach Panie racz gniew twój uśmierzyć!  
Wdzięczność dla ciebie wszystko powinna przeważać;  
Ach możesz mię na wszystko, na wszystko narażać,  
Po ten jedynie zaszczyt serce moje sięga.

HUNIAD.

Niechże ten dzielny zapal potwierdzi przysięga:

*(dobywając oręża.)*

Przysiąż że będziesz wiernym na ten miecz skrwawiony.

BOTTOS *(kładąc rękę na oręż).*

Jeśli cię zdradzę na mnie niech będzie zwrócony.

HUNIAD.

Dosyć na tem, hamujny zapal popędliwy,  
Niech czyn tak ważny skutek stwierdzi niewątpliwy;  
Wiesz już że króla hufiec Polaków otacza,  
Niech zemsty naszej imię zbrodni nie oznacza.  
Innym sposobem cel nasz może być spełniony;  
Król zerwać pokój z Turkiem będzie przymuszony,  
Dziś jeszcze bitwę z nimi będzie musiał stoczyć,  
W tenczas chciejcie się ze mną wraz wszyscy jednoczyć.  
Jest na błoni co dzieli morze od obozu,  
Okropna przepaść postać mająca wąwozu;

Zewsząd ją okrywają rośliny zdradliwe:  
W te niech króla przywiodą hufce zapalczywe.  
Tam od samychże Turków gdy polegnie broni,  
Pozór przypadku cios nasz przed światem zasłoni.  
Ten zamysł sprzysiężonym z zręcznością otwieraj,  
Stałych nadzieją wzmacniaj, chwiejących się wspieraj:  
Wyglądaj w sercach wszystkich wątpliwość i trwogę,  
Wyniosłym do dostojeństw nową ukaż drogę,  
Chciwym ukazuj bogactw ludzącą ponętę,  
Niechętnym zemstę, wolnym prawa swobód świętę.  
Idź, pracuj, ten wygrywa w tyłu zysków tłumie,  
Co znając serca ludzkie władać niemi umie.

## RONIEC ARTU II.



A K T III.

Scena I.

TARNOWSKI, ZAWISZA.

ZAWISZA.

Tak jest; Zawisza szczerą wieść tobie powierza,  
Mimo stałości króla w dotrwanu przymierza,  
Mimo wyroku z którym i Wenetów dary,  
I pyszne posłów wschodnich odrzucił ofiary;  
Odgłos wojny w obozie rozchodzi się głuchy,  
Huniad nowe w wojsku rozsiewa rozruchy:  
Już Węgrzy namowani jego poduszczeni  
Turków na harc wzywając, dzielno uzbrojeni  
Z zuchwałemi pogrózki pod straż ich podbiegli;  
Lecz Turcy co na wierze sojuszów polegli,  
Zdjęci zniwagą patrzą na zgraje skupioną,  
Tym srożsi im okrutniej ufność ich zgwałcono.

Wkrótce zdziwienie w zapal i złość się zamienia,  
 Już się rwą do oręża, już wodzów skinienia  
 Niecierpliwi czekają, by wypaść za wały  
 I wstępny bojem zapęd odeprzeć zuchwały.  
 Wśród zgiełku zapalczywych, w pośród szczęku broni  
 I w pośród krzyku Spachów rwących się do koni,  
 Amurat się ukazał; i bunt już gotowy  
 Uśmierza łagodnością i wdziękiem swej mowy.  
 Na niesforność wojskową składa naszych winę,  
 By się dopomnieć krzywdy i dojść jej przyczynę  
 Karambej wraz do króla posłem mianowany.

## TARNOWSKI.

Karambej co od naszych ranny i pojmany,  
 Tknięty dobrocią króla i wielkością daru  
 Zapomniał przy nim ran swych i więzów ciężaru,  
 Lubych z naszymi związków pamięci nie straci.

## ZAWISZA.

Widziałem jak się starzec w posępnej postaci  
 Do obozu przybliżał; wojsko go z zdumieniem,  
 I zdradzającym winę przyjęło milczeniem;  
 Niepewność, bojaźń, rozruch w obozie panuje.

## TARNOWSKI.

O Boże! jakaż trwoga serce me przejmuje.  
 Nieszczęsny kędy zmysły obróćę trwożliwe,  
 Wszędzie odkrywam zbrodnie i sidła zdradliwe:  
 Huniad wojsko nagłąc do miru zgwałcenia  
 W zgubie królewskiej szuka swego wyniesienia,

Przyjaźń Cezarinięgo, jego tajne znowy,  
I równie może straszne lzy pięknej królowy;  
Król wążący powinność z chęcią wojownika,  
Niespokojny spojrzenia mojego unika.  
Ach! kto nie śmie przyjaźni powierzyć co czyni,  
Tego już własne serce potępia i wini:  
Gdy patrzę na stan jego serce mam ściśnione.  
I teraz wzniosłszy oczy łzami napelnione  
Chciał mi już wszystko odkryć, i w czulem ściśnieniu  
Błąd zapomnieć i ulgę przynieść utrapieniu;  
Lecz niewiadomo jaką siłą odwrócony  
Odszedł żywszym niż wprzód. żalem obciążony.  
Jak łatwo serce czyste obłąkać się może!

*(postrzegając Huniada.)*

Lecz kogoż ja postrzegam? Huniad, ó Boże!

## Scena II.

HUNIAD, TARNOWSKI, ZAWISZA.

TARNOWSKI.

Na widok zdrajcy krew się w żyłach moich ścina;  
*(Huniad wchodząc zdziwiony widokiem Tarnowskiego  
chce się wracać.)*

Jakaż cię nagle z miejsc tych odwraca przyczyna?  
Widzę że cię widokiem moim tutaj trwożę,  
Rzadko zbrodnia cnotliwych spojrzenie znieść może.

HUNIAD *(pokazując na oręż.)*

Odpowiedź powinienbyś znajdować w żelazie;  
Lecz przez wzgląd na twą starość przebaczam urazie:

Zawsze w twych ustach imię i zdrady i zbrodni,  
 Prawi rycerze równych podejrzeń nie godni.  
 Jakiż występek moje oznacza obroty?

TARNOWSKI.

Tym większy że pozorem okrywa się cnoty.

HUNIAD.

W usługach naszych żadnej różnicy nie widzę.

TARNOWSKI.

Ciebie zaślepia pycha a ja się nią brzydę.

HUNIAD.

Jeśli pychą nazywasz uczucia zbyt prawe,  
 Jeżeli dbać o ojczyzny pomyślność i sławę  
 Jest u ciebie występkiem; powinność, przysięga...

TARNOWSKI.

Wiem do jakiego celu duma twoja sięga.

HUNIAD.

Nie zawsze dumę znaczą czyny znakomite,

TARNOWSKI.

Drżysz nieszczęsny, zamysły twoje są odkryte:  
 Lecz jeśli w sidłach które z współnikami knujesz,  
 Jeśli w bitwach co z żądzą tak chciwą gotujesz,  
 Najłżejszy pozór twego podstępu odkryję,



Przed ciosem, miecz ten zbrodnie we krwi twojej zmyje.  
Żegnam cię.

### Scena III.

H U N I A D (*sam*).

Te wymówki tak przykre i śmiałe,  
Te groźby które zioną twe usta zuchwałę,  
Ostatni raz ponosi Huniada dusza,  
A zemsta sroższa im ją gniew dłużej przymusza:  
Niechęć małemi ścieżki dłużej postępować,  
I służyć obcym kiedy sam mogę panować.  
Los długo sprzeczny na mą nakłania się stronę,  
Już wierność wojsk i wodzów mam poprzysiężoną,  
Turkom dana zaczepka, a przysięgi zdjęcie  
Które Rzym przysłał, wspiera moje przedsięwzięcie:  
Już przyszła chwila w której lub życia pozbędę,  
Lub zwycięzca na tronie Węgierskim osiedę,  
Lecz i król idzie.

### Scena IV.

WŁADYSŁAW, HUNIAD, SŁUŻBA KRÓLEWSKA.

WŁADYSŁAW

(*obracając się do jednego z dworzan*).

Inną mam zakończyć sprawę,  
Ostrzeż legata że mu dam wkrótce odprawę.

(*Dworzanin odchodzi, król daje znak służbie  
żeby wyszła.*)

Huniadzie, dochodzi wieść mię niespodziana :  
Mówią że Turkom przez nas zaczepka jest dana,  
Że Karambej o nią się dopomnieć przybywa ;  
Wieść mię ta nie pomalu gorszy i zdumiwa,  
Czyjąż się stała sprawą ?

HUNIAD.

Wojskowych zapędy

Królu, nie raz powinno wodzom gwałcą względy,  
Ten zapal którym każdy rycerz z tobą płonął  
W pośród nawet pokoju dotąd nie ochłonął :  
Tyś im sam Panie przykład dał dzielnego męztwa  
I niepoahowaną włał żądę zwycięztwa.

WŁADYSŁAW.

Tę żądę dozór wodzów powinien hamować,  
Nie pomimo mej woli nowe walki knować.  
Nie chcę żeby Muzułman którego zmógł w boju,  
Mię zwyciężył w dotrwanu wiary i pokoju ;  
Nie wchodząc więcej w nowych zatargów przyczynę,  
Wodzowie odpowiedzą za wojsk moich winę.

HUNIAD.

Ja zbytnią gorliwością chyba cię urażę,  
Skarz mię królu jeżli się przestępnym ukażę ;  
Znam przez jakie prawidła rządzą się rycerze,  
Rocham sławę, lecz umiem szanować przymierze :  
Ale wszystko ustaje gdy to jest zerwane.

WŁADYSŁAW.

Rtóż je zerwał i jakąż ja slysze odmianę?  
Mów, z czyjegoż powodu przymierze ustaje?

HUNIAD.

Przez legata przysłany list tobie oddaję.

WŁADYSŁAW (*czyta*).

„Rólu zwycięstwa które nieba ci zdarzyły,  
„Nadto jeszcze skwapliwie przerwało przymierze:  
„Póki z szczętem nie zniesiesz hardych Pogan siły  
„Nie masz ustawać ni ty, ni twoi rycerze.  
„Ciebie kościół wybiera za swego mściciela  
„I daną zbyt porywczą zdejmuje przysięgę;  
„Wspólnego chrześcijaństwa zwalcz nieprzyjaciela,  
„Skrusz na bramach piekielnych wzniesioną potęgę,  
„Tego życzy co cnoty twe wielbi i ceni,

Papież Eugeni. “

Jak okropne uczucie serce me przejmuję!  
Jakże? krzywoprzysięstwo Rzym mi rozkazuje,  
O Boże! czcząc twe imie mogeż ciebie zdradzić,  
W tak ciężkim razie cóż mam i czynić i radzić?

(*obracając się do Giermka który w głębi teatru stoi.*)

Gdzież są wodzowie Polscy? ach gdzież jest Tarnowski?

GIERMEK.

Skoro się o zaczepce rozeszły pogłoski,  
Cięższych bojąc się skutków szedł starzec troskliwy

W miejsca gdzie się miał zwodzić bój ów zapalczywy,  
Na jego widok w wojsku ustało szemranie.

WŁADYSŁAW.

Zawsze człowiek cnotliwy wzbudzał zaufanie.  
Jakiemże sercem przyjmie tę wieść tak okrutną?

HUNIAD.

Królu, nieprzewiduję tylko kolej smutną,  
Lecz gdybym mógł ostatek krwi mojej wylaniem  
Pogodzić twoją sławę z papieża żądaniem,  
Nie wahałbym się miecz ten w własnych piersiach zbroczyć  
Niżli w niepewnym boju krew niewinną toczyć.

WŁADYSŁAW.

Gdyby się nieba jedną ofiarą koily,  
Ach czyjeżby u niego pierwsze modły były!  
Niktby mię pewnie dzielną niezmógł wspaniałością,  
Umrzeć za lud swój pierwszą króla powinnością;  
Lecz trudniejszej ofiary wyciągają nieba.

HUNIAD.

Prawda Panie że ciężka gnębi nas potrzeba,  
Cofnąć się od tej smutnej nie możesz wyprawy  
Bez krzywdy wojska swego, bez szwanku twej sławy:  
Rędy słońce powstawa, gdzie się wieczór mroczy,  
Chrześcijaństwo na ciebie ma zwrócone oczy:  
Przeszłe twoje zwycięstwa wyciągają nowych;  
Jakże król ten co w latach, rzekną, pierwiastkowych  
Poganom tak okropnym dał się poznać ciosem,



I świat cały nappełnił sławy swej odgłosem ;  
Dziś sam pomyślność swego tamuje oręża,  
Wojny tylko zaczyna i na pół zwycięża !  
Bodajby niepostały takowe rozmowy,  
Królu, lud twój nie liczny, lecz walczyć gotowy :  
Nie będąc bohaterów Węgierskich przywoził,  
Milsze przykłady kraju gdzie się człek urodził ;  
Nie ma przeszkód dla takich jak ty wojowników.  
Idź śladem dzielnych berła twego poprzedników ;  
Chrobry którego męztwu nie kładło tamy  
Ogromnym mieczem złote siekł Rijowa bramy,  
Słowiańską ziemię swoim uczyniwszy krajem  
Kładł kręsy swym zaborom Alcida zwyczajem,  
Stawiać w Elby i Dniepru nurtach zadziwionych  
Żelazne słupy na znak zwycięstw odniesionych.  
Mijam Krzywoustego wiekopomne czyny,  
Trupem Niemców okryte Wrocławia ruiny ;  
I co zyskał Łokietek w zwyciężkim zawodzie :  
Królu? masz bohaterów w własnym twoim rodzie,  
Najodleglejsze kraje doznały ich mocy ;  
Patrz, Witold ów pogromca i postrach północy,  
Co gdy inni książęta z strwożeniem pierzchali,  
Los ważył z Tamerlanem na wątpliwej szali ;  
Albo obciążonego świetnych łupów plonem  
Widziano go zwycięzcę nad Wolgą lub Donem ;  
Lub w dzikich puszczech srogie uśmierzał narody,  
Zrzucał Carów i berła dawał za nadgrody.  
Lecz czulsze sercu twemu przywiode wspomnienia :  
Patrz na głowę świętego Jagiellów plemienia,  
Wspomnij ojca twojego waleczność wysoką

I dymiący się Grunwald Krzyżaków posoką,  
Królu, przez te tak drogie ojca twego cienie,  
Przez cnoty wielkich przodków i przez ich wspomnienie  
Niech cię już dłużej żadne nie wstrzymują względy,  
Idź, gdzie cię wiedzie męztwo i wojsk twych zapędy;  
Niech i twoje zwycięstwa biorąc blask dziś nowy  
Będą w wiekach potomnych wiecznemi rozmowy!

## WŁADYSŁAW.

Miło mi zawsze słuchać przodków moich czyny,  
I znajdować w nich pochop do cnót, nie do winy.  
Lecz ty co świadkiem byłeś wszystkich moich śladów,  
Sądziłeś że mi trzeba przodków mych przykładów  
I że twoja wymowa do boju mnie wzruszy?  
Ach! Huniadzie nie znasz Władysława duszy,  
Męztwo i żądze walek w mleku już wyssałem;  
I gdy w dzieciństwie berło w ręku mych ujrzałem,  
Znaki królestwa dla mnie powabów nie miały:  
Oczy moje w turniejach rycerzów ścigały;  
Czekałem nie cierpliwym kiedy się przybliżą  
Dni w których się ogromną okryję paizą,  
I na czele wojsk moich wyjdę na wyprawę  
Rozciągnąć i narodu i własną mą sławę.  
Widziałeś jakem znosił ciężkie wojea znoje,  
Biegłem gdzie niebezpieczne wołały mię boje:  
Lecz gdy szczęśliwym walkom kres przymierze kładzie  
Nie chciałem je zawierać by myśleć o zdradzie.  
Inni znajdując korzyść w zamiarach powziętych,  
Igrzysko sobie czynią z praw przymierza świętych;  
Ale szlachetny umysł gardzi temi kroki.

Anim się mógł spodziewać by święte wyroki  
Przymuszały mię wojnę nie słuszną otwierać,  
I między posłuszeństwem lub wiarą obierać!

HUNIAD.

Wiarołomnym cię Panie nikt nie może sądzić,  
Pełniąc Rzymu rozkazy będzieszże mógł zbłądzić?  
Lękaj się raczej przekleństw, kiedy urażony  
Miota piorun kruszący berła i korony;  
Wiara przez srogie pogan zgwałcona wydarcia,  
Z pokornem czołem szuka dziś twojego wsparcia,  
Kapłanów jej zhańbiono, a bluźnierców nogi  
Nieskażonych przybytków święte przeszły progi:  
Będzież dłużej poganin z praw naszych uragać?  
Ty się krzywd ich mścić możesz i śmiesz się ociągać!  
Wszystko cię Panie wiedzie do miru złamania,  
Twa sława, rozkaz Rzymu, Elżbiety żądania,  
Elżbiety!

WŁADYSŁAW.

Cóż w jej sercu podnieca tę śmiałość.

HUNIAD.

Bezpieczeństwo, los syna, i państw własnych całość,  
Chęć zwycięztw; w oczach panie wyniosłej kobiety,  
Nad sławę niema człowiek chlubniejszej zalety.

WŁADYSŁAW (z zapalem).

Miłość walczyć mi każe, na jej zawołanie  
Któryż rycerz bez hańby w pokoju zostanie?

Nic już nie zastanawia serce palające,  
 Idę na liczne hufce i na strzał tysiące!  
 Ty Boże co znasz ludzkie i myśli i sprawy,  
 Wiesz jeźlim twoje święte czić umiał ustawy,  
 Szanowałem twe imie, szanując przymierze;  
 Dziś ochoczy dni moje niosę ci w ofierze,  
 Każesz dobywać oręż krwią jeszcze spryskany,  
 Wyrok twój przez śmiertelnych nie chce być badany,  
 Stanie się; wnet okryją te równiny smutne  
 I śmierć pożerająca i mordy okrutne.  
 Boże zastępów! który wybrałeś z wśród wielu  
 Lubych tobie narodów, naród Izraela,  
 Który w ramieniu twojem znajdując zasłone,  
 Zwyciężał Filistynów wojska niezliczone;  
 Niechaj aniołów twoich miecze palające  
 Wśród boju wiodą hufce za ciebie walczące:  
 Miej opiekę nad ludem równie tobie wiernym,  
 Zaslaniaj go od zguby puklerzem niezmiernym;  
 Jeźlim przeciw twej woli śmiał wojnę zapalić,  
 Skarz mię o Boże! ale racz lud ten ocalić,  
 O to do ciebie były wszystkie prośby moje.

(do Dworskiego.)

(do Giermka.)

Niechaj wchodzi Karambej; ty gotuj mi zbroje.

HUNIAD (na boku).

I trwogą i nadzieją tylekroć miotany,

Dzięki mym pracom, pewien już jestem wygrany.



**Scena V.**

KRÓL, HUNIAD, SŁUŻBA KRÓLEWSKA *przybliża się;*  
*wchodzi KARAMBEJ ze swemi.*

KARÁMBEJ.

Królu, wiesz jaka przyjsia mojego przyczyna,  
 Nie może ci być tajną głośna wojsk twych wina.  
 Zaufane w przymierzu, w obozie zamknięte,  
 I bardziej już powrotem, niż bronią zajęte,  
 Żołnierz twój śmiał znieważyc wojsko Amurata:  
 Ach! własna by go pewnie ukarała strata,  
 By wzgląd na ciebie, słusznej zniewagi nie koil;  
 Już się był dzielny hufiec Emirów uzbroil,  
 Amurat je usmierzył, a choć urażony  
 Nie chciał pierwszy naruszać mir poprzysiężony;  
 Zkądże ten nowy zatarg, i czyjasz to sprawa  
 Zachwiać mogła w przymierzach duszę Władysława?  
 Królu! uspokój wojska na ciebie szemrzące,  
 I oddal podejrzenia sławę twą krzywdzące.

WŁADYSŁAW.

Jeżeli w nowe z wami walki będę wchodzić,  
 Głośno wam to objawię, ni chcę skrycie szkodzić;  
 Żołnierze dzisiaj moją przestąpili wolę,  
 Zbliżając się pod obóz i stawiać wam pole,  
 Obwinionych ukarzę.

## KARAMBEJ.

Pownym był twej cnoty,  
 Dusza twoja podstępnej niezdolna roboty;  
 Znać się ją nauczyłem, gdy w niewolę wzięty  
 Widziałem jakieś stanem moim był dotknięty,  
 Jakiś przykrości cieszył, niewolę osładzał,  
 I srogość losu twoją dobrocią nadgradzał:  
 Serce to wdzięczność tobie wieczną dochowuje,  
 Ni zniesie....

WŁADYSŁAW *(na boku)*.

Mowa jego duszę mi przejmuje.

## KARAMBEJ.

Już Pan mój dopełniając przymierza warunki  
 Z twierdz ustąpionych wywiódł załogi, rysztunki,  
 Już wrócił Despotowi zdobyte krainy,  
 Zielonygrod, Nowobard, Prokopia, Rowniny,  
 I tyle innych zamków co pod Amuratem,  
 Zawojował Muzułman zwyciężkim bułatem.  
 Wziąwszy z tobą przymierze, gotuje swe siły  
 Gdzie wspólne nieprzyjaciół wojska się złączyły;  
 Paleolog, Wenecya, Chrześcijaństwo całe  
 Okrywa wojskiem lądy i morza zdumiałe,  
 Siły niezwyciężonej nie straszne potędze:  
 Królu, ufam twojemu słowu i przysiędze,  
 Wiem żeś się nie dał uwieść namowom zdrażliwym,  
 Lecz daruj podejrzeniom zbyt może troskliwym;  
 Wojsko twe w gotowości do boju znajduję,

Niespokojność na twarzach wodzów upatruję,  
 Jakaż królu mogliśmy urazić cię winą?

HUNIAD (*widząc pomieszanie Władysława który  
 nie śmie odpowiedzieć, przerywa*).

Tej nieufności sami jesteście przyczyną,  
 Ni Sułtanowi....

KARAMBEJ (*z gniewem*).

Czemuż przerywasz mi mowę?  
 Nie tobie chcę przekładać poselstwa osnowę,  
 Z królem mówię:

HUNIAD.

Królewskie tłómacząc rozkazy  
 Sprawę z zadanej niby chcę ci dać urazy:  
 Ani się panu twemu dziwować należy  
 Że do wspólnej obrony chrześcijaństwo bieży,  
 Wyście przez waszą chiwość, przez zabory srogie,  
 Podniecili w narodach nieufność i trwogę,  
 Wyście srogim pożarem Azyę zapalili,  
 Wyście świata całego spokojność wzruszyli;  
 Patrzcie na wasz początek, na pierwsze osady,  
 Krwią były naznaczone wszystkie wasze ślady:  
 Diarbek, Syria, Alep, żyzne Smirny niwy  
 Doznały co wasz może oręż uciążliwy;  
 Tyle kwitnących królestw, tyle miast zamożnych,  
 Dziś noszą postać ruin i pustyń bezdrożnych.  
 Nie wam tamy nie kładzie w gwałtownym zaborze,

Na próżno nas bezdenne przedzieliło morze,  
 Wyście się z liczną zgrają i przez nie przebrali,  
 I jak rozbiegły potok Europę zalali.  
 Znam ja wasz zamysł, końcem jest dumnych zamiarów  
 Wziąć Bizantium i usiąść na tronie Cezarów:  
 Mamyż przyjąć spokojnie te jarzma zuchwałe?  
 Ach nie są to narody Azji zniewieściałe!  
 Znajdziesz wszędy lud zbrojny, mężny, uporczywy,  
 Wspaniały w swych zamysłach, ale klęsek mściwy;  
 Legła Azja, Europa bronić się gotowa.

## KARAMBEJ.

Podobna w sprzymierzonych zadziwia mię mowa:  
 Jakże w pośród pokoju, na przyjaźni łonie,  
 Znowu chcecie o wspólnej rozmawiać obronie?  
 Wyrzucać nam zdobycze i liczne zwycięstwa;  
 Żaden dotąd nie krzywdził naród zbytęk męztwa.  
 Te państwa na broń naszą uskarżać się mogą  
 Któreśmy napelnili zniszczeniem i trwogą:

*(obracając się do króla.)*

Z tobą królu mir skończył kroki wojownicze,  
 Oderwane od Węgier wracamyć zdobycze;  
 Broni naszej nie doznał mieszkanięc północy,  
 A Polskę znamy tylko z jej zwycięstw i mocy.  
 Czemuż cię cudze spory obchodzą tak żywo?  
 Wiesz że wojny kolejną toczą się wątpliwą.  
 Oręż nasz państwowm wschodnim grozi już upadkiem,  
 Nie mogąc prawnie bronić, zniszczenia ich świadkiem  
 Być zapewne nie zechcesz?



## WŁADYSŁAW.

Kiedy wschodnie państwo,  
Kiedy w niebezpieczeństwie całe chrześcijaństwo,  
Kiedy krwawe w Europie zaczynacie boje,  
Chcesz wiedzieć jakie będą w tem postęпки moje?  
Nie szukając pozorów w obojętnej mowie,  
Równie mię znajdziesz szczerym w uczynkach jak w słowie,  
Wierz mi, a wierzyć możesz przysięgom rycerza,  
Wziętego z wami nigdy nietknąłbym przymierza;  
Najświętszym było dla mnie póki się koiliły  
Spory, które nas tylko jak królów różniły;  
Lecz gdy Boga samego powstaje dziś sprawa,  
Kiedy na święte jego następujesz prawa,  
Gdy państwa chrześcijańskie słusznie zatrwożone,  
Wywodzą przeciwko wam wojska uzbrojone:  
Chceszże żebym ja jeden zostając nieczynnym,  
W oczach nieba i ludzi pokazał się winnym?  
Nie; inny wyrok Rzymu wydały świątnice,  
Gdy nieba mówią, milczą ludzkie obietnice:  
Lecz żebym ci się jeszcze pokazał życzliwym,  
Żebyś nie sądził żem jest srogich wojen chciwym,  
Żeby ocalić kraje te przed spustoszeniem,  
Słuchaj co chrześcijaństwa powiem ci imieniem.  
Zdobyte bronią dotąd zatrzymajcie kraje,  
Zachowując im wiarę, prawa i zwyczaje;  
Ustąpcie z Palestyny i z świętej opoki,  
Gdzie Boga i Człowiecka spoczywały zwłoki;  
Niechaj nam wolno będzie, hołd oddając Panu,  
Widzieć ziemię szczęśliwą i brzegi Jordanu:

W ten czas zadosyć czyniąc i królom i wierze,  
Ścisłe niech nas na zawždy połączy przymierze.

KARAMBEJ.

Wierni przymierzom, ale gotowi do boju,  
Nie przychodzim się tutaj dopraszać pokoju,  
I wierz mi Panie, gdyby wzgląd twojej powagi  
Nie tłumil w sercu mojem zbyt słusznej zniewagi,  
Dałbym odpowiedź groźbie z którą chcesz powstawać,  
Warunki przepisowywać i prawa nam dawać!  
Muzułman który tyle świata zawojował,  
Dawał prawa, lecz nigdy sam ich nie przyjmował:  
Jakież przyczyny chrześcian czynią tak dumnymi,  
Czyli nas rozumiecie być już zwalczonemi?  
Siły nasze wzrastają, wre w każdym ochota,  
Patrz na wojska lśnkące się od broni i złota,  
Patrzaj na siły morskie; Helespont się pieni  
Od żagłów powstających na ciemnej przestrzeni:  
Pamiętaj byś zapłatę wzięwszy winnej kaźni,  
Nie żałował tej wojny, gdy nie chcesz przyjaźni;  
Wam dzisiaj drżeć należy o życie i całość.

WŁADYSŁAW.

Karambeju, zbyteczna unosi cię śmiałość.

KARAMBEJ.

Kto się winnym nie czuje, ten śmiałym być może.

WŁADYSŁAW.

Idąc za sprawą niebios niczem się nie trwożę.

KARAMBEJ.

Lękaj się, wiarołomnych słuszną ściga kara.

WŁADYSŁAW.

Wolnym już od przysięgi.

KARAMBEJ.

Rtóż ją mógł zdjąć?

WŁADYSŁAW.

Wiara.

Wiara której w pokoju czy w wojny pożarze,  
Wy bluźnierstwa waszemi hańbicie ołtarze,  
Za którą, powinnością chrześcian jest wojować,  
Rtokolwiek śmie ją gnębić, śmie ją prześladować,  
Za którą walcząc każdy chętnie życie kładzie.

KARAMBEJ.

Ach! ledwie wierzyć mogę tak okropnej zdradzie,  
Ostatni raz zapewnij umysł niespokojny,  
Mów, pokoju czy wojny żądasz?

WŁADYSŁAW.

Wojny,

HUNIAD (*i wszyscy rycerze*).

Wojny.

KARAMBEJ.

Wojnę mieć będziesz, mordów i krwi chciwy;  
Doznasz sił naszych, ale doznasz nieszczęśliwy:

I ten Bóg któregośmy imienia wzywali,  
 Kiedyśmy ten nieszczęsny pokój zawierali,  
 Świadkiem jest kto go zgwałcił, a kto go szanuje,  
 Temu nad wami ciężką zemstę zostawuję,  
 Ten przeklęstwem, ten gniewem srogim ścigać wszędzie  
 I w potomkach przestępstwo wasze karać będzie.  
 Przyjdzie czas choć wiekami może oddalony,  
 Gdzie ten naród tak pyszny, dzisiaj tak wslawiony,  
 Jęczyć będzie pod srogiej przemocy uciskiem,  
 I stanie się Europy wżgardą i igrzyskiem:  
 Gdzie niegodnemu dawnej i sławy i męstwa,  
 Narody nad którymi odnosił zwycięztwa,  
 Wydrą zamożne miasta i żyzne krainy,  
 I tę ziemię srogimi okryją ruiny.  
 W ten czas własni synowie ojczyznę swą zdradzą,  
 W ten czas nieba łzom waszym zmiękczyć się nie dadzą:  
 Boże spełń prośby moje! niech piekielne jędze  
 Wywrą na Polskę jad swój, niezgody i nędze.  
 (*Słychać grzmot przeraźliwy i piorun uderzający na  
 powietrzu, Król i Rycerze pomieszani.*)

WŁADYSŁAW

(*z trwogą podnosząc ręce do góry*).

Boże! oddal przeklęstwa i w ciężkiej potrzebie  
 Racz wspierać lud ten wierny walczący za ciebie.

KONIEC AKTU III.



A K T IV.

Scena I.

*Teatr reprezentuje noc, Król w namiocie siedzi u stolika i wsparty na helmie w śnie twardym zdaje się być pogrążonym, porywa się po chwili z przerażeniem, i jak gdyby cień ojca znikający widział przed sobą, wyciągając ręce mówi z trwogą.*

WŁADYSŁAW (*sam*).

Ojciec niech cię uściskam.... lecz okrutny znika:  
Senże to czy prawdziwa żalność mię przenika?  
Boże! jeżeli objawiać chcesz mi twe wyroki,  
Czemuż je tak straszniemi objawiasz widoki,  
Czemuż się ojciec w krwawych szatach ukazuje,  
Czemu śmierć, czemu zdradę okropną rokuje....  
Jeżeli z nieprzyjacielem wiara dziś złamana,

To twój rozkaz, to rozkaz twojego kapłana:  
Pragniesz mej śmierci? o to ofiara cię czeka,  
Skrusz mię piorunem, niech się gniew twój nieodwleka,  
Niech za wszystkich przestępstwo wódz karę ponosi.

*(rzucając się na krzesło.)*

Lecz gdzież mię moja rozpacz i żalność unosi!

*(po chwili milczenia pełnego niespokojności.)*

Jak przykre człowiekowi każde życia technienie,  
Kiedy ciężar zgryzoty przywała sumienie!  
W kimże dzisiaj mam szukać ulgi i pomocy?

## Scena II.

KRÓL, TARNOWSKI.

WŁADYSŁAW

*(postrzegając w głębi Teatru Tarnowskiego).*

Lecz któż kroki swe zbliża w śród tej czarnej nocy,  
Któż tak wcześniej uprzedza blask zorzy wątpliwy?

TARNOWSKI.

Ten co tobie był zawsze wierny i życzliwy.

WŁADYSŁAW.

Tarnowski, ty co radą zdrową mię wspierałeś,  
I gdym był nieszczęśliwy w ten czas mię szukałeś,  
Przyjdź ukoić me serce, strach i pomieszanie.

TARNOWSKI.

Królu! w jakimże ciebie postrzegam dziś stanie?

Te najeżone włosy, ten wzrok obłąkany,  
Jakież nowe nieszczęście....

## WŁADYSŁAW.

Widok niesłychany,

Czyli sen, lecz sny takie od Boga zawisły,  
Okropnym strachem przejął zadziwione zmysły.  
Niepewnością, frasunkiem i trudem znużony,  
Ledwie zasnąłem na tym helmie nachylony,  
Gdy mi się zdało żem się znajdował w świątyni,  
Gdzie każdy z nas przysięgę przed ludem swym czyni;  
Gdzie poprzedników moich schronione popioły.  
Noc była i milczały na świecie żywioly:  
Blask świecącej się lampy przez posępne cienie  
Roztrącał się o ciemne groby i sklepienie,  
Ja łzami memi zimne skrapiając marmury  
Napelniałem modłami te szanowne mury,  
Wzywając przedwiecznego wsparcia i pomocy;  
Gdy w śród tego milczenia, w śród okropnej nocy  
Wiatr powstał z srogim szumem, filary się chwiały,  
Z przeraźliwym łoskotem zadrżał kościół cały;  
Zadrżał grób ojca mego, a ogromne wieko  
Spadło i huk po gmachu rozszedł się daleko;  
Strach przez kości zdrętwiałe przebiegł, alic drżący  
Widzę cień ojca mego z grobu powstający,  
Nie już z tym dzielnym wzrokiem, z tą postacią śmiałą,  
Z którą uśmierzał hardość krzyżaków zuchwałą;  
Ale w zbroczonej szacie, posępny i blady:  
„Synu, westchnąwszy smutnie rzeczce, strzeż się zdrady,  
„Bóg ci przepuści, ale lękaj się człowieka,

„Wstrzymuj zapęd twój w bitwie, śmierć cię sroga czeka,  
 „Strzeż się bliskiej cię ręki“..... O cieniu zbyt drogi,  
 Rzekłem, dokonaj Bożkiej, czyli twej przestrogi!  
 Powiedz jaki jest los mój, dopełnij życzenie,  
 Przyjmij, ach przyjmij proszę to me uściśnienie.  
 Wtem ręce wyciągałem, ale niewidomy  
 Zniknął jako wiatr lekki, albo sen znikomymy.  
 Zniknął ołtarz i groby, i te święte ściany,  
 Jam się ocknął z wzdręgnięciem i łzami zalany.  
 Cóż jest ten straszny widok, te ojca przestrogi?  
 „Strzeż się bliskiej cię ręki.“

## TARNOWSKI.

Bądź wolny od trwogi.  
 Królu nie ujrzy światła, ni z grobu powstawa  
 Na kim raz śmierć okrutna dopełni swe prawa;  
 Lecz często objawienia, snów okryte cieniem,  
 Czuwających nad nami niebios są zrządzeniem.  
 Przyjmuj z wdzięcznością tę ich dobroć nieskończoną,  
 Trudno już nazad cofnąć raz wojnę wznieconą,  
 Ale imieniem Rzymu człek cię może zdradził;  
 Strzeż się tego co wojny najsilniej doradził.

## WŁADYSŁAW.

Tarnowski, twa troskliwość zbyt się zacieka,  
 Umiej szanować sławę wielkiego człowieka;  
 Zawsze miał w podejrzeniu wszystkie jego kroki:  
 Wyniesiony przezemnie na stopień wysoki,  
 Uczestnikiem mych będąc i zwycięstw, i chwały,  
 Jak Huniad być mógłby tak zapamiętały?



TARNOWSKI.

Królu, nieczyjej ja tu nie chcę krzywdzić cnoty.  
 Znam męstwo Huniada i jego przymioty,  
 Ale chociaż gorliwym staje w twej obronie,  
 Niechętny widzi ciebie na Węgierskim tronie;  
 Wyniosłość, duma, umysł zajęły mu cały,  
 Wyznaje, są to często dusz wielkich zakąły:  
 Lecz cnotliwych szlachetna wyniosłość nie zdradzi,  
 Złego człowieka pycha do zbrodni prowadzi.

WŁADYSŁAW.

Wiem że Huniad tak podłym nie umie iść torem,  
 Najdzielniejszym rycerzom bywał zawsze wzorem;  
 Jakież są twych podejrzeń, twej trwogi dowody?

TARNOWSKI.

Tysiączne siane w wojsku klótnie i niezgody,  
 Dana Turkom zaczepka, z Cezarinim zmowy,  
 Ta władza którą rządzi umysłem królowej...

WŁADYSŁAW.

Tą ostatnią przyczyną wcale się nie trwożę;  
 Wierz mi, Elżbieta zdrajców szacować nie może:  
 Królowa, ja go nawet mam w przyjaciół rzędzie.

TARNOWSKI.

Królu, oboje może zostajecie w błędzie;  
 Serce czyste, otwarte, łatwo się poruczy,  
 Poźniejszy wiek dopiero nieufności uczy.

Huniad (szczerą przestrozę przyjm w wiernym zarzucie)  
Z tobą zdradza swą wierność, z nią żywsze uczucie;  
W niczem nie szuka tylko swego wywyższenia.

WŁADYSŁAW.

Tarnowski! jak okrutne są twe podejrzenia,  
Może mylne, a nie wiesz co sercu kosztują!  
Jakże! Huniad, Królowa zdradę mi gotują?  
Wierzyć temu nie mogę, mylisz się, ach! w przód  
Powiedz zkąd masz te wieści, jakie są dowody?

TARNOWSKI.

Nie obwiniam Królowej; równie jak ty w błędzie,  
Nie wie że jest wybrana za zdrady narzędzie,  
Rocha go, i w miłości jak ty zaślepiona,  
Warta politowania, bo jak ty zwiedziona.

WŁADYSŁAW (*z pomieszaniem i żalością*).

Huniad kochanym.... srogą rozdierając bliznę  
Z rozpaczą wlewasz w serce zazdrości truciznę.  
Czemuś mi tajemnicę okropną objawił,  
Ach czemuś mię w szczęśliwym błędzie nie zostawił?  
O Boże!

TARNOWSKI.

Wierność ma Królu, otwarta i szczerą  
Nieznając podchlebstw, fałszu zasłonę rozdiera,  
Jątrzy może twe rany by je lepiej leczyć,  
Chciej tylko twą spokojność, twe dni zabezpieczyć,  
A nadewszystko strzeż się podejrzaney ręki.

WŁADYSŁAW (*z rozpaczą*).

Ach! przyszły już do kresu wszystkie moje męki,  
Niech się święty cień ojca uiszcza w swem słowie,  
Niech się niebios przeklestwa spełnią na mej głowie!

TARNOWSKI.

Uśmierz Panie twą rozpacz i tve pomieszanie,  
Miej w Bogu i odwadze twojej zaufanie,  
Jeżeli cię los okrutny trapił bez ustanku,  
Wspomnij żeś jest dopiero w dni twoich poranku,  
Że nieba sprawiedliwe troski tve osłodzą,  
I ciągiem dni pogodnych frasunki nadgrodzą.

WŁADYSŁAW (*z spokojnym smutkiem*).

Wierz mi, w tem życiu choć się człowiek rządzi cnotą,  
Szczęście jest tylko cieniem, frasunki istota,  
Tyle źródeł obfitych mąk i utrapienia,  
Roskosze tak znikome, tak długie cierpienia.  
Nie jeden mię rozumie szczęśliwym na świecie,  
Jestem Królem, zwycięzcą i w młodości kwiecie;  
Lecz nie wie, że co serce najżywiej obchodzi,  
Co życie tęsknym czyni, albo co je słodzi,  
Miłość której tak ciężko oprzeć się jest sile,  
Tęsknotą zasępiła wszystkie życia chwile.  
Było to dla mnie ulgą kochając daremnie,  
Rozumieć że szczęśliwszym nikt nie był nademnie:  
Dziś widzę z jakich przyczyn byłem odrzuconym,  
Kto inny był jej miłym, był jej ulubionym:  
Tak szlachetną, wspaniałą, tak będąc cnotliwą,  
Mając tyle przymiotów, musiała być tkliwą.

I tyż to mej zazdrości, mej rozpaczy celem,  
 Ty którego sądziłem moim przyjacielem!  
 Który gwałcąc przyjaźni i ufności prawa,  
 Dwie rany jedną ręką zdradliwie zadawa.  
 Ach śmierć jednym schronieniem w moich umartwieniach!  
 Po cóż dni me w ustawnych wlec mam podejrzaniach?  
 Jakież mię szczęście czeka? zewsząd uciśniony,  
 Nieszczęśliwy w miłości, w przyjaźni zdradzony,  
 Widzę przed sobą pasmo nieszczęść i tęsknoty,  
 Wojny domowe, klótnie, podstępne roboty;  
 Przymierza zawierane i wkrótce gwałcone,  
 Pyszne laury krwią własnych poddanych skropione:  
 Ten jest los srogi, ten jest udział panujących.  
 Dla mnie jedyną ulgą w śród nieszczęść groźących,  
 Że kojąc żalność srogą na przyjaźni łonie,  
 Raz cię uściskam, w wiecznym nim polegnę zgonie.

TARNOWSKI (z rozrzewnieniem).

Królu! uśmierz twą żalność, móglżem się spodziewać  
 Że mi kiedy nad tobą przyjdzie ubolewać?  
 Z dzieciństwa chlubą naszą i nadzieją byłeś,  
 Niewiesz pod jak szczęśliwą wieszczbą się rodzileś.  
 Pamiętam dzień ten wielki, dzień ten pożądaný,  
 W którym byłeś od Boga narodowi dany:  
 Po zwycięztwie, gdy obóz był w radości cały,  
 Oczy twe światłość słońca pierwszy raz ujrzwały.  
 Jam z radością mojemu przyjął cię rękami,  
 I na kosztownej tarczy podniósł cię ze łzami.  
 „Boże! rzekłem, od ciebie dani nam królowie  
 „Czynią kraju upadek albo jego zdrowie.



„Miej pieczę nad tem drogiem Jagiellów plemieniem,  
„Niechaj to dżicie wzrasta pod twych skrzydeł cieniem,  
„Niech zawsze postępując torem przodków dawnym  
„Uczyni kraj swój mocnym, szczęśliwym i sławnym.“  
To rzekłem, wojsko całe na ciebie patrzyło  
I z radością modlitwę moją powtarzało.

Odtąd życie twe było ciągiem powodzenia:  
Jeżeli chcą cię doświadczyć niebios dopuszczenia,  
Jeżeli cię gniew ich, ciosy srogimi dotyka,  
Nie powinna upadać dusza wojownika.

Człowiek wielki stałością nad losy powstaje,  
Słaby się tylko umysł rozpaczy podaje.  
Chcesz w prędkiej śmierci skończyć i trudy, i znoje?  
Żyjesz Panie dla ludu, to życie nie twoje.

Powinnością jest królów do późnej siwizny  
Znosić trudy, pracować i żyć dla ojczyzny.  
Polska stęskniona twego wygląda przybycia,

Idź, rozprzestrzeń jej państwa przez nowe podbicia;  
W pośród burz niech troskliwość twoja nie ustawa,  
Wróc wewnątrzną spokojność przez zbawienne prawa,

Niechaj się sprawiedliwość rozciąga jednaka  
Na pysznych panów, i na lichego wieśniaka.

W ten czas kiedy w nadgrode prac twoich i trudu  
Ujrzysz błogosławieństwa i łzy twego ludu,  
Gdy wszystko kraju będzie pomyślność oznaczać,  
Żałować Panie będziesz żeś śmiał dziś rozpaczać.

## WŁADYSŁAW.

Jak słodko jest z ust twoich pociechę odbierać:  
Nie śmie się jeszcze serce nadziei otwierać,

Lecz mimo nieszczęść, mimo frasunków tych wielu  
 Życę chęć Tarnowski dla tak chwalebного celu,  
 Ale życie truć będzie pamiątka Królowy.

TARNOWSKI (*wznosząc oczy w górę*).

Królu! już noc skończyła bieg swój do połowy,  
 Już rycerzów odkrywam orszak znakomity  
 I jutrzienka już bieli namiotów twych szczyty,  
 Czas już myśleć o szyku i wspólnej obronie.

WŁADYSŁAW.

W twojej tu obecności, w przyjaciół mych gronie  
 Oświadczę moje chęci i dalsze zamysły,  
 Od których może losy ojczyzny zawisły.

### Scena III.

WŁADYSŁAW, ZAWISZA, HUNIAD.

(*Dzień się zaczyna pokazywać jaśniejszy, Huniad, kilku Wodzów Polskich i Węgierskich przybliżają się do Króla wszyscy uzbrojeni, Król siada i daje znak Wodzom żeby usiedli.*)

WŁADYSŁAW.

Przybliżcie się i siadźcie (*siadają*) dzielni wojownicy,  
 Wy zwycięzstw, wy prac moich wierni uczestnicy:  
 Już zorza dzień ten wielki zaczyna otwierać,  
 Gdzie się nam wstępnym bojem przychodzi rozpierać,  
 Czy to jest wola niebios, czyli ludzka zdrada?

Umysł mój już spełnionych wyroków nie bada,  
Stało się; innym tutaj zgromadzam was celem,  
Żaden z nas, wiem, nie zadrży przed nieprzyjacielem;  
Lecz los wojny nie pewny: jeźlim zwyciężony,  
Jeźli w tych polach dni mych kres jest zamierzony,  
Polegnę, nie żaląc się na śmiertelną bliznę;  
Miło jest zawsze umrzeć walcząc za ojezynchę.  
Lecz nie chcę żeby zgon mój był klótni powodem,  
Chciałbym po śmierci jeszcze czuwać nad narodem.  
Tarnowski jako zakład wdzięczności mej drogi,  
Donieś stanom życzenia moje i przestrogi,  
Nie mówię za mną, ani zysków waszych zdradzę,  
Nie jak Król, lecz jak Polak życzliwy wam radzę.  
Tak chlubne dla wolności, w skutkach nieszczęśliwe,  
Wymażcie z waszych ustaw obrania burzliwe,  
A przez wzgląd krwi Jagiellów i związek przymierza  
Po mnie zgodnie ogłoście królem Kazimierza.  
Ty go wspieraj mądrością i rady twojemi,  
Niech pamięta że rządzi nad ludźmi wolnemi,  
Gardząc waśnie i małych niesnasek przyczyny,  
Niechaj dobro powszechnie ma za cel jedyny;  
Niechaj naród królowi wiary dochowuje,  
Lecz niech król z granic władzy swej nie występuje.  
W ten czas kraj wzajemnemi ogniwy związany,  
Będzie szczęśliwy wewnątrz, zewnątrz poważany:  
Tak jest, wśród obyczajów mocą praw i zgody  
Przychodzą do wielkości najslabsze narody.  
Potężne was mocarstwa otaczają wszędzie,  
Nie na męztwie wam, lecz na rządzie zbywać będzie.  
Lękajcie się by zdrożnych trzymając się śladów,

Nie staliście się łupem przemożnych sąsiadów.  
Prawa, skłoność, sąsiedztwo łączy was z Węgry,  
Straszniemi się stajecie wspólnemi siłami.  
Niech sobie każdy naród obronę przysięga,  
Niech domu Niemieckiego duma i potęga  
W każdym kroku znajduje w was odpór potężny.  
Jest jeszcze nieprzyjaciel uparty i mężny,  
Rrzyżacy, których dotąd sześćdziesiąt lat boju  
I klęsk tyle, nie mogło przywieść do pokoju.  
Daremnie ich zwyciężać tylko do połowy,  
Trzeba tej strasznej hydrze setne przytrzcę głowy,  
Potrzeba ich wypłenić; lub z klęsk swych powstaną,  
I hołdownicy panom straszniemi się staną.  
Moskwicin, co w swych puszczech dzikością się sroży,  
Nieznany światu, mało dziś was jeszcze trwoży;  
Lecz niech was nie uwodzą zbytne zapewnienia,  
Często jeden człek wielki los państwa odmienia.  
Chciwość dumnego ludu łatwo się rozdrażni,  
Strzeżcie się ich pomocy, strzeżcie i przyjaźni.  
Od południa narody co żyją z zdobyczy,  
I czarne morze nasze dziedzictwa graniczy;  
Tam twierdze wznieść należy, a ludne i zbrojne,  
Niech wstrzymują w zapędach hordy niespokojne:  
Inaczej kraj ten łupem spustoszeń ich będzie.  
Niech rząd czujny rozciąga pilność swoją wszędzie,  
Niech Helespont, Bałtyckie niech morza zdziwione,  
Nosząc okręty plonem waszym obciążone  
Coraz nowe bogactwa do kraju wlewają,  
I przemysł, i rolnika pracę nadgradzają,  
(wstając.)



Takie są moje rady, przychylność je daje,  
Niechaj ich pamięć w sercach waszych nieustaje;  
Wolność w miłości kraju bierze swój początek,  
Dla niej Polak niech waży życie i majątek;  
Niech pamięta, że w każdej powinien potrzebie  
Więcej żyć dla ojczyzny niżeli dla siebie.

## ZAWIŚZA.

Królu twoja gorliwość serce mi przejmuję,  
Wielki umysł w zamiarach twoich się mąluje;  
Ziścim je, byle cię nam zachowały nieba,  
Polszcze bitnego króla koniecznie potrzeba.  
Z tobą na liczne wojska uderzemy śmieie,  
I czegoż niedokażem mając cię na czele?

## HUNIAD.

Panie! lubo nie wątpię że nieba łaskawe  
Szczęśliwie nam zakończyć dadzą tę wyprawę,  
Że najlepszego z królów raczą nam zachować;  
Pamiętaj że dwom państwom los ci dał królować,  
Że wziąwszy berło nasze przez wolne wybranie,  
Te co Polszcze, winienesz Węgrom przywiązanie.  
Względem państwa naszego jakież są twe chęci?

## WŁADYSŁAW.

Oba narody w czulej są u mnie pamięci,  
Chociaż zamysł ich wodzów względem mnie był różny.

## HUNIAD.

Panie możesz - że wątpię!

## Scena IV.

CIŻ SAMI, KRÓLOWA.

KRÓLOWA (*wpada z przerażeniem*).

Królu bądź ostrożny:

Nie jeden nieprzyjaciel na cię następuje,  
W własnym twoim obozie zdrada się gotuje.

HUNIAD.

Przebóg co słyszę!

TARNOWSKI (*do Króla*).

Widzisz moje podejrzenie.

WŁADYSŁAW.

Pełniaż się w swych wyrokach święte ojca cienie?

KRÓLOWA.

Jeden z poprzysiężonych przedemną się stawił,  
I tknięty poczciwością zbrodnie te wyjawił,  
Mógłże człek wielki takim występkiem się skazić!

WŁADYSŁAW.

Mów Pani.... Przebóg kogoż ja mogłem obrazić?

KRÓLOWA.

Niewiesz jak ciężką walkę serce moje czuje,  
Niewiesz jak drogo mię to wyznanie kosztuje:

O Boże! przytłum w sercu zapal nieszczęśliwy,  
 Zgubię się sama, ale pełniąc czyn cnotliwy.  
 Tak jest wiedz Panie, że ten co ciebie dziś zdradza,  
 Który na twojej zgubie wielkość swą zasadza,  
 Który (wszystko ci Panie wyjawić już muszę)  
 Najżywszem czuciem umiał dotknąć moją duszę,  
 Którego ja przez cały bieg życia kochała,  
 Któremu tron i ciebie nawet poświęcała,  
 Któregoś nie przestawał łaskami obdarzać....

HUNIAD (*przerywając*).

Wstrzymaj zapęd i niechciej niewinnych potwarzać.

TARNOWSKI.

Wymień go, niech się zbrodniarz rumieni odkryty.

WŁADYSŁAW.

Pani dokończ twe dzieło....

HUNIAD.

Któryż są zdrajcy?

KRÓLOWA.

Ty.

(*Wszyscy patrzą na Huniada z zadziwieniem  
 i pogardą.*)

RYCERZE POLSCY.

Huniad !....

WŁADYSŁAW.

Ty mię śmiesz zdradzać!

JEDEN Z PRZYSIĘŻONYCH WĘGIERSKICH.

Zgubiona nadziejo!

HUNIAD.

Na tak okropną potwarz usta mi drętwieją,  
 Jakże i tyś to Pani oskarżać mię śmiała!  
 Ty któraś na bieg życia mojego patrzała,  
 W czemże kiedy wątpliwe skazyły go czyny?  
 Nikt raptem nie przechodzi od cnoty do winy,  
 W zarzutach w których umysł łatwo może złądzić,  
 O ludziach, z przeszłych trzeba postępków ich sądzić.  
 Zna świat żem się na dworze ojca twego schował,  
 Zna jeźlim wiernie służył, szczęśliwie wojował;  
 A ta ręka co zwykła tron Węgierski wspierać,  
 Zhańbiła by się, gdyby chciała go wydzierać.

*(do Króla.)*

Nieprzyjaciół mych Królu, robotę poznaję,  
 Umysł twój czczym zarzutom niech się zwieść niedaje.  
 W polach Warneńskich, kędy plac boju obszerny,  
 Pokażę światu jeźlim zdrajca albo wierny.

TARNOWSKI.

Przebóg! możnaż podstępem obludą pokrywać,  
 I pełniąc zbrodnie, cnoty wyrazów używać?  
 Ten jest ostatni dowód chytrości i zdrady.



HUNIAD (do Tarnowskiego).

Ten jest skutek twych czarnych podstępów i rady;

(do Królowej.)

Mogłaś Pani odmienić twe serce niestale,  
Lecz po cóż szkalowania przydawać zuchwałe?

KRÓLOWA.

Huniadzie, powściągnij wymówki kłamliwe,  
I przestań drażnić serce zbyt już nieszczęśliwe;  
Gdybyś niezdradził, gniew mój niebyłby tak czynnym,  
Życie bym moje dała abyś był niewinnym.  
Wierz mi, wśród nieszczęść które znosim z niebios ręki,  
Niema dla tkliwej duszy nieźniejszej męki  
Jak miłość, jak szacunek w pogardę zamienić,  
I kto był naszą chlubą dziś się go rumienić!  
Długo się umysł wahał, i to serce smutne  
Odrzucało twej zbrodni dowody okrutne;  
Drogo mię kosztowało twoje obwinienie,  
Ale gorszym występkiem byłoby milczenie.

HUNIAD.

Byłoby cnotą, kiedy zarzuty fałszywe.

KRÓLOWA.

Ach na nieszczęście twoje aż nadto prawdziwe!  
Ciebie wyniosłość gubi, Króla twoja rady,  
Tyś Rzym uwiódł przez sztuczne z Legatem układy:  
Ty Królowi gotując zdradę podczas boju,

Chytrze go do zerwania przywiodłeś pokoju;  
Jeżeli chcesz wiedzieć twoich współników zdradliwych...

HUNIAD.

Nie pomnażaj niewinnie liczbę nieszczęśliwych:  
Ich zgubić możesz, ja się twą mową nietrwożę,  
Kto zna me serce, winnym sądzić mię nie może;  
Sława moja od takich zarzutów bezpieczna,  
Ten pełni zbrodnie, komu zbrodnia pożyteczna.  
I jakaż dla mnie korzyść z zguby Władysława!  
Nieba do berła jego niedały mi prawa;  
Ach! ciebie Pani śmielej możnaby obwinić,  
Ciebie coś zbrojnie przeciw niemu śmiała czynić,  
Rtórej syn....

WŁADYSŁAW (*z gniewem*).

Gdzież cię wściekła unosiuchwałość?

Szanuj swoją Królowę i sławy jej całość.  
Jeżeli się niegodziwym sam postępkim skaził,  
Niescierpię byś ją przy mnie bezkarnie uraził,  
I we krwi twej zmywając fałszywe potwarze,  
Nie jak Król, lecz jak mściciel płci słabej cię skarzę.  
Ach! śmiało serce czarne mogło zbrodnie knować,  
Skoro nawet nieumie niewiasty szanować,  
Na którą nieba wszystkie wylawszy przymioty  
Wzór nam chciały pokazać piękności i cnoty.  
Nie byłeś nigdy serca tak czulego godny,  
Chytry Królów zwodziciel i rycerz odrodny:  
Oddal się, twój występki aż nadto poznany;  
Ale możesz powiedzieć żeś nieprzekonany.

Na słuszną cię twej zbrodni karę nieskazuję,  
I w winowajcy nawet świętość praw szanuję.  
Niech dzikie puszcze będą niecnót twych schronieniem,  
Nie zarażaj powietrza tego twoim tchnieniem;  
Karę ci dadzą twego sumienia zgryzoty,  
Ale i tych już nie zna kto odstąpił cnoty.

## HUNIAD.

Srogiemi pociskami zewsząd obciążony,  
Od ciebie nawet Królu nagle potępiony,  
Wychodzę: choć niesłusznem tknięty szkalowaniem,  
Pokazałbym się winnym dłuższem wymawianiem.  
Bodajby Królu, moje z miéjse tych oddalenie  
Zjednało losom twoim lepsze powodzenie!  
Winnego, mściwych niebios niech skarżą wyroki.

## WŁADYSŁAW.

Idźcie, i wszystkie jego uważajcie kroki.

## Scena V.

## WŁADYSŁAW, KRÓLOWA.

## WŁADYSŁAW.

Ledwie Pani pojmuje umysł zadziwiony  
Tyle zdrań w Huniadcie, tyle cnót z twej strony:  
Los srogi, życia nasze równie prześlada.  
Ja przynajmniej tę ulgę wśród nieszczęść mych czuję  
Że jedyne me dobro, że ręka tak miła,  
Dni moje od zdradliwych ciosów zasłoniła.

Lecz pocóż mię ocalasz czynem tak gorliwym,  
 Pocóż chcesz bym żył, jeśli mam być nieszczęśliwym?  
 Jeśli twa cnota coraz w oczach mych jaśniejsza,  
 Powiększając płomienie, nadzieje umniejsza?

KRÓLOWA.

Ach! Panie czemuż serce troskami strapione,  
 Prześladowane losem, w miłości zdradzone,  
 Do reszty obciążają twe skargi dotkliwe?  
 Życie moje i bez tych tak jest nieszczęśliwe!  
 Twój żal, twoje wejrzenie żywo mię dotyka,  
 Przy tobie bardziej jeszcze wstyd mi niewdzięcznika.  
 Opuszczona, i w tyłu poruszeń mych tłumie,  
 To serce prócz rozpaczy, nie już czuć nie umie.  
 Widzisz okropne skutki nieszczęsnej miłości,  
 Strzeż się jej, losu ona niekoi srogości:  
 Niechaj inne uczucie troski nasze zmniejsza;  
 Przyjaźń z którą najsroźsza przeciwność jest lżejsza,  
 Która jedynie tylko w razach nieszczęśliwych  
 Nie odstępuje nigdy i cieszy cnotliwych,  
 To jest jedyne dobro, po które ja sięgam,  
 Tę ja tobie i tkliwą i stałą przysięgam,  
 Tę i mnie i synowi dochowaj mojemu.  
 Pamiętaj, że oddany staraniu twojemu  
 Ma przykład brać od ciebie; niech się jak ty wsławi,  
 Niechaj w nim pamięć twoją lud ten błogosławi!  
 Pewna następstwa jego, nie żądam korony,  
 Długo na skroniach ciężył blask jej uprzykrzony;  
 Spokojna, wołę gardząc nie pewne koleje,  
 Widzieć w synu rosnące królestwa nadzieje,



I wam najtkliwsze serca oddawszy życzenia  
Patrząc na wasze szczęście, wasze powodzenia.

WŁADYSŁAW.

Pani każde twe słowo duszę mi przejmuje:  
I w twojem odmówieniu wdzięk jakiś znajduję!  
Ale strapienia mego nic już nie osłodzi,  
I nigdy się przyjaźnią miłość nie nadgrodzi.  
W tobie jednej szczęśliwość mogłem mą znajdować,  
Ciebie będę przez cały bieg życia żałować:  
Dni co sobie z słodyczą serce wystawiało,  
Sny szczęśliwe! nikt nie z nadzieją nie trwałą.

KRÓLOWA.

Królu, uśmierz twą żalność, może lepsze losy....  
(*Słychać zdaleka odgłos trąb i kottów.*)

WŁADYSŁAW.

Już słychać nieprzyjaciół wojenne odgłosy,  
Już się liczne ich wojsko do boju gotuje.

KRÓLOWA.

Jakaż trwoga ta wrzawa serce me przejmuje?  
Wkrótce walka nastąpi i mordy okrutne,  
Zkądże ta bojaźń, zkądże te przecucia smutne?  
Ty tylko uspokoić możesz moją trwogę:  
Królu, jeżeli przyjaźni twojej wierzyć mogę,  
Jeżeli prośby Elżbiety ważą co u ciebie,  
Zaklinam, szanuj życie w tej strasznej potrzebie.  
Mówią że gdzie bój krwawy, gdzie rzeź niebezpieczna,

Tam cię Panie unosi odwaga zbyt uczynna:  
 Niech cię pamięć nas wszystkich hamuje w zapale;  
 Nie nadgrodzą twej straty ciężkie ludu żale.  
 Wspomnij że jeżeli z srogiej tej bitwy nie wrócisz,  
 Państwa twoje, i syna, i mię osierocisz.

*(Wrzawa i odgłos trąb powiększają się.)*

### Scena VI.

CIŻ SAMI, TARNOWSKI, ZAWISZA.

*(Mnóstwo Rycerzów wpada.)*

ZAWISZA.

Królu! wojsko cię czeka, nieprzyjaciół szyki  
 Napelniają powietrze straszliwemi krzyki,  
 Niezliczonego wojska hufce rozłożone  
 Okryły pola Warny okiem nieścignione,  
 Srogą zemstą przejęci i chciwi zdobyczy,  
 Ciągną w tłumie niezmiernym.

WŁADYSŁAW.

Oreź ich policzy.

*(do Królowej.)*

Żegnaj cię Pani: przodków moich nie odrodny,  
 Choć nieszczęsny, pokażę że jest ciebie godny.

*(do Rycerzów.)*

Wy ozdobo wojsk moich, odważna młodzieży,  
 Z której każdy do sławy z mężnem sercem bieży,  
 Walczcie mężnie, zwycięstwo gotują wam nieba;

Dzielnych, jak wy Rycerzów, zachęcać nie trzeba:  
Każdy woli umierać niż się hańbą zmazać,  
Polakom, nieprzyjaciół dosyć jest pokazać.

*(Król i Rycerze dobywają orężów i wychodzą.)*

### Scena VII.

K R Ó L O W A *(sama)*.

Boże! Rycerzów twoich wspieraj dzielne męstwo,  
Zasłaniaj ich od zguby i daj im zwycięstwo.

KONIEC AKTU IV.

## A K T V.

## Scena I.

KRÓLOWA (*sama*).

Już więc nieszczęścia moje przyszyły do ostatka!  
 Zbyt nieszczęśliwa żona, nieszczęśliwa matka,  
 W życia mego przygodach cieszyła stroskaną  
 Myśl, ach myśl tak słodka żem była kochaną.  
 I ta niknie, i słodkie nadzieje nikniecie!  
 Już sama, sama tylko zostałam na świecie.  
 Próżno mię Władysława wspaniałość dotyka,  
 Wszędzie, wszędzie mię ściga obraz niewdzięcznika.  
 Ani mię leczy jego postępek zawzięty,  
 Zawsze stają w umyśle dawniejsze ponęty.  
 Przejęta żalem, nosząc w sercu ranę srogą,  
 Kochać mi go nie wolno, zapomnieć nie mogę:  
 Śmierć jedna skończyć może pełne trosków życie;  
 Ale komuż zostawię nieszczęsne me dziecko?



Król zginąć może! w cheiwe oddam-że je ręce,  
 I całość jego mojej rozpaczy poświęcę?  
 Nie zapewne, o synu dobro me jedyne!  
 Niech ma czułość dla ciebie, zagładzi mą winę,  
 Niechaj się nią ukoją drogie męża cienie.  
 Jeżeli w sercu tlą jeszcze nieszczęsne płomienie,  
 Jeżeli z skłonnością długo walczyły me śluby,  
 Mszczą cię dzisiaj zgryzoty i widok mej zguby....  
 Lecz z jakiejże Elwiry nie widzę przyczyny?  
 Ach! sroga niespokojność przedłuża godziny.

## Scena II.

KRÓLOWA, ELWIRA.

ELWIRA (*w głębi Teatru*).

Jakże jej tę okropną wiadomość powierzyć?

KRÓLOWA (*obracając się*).

Ach Elwiro! tyś to jest, przyjdź żal mój uśmierzyć.

ELWIRA.

O nieba!

KRÓLOWA (*z przerażeniem*).

Przebóg! cóż to pomieszanie znaczy?

Zkąd to spojrzenie pełne trwogi i rozpaczy?

Nie taj nie proszę, srogie przynosisz odmiany;

Król może w bitwie poległ, może że pojmany.

Syn mój jest-że strzeżony, ach jest-że bezpieczny?

Huniad?

ELWIRA.

Bodajby zdrajcę pograżył zgon wieczny!  
Lzy nasze i obrona daremnemi były.

KRÓLOWA (*z zimną rozpaczą*).

Już się wszystkie wyroki nademną spełniły.  
Nieszczęsna matka! syn mój życia pozbawiony,  
Ach syn mój już nie żyje!....

ELWIRA.

Jeszcze ocalony.

KRÓLOWA.

Gdzież jest? niechaj go widzę, prowadź mię.....

ELWIRA.

Ach Pani!

Żołnierze straży jego od ciebie przydani  
Porwanego z rąk moich daremnie bronili.

KRÓLOWA.

Syn mój wzięty, a oni życie ocalili?

ELWIRA.

Temi go Pani chciałam piersiami zasłonić,  
Lecz mogłaż go niewiasta od gwałtu obronić?  
Wśród krzyku wojsk ciągnących do wspólnej obrony  
Spoczywał na mem łonie w namiocie schroniony,  
Gdy Huniad, który sądziłam że skrycie  
W dalekie strony uwiózł obwinione życie,

W poczcie swoich, okryty szyszakiem straszliwym,  
Staął, mierząc nas wszystkich okiem przeraźliwym:  
Gromadzi się i chwyta orężę straż nasza,  
Chce go odeprzeć; wszystkich zwycięża, rozprasza,  
Krwia spryskany zbliża się, i to drogie dziecie  
Chce mi porwać: ach, rzekłam, odbierz mi wprzód życie!  
Zbrócz raczej krwią niewinną tę nieszczęsną ziemię,  
Ale szanuj w Książęciu, Królów twoich plemię.  
Wszak bezbronny spoczywa na niewiasty łonie?  
„Ja mu, rzeczce, i życie i berło ochronię,  
„I wrócę państwa które chciwość mu odbiera:“  
To mówiąc z rąk nieszczęsnej gwałtem go wydziera  
I wychodzi za namiot: na polu zemdlona,  
We łzach cała, niestety! zbyt próżna obrona;  
Biegnę, wołaniem wszystkie napelniając strony:  
Stał już hufiec przedniejszych Węgrów zgromadzony,  
Zbiegają się żołnierze: w śród krzyku i szczęku  
Huniad młodego Księcia podnosząc na rękę,  
„Rycerze, oto, rzeczce, następca wasz prawy,  
„Dziedzic ojcowskich czynów, i szczęścia i sławy;  
„Niechaj Polacy biegną na niechybną zgubę,  
„Wy wracajcie oglądać z nim ojczyznę lubę.  
„Taka jest wola Króla, taka moja rada.“  
Wojsko głośnym okrzykiem zdrajcy odpowiada,  
Rusza się, leci za nim i z oczu mi znika.

## KRÓLOWA.

O Boże syn mój w srogich rękach okrutnika!  
Coraz nowem nieszczęściem opłacam mą winę,  
Straciłam w ciężkich troskach pociechę jedyne,

I dla tegoż niepomna na słabą pleć moje,  
 Znosiłam twarde trudy, srogie wojen znoje?  
 Dla tegoż z pośród walek unosząc to dziecko,  
 Narząłam tylekroć i wolność i życie,  
 By się stało ofiarą mściwego człowieka?  
 Ach! jakaż go niedola, jaka przyszłość czeka.  
 Niestety! los mu srogie zdrady dał kosztować  
 Nim zaczął jeszcze rządzić, nim zaczął panować.

*(po krótkiem zastanowieniu się.)*

Nie zagubią cię zdrajcy, choć z losami wspólni;  
 Masz matkę, która umrze, lub ciebie uwolni:  
 Nieszczęścia, resztę w sercu wzbudzają odwagi,  
 Pomszczę się ciężkich uraz i tronu zniewagi.  
 Nieba trapiąc me życie przeciwnością sroga,  
 Mogą mię prześladować, lecz zniżyć nie mogą.  
 Oby tylko ta bitwa zradziecka i krwawa  
 Ocaliła nam drogie życie Władysława!  
 Losy nasze zawisły od tej ważnej chwili,  
 Lecz Zawisza przybiega.

### Scena III.

CIŻ SAMI, ZAWISZA.

ZAWISZA.

Wszystkośmy stracili:

Rycerze liczne pogan złamali gromady,  
 Lecz wydarły zwycięstwo Huniada zdrady:  
 Dzielny poległ Tarnowski, wojsko rozproszone!



KRÓLOWA (*przerywając*).

Król czy żyje? Dni jego byłyż ocalone?

ZAWISZA.

Okropne śmierci nad nim zawieszono cienie,  
Lecz żyje, i jedyne jest jego życzenie  
By cię Pani przed zgonem mógł jeszcze oglądać.

KRÓLOWA.

Mógłże tak żalosego widowiska żądać?  
Nieba co mię ciężkimi stratami gnębiacie,  
Wzieliście mi nadzieje, odbierzcież i życie!  
Ach! jakże tak okropna klęska was spotkała!

ZAWISZA.

Skoro się wieść o bitwie w wojsku słyszeć dała,  
Nacierpliwi wodzowie wśród nocnej ciemnoty  
Dzielnych mężów w wojenne szykowali roty:  
Pod bronią czekał Rycerz czujny i odważny  
Póki nie zajaśnieje dzień wielki, dzień ważny,  
Dzień który koniec kładąc wojennych zawodów  
Z światłem swoim miał przynieść los obu narodów:  
Kiedy zorza poblizsze oświecając góry  
Odkryła naszym, pogan nieprzejrzane chmury.  
To mnóstwo wojska, ogień od zbrojów bijący,  
Krzak okropnie się pośród skał rozlegający,  
Nie zdziwił naszych, stali w milczeniu spokojnym;  
Już Król w helmie na koniu ozdobnym i zbrojnym  
Przebiegał szyki wojska, już trąby chrapliwe

Ogłaszały Rycerzom bitwy zapalczywe;  
Gdy Węgrzy Huniada uwiedzeni błędem,  
Uchodzą z miejsca bitwy nieścignionym pędem,  
I naszych opuszczają: na zdradę tak srogą  
Król zniewagą przejęty więcej niżli trwogą:  
„Kto zdrajca niech się rzecze od mężnych oddziela.“  
To mówiąc, sam się rzuca wśród nieprzyjaciela  
I krwawą rzeź sprawuje; szczupłe wojska roty,  
Idąc przykładem Króla i zapalem cnoty,  
Walczą niezmierne tłumy: brzmi wszędzie szczęk broni,  
Ziemia drży hukiem strasznym pod tententem koni,  
Wypuszczonych strzał chmury na powietrzu świszeją,  
I ognie śmierć zionące w srogich spizach błyszcżą:  
Wre bitwa, Król niosący wszędy rzeź i trwogę,  
Do obozów Tureckich trupem zasłał drogę.  
Tam w kosztownych namiotach Amurat schroniony,  
Resztą licznego niegdyś wojska otoczony,  
Bronił drogiego życia i skarbów niezmiernych.  
Władysław chcąc ze szczętem wypłenić niewiernych,  
Roznieconą pochodnię z rąk moich porywa,  
Zapala; obóz cały ogniem się okrywa,  
Powietrze dym posępną zasuwa oponą,  
I całe niebo krwawą czerwieni się łoną.  
Rozpacz i narzekania: tu stós konających,  
Okropne jęki rannych we krwi się broczących;  
Sam Amurat ciężkimi przejęty stratami  
Westchnął, i oczy wzniósłszy napełnione łzami  
„Boże, rzecze: którego wszechmogące ramie,  
„Daje wojskom zwycięztwa, lub szyki ich łamie!  
„Jeżliś jest Bogiem Chrześcian, mścij się twej urazy,

„Mścij się, wszak święte twoje złamali zakazy,  
„Znak któremu przysięgli, niech dziś ich zwycięża.“  
To mówiąc, wśród walczących żołnierzy oręza,  
Podnosił krzyż do góry: na widok tak święty  
Król nową gorliwością czując się przejęty,  
Na hufiec Amurata z żywością naciera,  
Gdy się raptownie przepaść okropna otwiera:  
Roń się zwija, upada, Król z nim pociągniony  
Niezmierzonym wraz ciężarem zbroi przywalony,  
Gdy powstać usiłuje, hufiec Turków bliski  
Nieszczęsnego srogimi okrywa pociski,  
Jeden z nich (daruj jeśli płacz mowę przerywa,  
Młodego Króla mężne piersi w lot przeszywa;  
Twarz zbladła, drętwieć zaczął pod okropnym razem,  
Lecim w przepaść i piersi okryte żelazem  
Obnażamy; krwi zewsząd tamując strumienie,  
Ostatnie życia jego przedłużamy tchnienie.  
On zemdlony podnosząc na nas wszystkich oczy,  
„Przyjaciele! jeszcze mię los z wami jednoczy,  
„Uchodźcie, siły nikną, krew płynie obficie,  
„Przy Królowej nieszczęsne niech dokonam życie,  
„Będzie to waszej dla mnie przyjaźni wymiarem.“  
Rycerze obarczeni tak droгим ciężarem,  
Smutnie niosą w te miejsca, ostatki zdrętwiałe:  
Uprowadzając ich Pani, kroki opieszale  
Więść ci przynoszę o tak nieszczęsnej utracie.

## KRÓLOWA.

Nieba! takiż mym troskom koniec zostawiacie.  
W jakiejże pomsta wasza ściga nas dziś winie?

Zbrodnia tryumf odnosi, kiedy cnota ginie.  
 Jak drogim będzie dla mnie ten widok niecznośny!

ZAWISZA.

Królowo już się orszak przybliży żałosny.

**Scena ostatnia.**

KRÓLOWA, WŁADYSŁAW.

*(Rycerze przynoszą Króla złożonego na Chorągwiach  
 i przepasanego zbroczoną Szarfą, stawiają go wśród  
 Teatru, tłum żołnierzy w smutku pogrążonych otacza go.)*

KRÓLOWA

*(z płaczem przybliżając się).*

O ty jedyne moje wsparcie i nadziejo!  
 Ty! którego me usta ledwie nazwać śmieją,  
 Ty, którego nieszczęsna zbyt długo nie знаła,  
 Którego jasnej enocie zbrodnie przekładała,  
 Najwaleczniejszy z ludzi, serc wszystkich kochanie,  
 W jakże okropnym dzisiaj oglądam cię stanie!

WŁADYSŁAW

*(podnosząc się przerywanym głosem).*

Utul lzy Pani.... niech cię zgon mój nie zasmuca,  
 Kto nieszczęsny.... bez żalu.... to życie porzuca,  
 Okropnemi.... byłyby srogiej śmierci cienie,  
 Gdybyś była me wierne.... przyjęła płomienie....  
 Aleś wzgardziła niemi.... i darem mej ręki....



Smierć już nie jest nieszczęściem.... ale końcem męki.  
 Sprawiedliwe się niebios.... spełniają wyroki,  
 I błąd mój.... i me żale.... zawrze grób głęboki.  
 Ani Pani na ciebie narzekać należy:

(*obracając się do Rycerzów.*)

Wy zaś drogie ostatki walecznej młodzieży,  
 Wy mych zwycięstw i trudów towarzysze mili,  
 Wy coście mi do śmierci.... tak wiernie służyli....  
 Nie już radosne.... pienia.... nie tryumf zwycięzki,  
 Lecz zanieście.... do Polski.... wieść opropnej klęski.  
 Cieszcie nieszczęsną.... matkę, niech koi.... swe żale!  
 Umieram.... napomnieniom jej wierny i chwale.  
 Ani jej.... ni tak drogiej.... nie ujrzę już ziemi....  
 Opowiedzcie.... przed Królem.... przed ziomki waszemi,  
 Iż opuszczając życie.... najwięcym się winił,  
 Żem dla dobra ojczyzny.... więcej.... nie uczynił.  
 Sprzymierzonym.... dodając.... i sił i odwagi,  
 Elżbiety i jej syna.... mścijcie się zniewagi....

#### KRÓLOWA.

Ach Panie! w tak okropnym widząc ciebie razie,  
 Ani myślę o ciężkich stratach i urazie,  
 Ani mię bojaźń srogiej przyszłości dotyka,  
 Twoje tylko nieszczęście, twój mię stan przenika.

#### WŁADYSŁAW.

Żyj Królowo.... mię nieba gnębiąc bez ustanku,  
 Przecięły.... pasmo życia.... w dni moich poranku.  
 Jeżeli.... srogie cierpienia.... gniew ich.... ubłagały,  
 Użyczać dni pomyślnych, których mnie zajrzały;

Niech przedłużając... życia twojego osnowę,  
 Zlewają... wszystkie szczęścia... na tak drogą głowę.  
 Lecz się przybliża... chwila... już siły ustają...  
 Już się straszne wieczności bramy... otwierają...

*(podając jedną rękę Królowej, drugą Rycerzom.)*

Ostatnie... uściśnienie... już od was odbieram,  
 Żyj Pani... bądź szczęśliwa... żegnaj cię... umieram.

*(Królowa i Rycerze na kolanach z płaczem otaczają  
 Króla, zastona spada.)*

K O N I E C.

# RÓŻNE WIERSZE

czytane na posiedzeniach

TOWARZYSTWA

PRZYJACIÓŁ NAUK.

Współnie pod naszym obłokiem  
W sypialni, w korytarzu, w domu,  
Gdy przysiadłszy do stołu  
Poczekamy, byśmy się w domu

Dalibyśmy sobie coś do żużla,  
Jakaś mierzalność, jak do żużla,  
Jakiś miód, może żużel,  
Narządzie się w domu po żużlu?

Nach dem Inhalt des ...  
 Zuerst ...  
 ...  
 ...  
 ...  
 ...

# RÖMISCHE WISSENSCHAFT

ausgegeben von ...

VERLAG ...

IN ...



Twóżyć ród wszelaki.  
 Ciekając gromy lawiaka  
 Gdzie wieczna panuje ciara,  
 Ty Orle wzniesion nad powiaty nie stali.  
 Różne skłonności stworzonym awym nabił.  
 Ten co wiecznie światem władał  
 Co o gustach zwierząt sadził.  
 Naba na to: korzeń blachzi

# RÓŻNE WIERSZE.

**B A U R A .**  
 Wskazaniem, słodkim swoim pićciem  
 Przy drugim I. Aska Biskupa  
 Słowik aktywy pod cieniem,  
 I piękne lamy w nagrodę oddać:  
 I taki strójce czwale jamać, znowi, ściorac  
 Z porwianą kurzym, z nozdrzem zapobawym

## Orzeł i Żaba.

Krażąc pod jasnym obłokiem  
 W szybkim, nieścignionym locie,  
 Orzeł przenikliwym wzrokiem  
 Postrzegł brzydką Żabę w błocie.  
 Dziwny rzecze gust tej Żaby,  
 Jaka nikczemność jej duszy,  
 Jakież mieć może powaby  
 Nurzać się w błocie po uszy?

Żaba na to: gorzej błądzi  
 Co o gustach zwierząt sądzi.  
 Ten co wiecznie światem władał  
 Różne skłonności stworzeniom swym nadał:  
 Ty Orle wzniesion nad powietrzne szlaki,  
     Gdzie wieczna panuje cisza,  
     Ciskając gromy Jowisza  
 Trwożysz ród wszelaki.

Roś w zawodzie nieścignionym  
 Z rozwianą grzywą, z nozdrzem zapalonym  
 Lubi zbrojne szeregi łamać, znosić, ścierać,  
 I piękne laury w nagrodę odbierać:  
     Słowik ukryty pod cieniem,  
     Przy drżącym blasku Księżyca  
 Wdzięcznem, słodkiem swoim pieniem  
     Tkliwych kochanków zachwyca.

Lew krwią rozdartych zwierząt paszcze broczy,  
 Złotym ogonem Paw w około toczy,  
 Podług skłonności swoich wszyscy czynią,  
 Ja z przyjaciółką moją Świnia  
 Większego szczęścia nie znamy  
 Jak gdy w środku kałuży albo ciemnej jamy  
 Od stóp do głowy powaleni błotem  
 Leżemy sobie pokotem.

O gust ten Żabę naszą nikt nie wini,  
 Ujść nawet może dla Świni,

Lecz ten któremu Bóg prawicą dzielną  
 Dał rozum i wlał duszę nieśmiertelną,  
 Postępowaniem zawsze z cnotą zgodnym,  
 Twórcy swojego niech się stanie godnym.  
 Uleż należy dopuszczeniom nieba,  
 Lecz nie leżć w błoto, zwłaszcza gdy nie trzeba.



II.  
**W I E R S Z**

*Napisany z powodu sadzenia przez Autora  
 ziarenka jabłoni w jego zagrodzie Ursynów  
 nazwanej.*

Ziemio wszech tworów i matko i grobie,  
 To zjarno kędy ledwie życie tleje  
 Przyszłych owoców i cienia nadzieje  
 Powierzam tobie.

Przyjm je w twe łono, pielęgnuj troskliwie,  
 Niech żyzne soki pogody niezmienne  
 Dają ci pokarm, rozwiną szczęśliwie  
 Listki nasienne.

O wątha płonko, jakież cię przygody  
 Jakie czekają zburzenia w naturze,  
 Wichry i mrozy i wezbrane wody  
 Gromy i burze.

A choć się wzniesiesz w zarodach wątpliwych  
 Rozwiniesz listki gdy wiosna zawita,  
 Zgniota cię może wrogów zapalczywych  
 Końskie kopyta.



Dajmy, że los mych nadziei nie zdradzi  
 I że zakwitniesz, dasz owoc obfity,  
 Już go nie zerwie ten co ciebie sadzi  
 Ziemią przykryty.

Leśni bogowie! kiedy mnie nie stanie  
 Miejcie w swej pieczy te zagrody moje,  
 Szczupłą pasiekę, to skromne mieszkanie  
 I czyste zdroje.

Bodajby dziedzie święcąc dzień godowy  
 Cieszył się miejsc tych owocem i cieniem,  
 A bielący się kamień mój grobowy  
 Uczcił westchnieniem.



Niechajże ten mój głos  
 i ten zakwalifikar, dazk owoc obity.  
 Jak go nie kowicie ten co ciebie sadzi  
 Niemie...

**WYŚLEDZOWANIE**  
**PIEŚNI MOJESZA**

**po przejściu suchą nogą morza**  
**Czerwonego.**

LUD CAŁY.

Śpiewajmy Panu; śpiewajmy,  
 Wielmożność Jego niech będzie wzniesioną,  
 On naszą chwałą i naszą obroną,  
 Śpiewajmy Panu, śpiewajmy.

MOJESZ.

On jest mym Bogiem, Bogiem ojców moich,  
 On mię w ucisku ośmielił,  
 On tonie morskie na dnie rozdzielił,  
 Thnieniem ust swoich.  
 Na Boga mego święte rozkazanie  
 Stały wody, jak ściany ciekące  
 Osiadły w głębi bezdenne otchłanie,  
 I fale wrzące.

Będę je gonil, rzekł Faraon śmieie,  
Miecz krwawy w rękę pochwycę,  
Wytnę ich hordy, łupy ich podzielę,  
W pośród zwycięzkich okrzyków,  
Spragnione dusze moich wojowników,  
Krwia ich nasycę.

Ale ty Panie, w gniewie twym straszliwym,  
Wionąłeś z nagle wiatrem popędliwym,  
Powstały burze — wraz nieznanym cudem  
I Faraona z niezliczonym ludem,

I wozy jego wysokie,  
Pokruszone helmy, bronie,  
I zbrojne jeźdźce i waleczne konie,  
Połknęły fale głębokie.

Jak ciężki kamień albo olów zsiadły,  
W dno ciemne morza upadły:

Boże przedwieczny! tyś jeden prawdziwy!  
Któż w gniewie swoim jako Ty straszliwy?

Sędzio czarnych nieprawości,  
Potężny, dzielny, wszechmożny,  
Puściłeś ogień twej zapaleczywości!  
Huknął piorun, błysły gromy,  
A jak stopy wielkiej słomy

Splonął bezbożny.

Nie tu koniec wielkich cudów,  
Ach! ileż jeszcze do zniesienia trudów!  
Widzę przed sobą puszcze, zewsząd kraj skalisty,  
Próżno, boś odjął od serc naszych trwożę,  
W dzień obłok ciemny, w nocy słup ognisty  
Wskaże nam drogę.

Święte z twym ludem zawarłeś przymierze,  
 Gdzie skwarnych piasków potopy,  
 Gdzie czczość odwieczna, kędy żadne zwierze,  
 Nie wycisnęło swej stopy.

Ty nas powiedziesz przez ślaki niemyłne,

Ty zsyłać będziesz pokarmy posilne,

Uderzysz w skałę, a z twardej opoki

Wytrzysną źródła potoki.

Czas przyjdzie, gdzie odejmiesz naszych trudów brzemię

Zajdziemy z tobą w obiecaną ziemię,

Usłyszą o nas potężne narody,

Moab, Edom i silne ich grody.

Strach ciężki padnie, na możne Książęta,

Ziemia bojaźnią przejęta,

Dumny Filistyn umilkną ze drżeniem

Przed twym ramieniem.

W ten czas o Panie na górze Syonu,

Dziedzictwa twego latorośl posadzisz,

I dasz nam ziemię obfitego plonu,

I wrogi nasze wygładzisz.

W ten czas się korząc przed twym świętym progiem,

Śpiewać ci będziem, boś ty naszym Bogiem!

Bo łaski twoje niezmiennie,

Bo twoja Boże prawica wzniesiona,

Jeźdźce i konie, wozy Faraona,

Gdy wrzucą w nurty bezdenne,

Dla ludu twego morze się rozdziela,

Fale cofają się wstecznie,

I dno przepaści, hufce Izraela

Przeszły bezpiecznie.



## LUD CAŁY.

Śpiewajmy Panu, śpiewajmy,  
 Wielmożność Jego niech będzie wzniesioną,  
 On naszą chwałą i naszą obroną,  
 Śpiewajmy Panu, śpiewajmy.



Ktoś dla nasze przyciągnął smutku i wesoła,  
 Chwile co wrodziła od miłości przeczekała,  
 Wiek dźwięczny, wiek miły, czerstwy wianu porę,  
 I cieleśną starość, a niech przeczekała.  
 O! co w kielichach cięliś powołań się wystąpił,  
 Wchudziłaś tym tańcem, dając czołogę w królestwie czy-  
 stym.  
 Poema to około 1800 wierszy zamierzone majorem, pisał Antoni  
 czcnie popłyni twój w świat.

## IV.

## U Ł O M K I

*pisanego w Ameryce Poema*

**Cztery Pory życia Ludzkiego \*)**.

Z PIEŚNI PIERWSZEJ.

DZIECIŃSTWO.

Krótki dni naszych przeciąg smutku i wesela,  
 Chwilę co urodzenia od śmierci przedziela,  
 Wiek dziecinny, wiek młody, czerstwą wieku porę,  
 I ciebie cna starości, nucić przedsiębiorę.  
 O ty! co w krótkich chwilach powodzeń ojczystych,  
 Wzbudzałaś rym mój; dałaś czerpać w źródłach czy-  
 stych,

\*) Poema to około 4000 wierszy zawierać mające, pisał Autor w czasie pobytu swego w Ameryce.

Muzo Słowiańska! i dziś użyżej twej pomocy.  
 Ach! gdy jestestwo Polski wieczna kryje nocy,  
 Kiedym ja przymuszony przez zburzone fale,  
 Nieść skolatane życie, i ciężkie me żale,  
 W nowe świata krainy: Muzo! twe natchnienia,  
 Niech słodzą me tęsknoty i ciężkie strapienia.  
 Ty chciej opuszczonemu towarzysząc wiernie,  
 Kreślić życia ludzkiego i kwiaty i ciernie,  
 Przygód i uczuć naszych rozliczne koleje,  
 Rzetelne umartwienia i błędne nadzieje.

Człowiek którego Twórcy dobroć niepojęta,  
 Tak znakomicie wzniosła nad wszystkie zwierzęta,  
 Rzewnem czuciem, umysłem obdarzyła dzielnym,  
 Człek ten pyszny, jak słaby jest w swoim początku!  
 Ledwie z pierwородnego wywinięty wątku,  
 Pierwszem słabiuchne piersi wznosi odetchnieniem,  
 Gdy już świat ten napełnia żalosnem kwileniem;  
 Rzekłbyś, że świadom jaki los go później czeka,  
 Dziecina oplakuje niedolą człowieka.

Lube niemowlę! gdy dziś nagie i płaczące,  
 Leżysz na łonie matki: a w koło stojące,  
 Cieszą się przyjaciele z twego urodzenia,  
 Żyj tak, by kiedy dojdziesz dni twych dopełnienia,  
 I z pogodnym uśmiechem legniesz w przodków grobie,  
 Stojący na około płakali po tobie.  
 O wy coście przytomni jego urodzeniu!  
 Przybliżcie się do małej kołyski w milczeniu.  
 Z mrużonemi powieki zaledwie ruchome  
 Żyje wątłe stworzenie, życia nieświadome,

I gdyby nie płacz, którym często się odzywa,  
 Rzekłbyś, że niejestestwa ciemność go okrywa,  
 Dźwięk głosu o słuch jego próżno się obija,  
 Próżno światło słoneczne przed oczyma mija.  
 W martwych zmysłach nic jeszcze nie czyni wra-  
 żenia,

Jedno zna tylko czucie bólu, i cierpienia.

Od chwili w której światło dla ciebie zabłysło,  
 Całe jestestwo twoje od matki zawisło.  
 Ona zrosiwszy łzami bólu i radości,  
 Strzeże cię wiernie w twojej niemocy, słabo-  
 ści:

Śnieżne jej piersi słodkie sączą ci strumienie,  
 Zgaduje każdy ruch twój, płacz i uśmiechnienie.  
 Nieraz po dziennych trudach, gdy słodko spoczywa,  
 Obudzona twym głosem, z łoża się porywa,  
 Nóżką kolebkę wolnem wahając ruszeniem,  
 Ucisza twoje płacze dawnej nóty pieniem;  
 Ty spisz a ona w ciebie ma wlepione oczy;  
 O tkliwa matko! słusznie miłość twa jednoczy,  
 Twą chlube, twą ozdobę, twe przyszłe nadzieje,  
 W tym wątłym tworze, co się jeszcze z życiem  
 chwieje.

Nieba może wielkiego człeka duszę wlały,  
 Nieba w dzieciństwie Zbawcę narodów wskazały:  
 Jak dziś ciebie wprzód matka cisnęła do łona,  
 Cezara, Alexandra i Napoleona.

Lecz próżna piecza Bogów, jeśli twe starania



Uchybią rozsądnego z młodu wychowania,  
Do ciebie, coś w wnętrzościach twoich płód ten  
drogi,

Nosiła pełna słodkiej nadziei i trwogi,  
O matko, straż należy twójego dziecięcia,  
Świt życia jego, pierwsze umysłu pojęcia;  
Niechaj inni gdy przyjdzie do dojrzałszej doby,  
Udzielają mu nauk, kształtu i ozdoby:  
Ty pielęgnaj dzieciństwo, i w staraniach dziennych,  
Sposób młodą latorośl do owoców plennych;  
Jak miłe zatrudnienie z wstrętem jednak tajnym,  
Powierzone jest nieraz rękóm zaprzędnym,  
Jakże drugiej ustąpisz tej lubej słodyczy,  
Kiedy dziecię twoje kilka miesięcy już liczy:  
Kiedy rączkami śnieżne piersi twoje trzyma,  
A z łagodnym uśmiechem szukając oczyma,  
Pierwszy raz rzewnym matki woła cię imieniem;  
Kiedy później nieśmiało z bojaźliwym drżeniem,  
Zdziwione wahając się na obadwa boki,  
Spiesząc do łona twego wątle stawia kroki:  
Ta, która patrząc na to lżą powiek nie zrosi,  
Nędzna, imienia matki niech nigdy nie nosi,

Natura przezornością w czynach swych niemylną,  
Wlała w serca żyjących dzieci miłość silną.  
I nie jest to ludzkiego działem tylko rodu,  
Patrz, jaka zwierząt tkliwość dla małego płodu:  
Drobna ptaszyna co ją ledwie oko ściga,  
Kiedy się szparkim lotem, tu i owdzie miga;  
Co gdy szyja jej złotem i szmaragdy błyska,

Rzekłbyś, że drogi kamień w powietrzach się ciska \*),  
 Hamuje żywość: w lubem zatrudniona dziele  
 Uplecione gładzeczko miętym puchem ściele.  
 Przyszłe nadzieje piersi własnymi ogrzewa,  
 I kiedy się plód drobny z skorupki dobywa,  
 Ssie dla nich wszystkie kwiaty, żer częsty przy-  
 nosi,  
 Lub siadłszy na gałązce, radość swoją głosi.  
 Trwoży ją szelest liścia, niech pasterz swe dłonie,  
 Ściągnie do małych piskląt, ginie w ich obronie.  
 Co mówią w onych krajach, gdzie Tygryca dzika,  
 Okropnem wyciem puszcze hyrkańskie przenika,  
 I ta tkliwa dla dzieci wypada z leżyska,  
 Łamie zawadne łoży, gestą pianą pryska;  
 Rozdziera w ostrych szponach struchlałe zwierzęta,  
 I wracając gdzie srogi czekają kocięta,  
 Liże je, krwawą paszczą przygarnia do łona,  
 I zgłodniałym nabrzmiałe podaje wymiona.  
 Inne czucia świat nieci, daje wykształcenie,  
 Lecz miłość dzieci samo wlewa przyrodzenie.  
 Widziałem ja w okropnych puszczech Ameryki,  
 Oblędnych Indyanów ród srogi i dziki,  
 Obcemi u nich były słodkie rozrzewnienia,  
 Ale gniew, czarna zemsta, wściekle uniesienia,  
 Szarpały twarde dusze; płci u nas kochana,  
 U nich na ciężkie prace obelgi skazana,

---

\*) Ptasek Kolibris zwany, wielkości bąka, piórka jego lśkną się złotem, lazurem i purpurą.



## U L O M E K

## Z P I E Ś N I D R U G I E J

## M Ł O D O Ś Ć .

*Po wstępie, autor tak opisuje młodzieńca, na wstępie swym na świat.*

---

Jakiż nam zwodny obraz wiek ten okazuje!  
 Młodzieniec na nieznanym stawając zawodzie,  
 Krewki, żywy w uczuciach, nadobny w urodzie,  
 Niepowściągniony w żądzach, w przedsięwzięciach  
     śmiały,  
 Popędliwy w swych chuciach, i razem niestały;  
 Na młodych zmysłach każde przedmiotów zaczenie,  
 Zachwyca go i silne sprawuje wrażenie,  
 Co powabami ludzi, albo blaskiem świeci,  
 Za tem, skutków niebaczny zaślepiiony leci.  
 W ucztach, tłumie, zabawach, rokosz swą za-  
     kłada:



Na widok wiatronogich biegunów przepada,  
Drży w nim serce, ogarów gdy usłyszy granie,  
Lubi w zielonych lasach dziarskie gonić łanie,  
W gronie piękności każdej uczucia swe udzielać,  
I za małą urazę z rywalem się strzelać.  
Chlubny ilekroć może swe okazać męstwo,  
Zuchwały, bo niepoznał co niebezpieczeństwo:  
Łatwowierny we wszystkim, prędki z powierze-  
niem,  
Bo jeszcze nieoświecon długiemi doświadczeniem,  
Smutnemi zawodami do tych czas niezgięty,  
Głuchy na głos przyjaźni, i w błędach zacięty.  
Damon mniemając dochód swój niewyczerpany,  
Dobrocią serca, częściej próżnością łechtany,  
Wzięcia marnotrawnemi szukając wydatki,  
Trwoni swoje, i ciągłych pokoleń dostatki,  
Olbrzymi sługa w hafty przyodziany złote,  
Dźwiga krocie, Rolników, żywność i robotę,  
Sto rumaków wędzidła pozłociste żuje,  
I niekiedy użyte pasąc się próżnuje:  
Gną się stoły pod srebra i potraw ciężarem,  
Kiedy młody gospodarz z ogromnym puharem,  
Wina dostatek wieku całego obrotem,  
I co pradziad herbownym naznaczył klejnotem,  
Strumieniami wylewa: w napelnionej sali,  
Zgiełk serdecznych przyjaciół i kocha i chwali.  
Krótki zawrót, majątek już przenoszą długi,  
I lichwiarz dobroczynnej odmawia usługi:  
Tłum przyjaciół zmniejsza się, przeraża, i znika,  
Ten co w zbytkach pochlebiał w niedoli unika.

Szczęśliwy doświadczeniem gdy błąd swój oplaci,  
Jeżeli pracą odzyska, co szaleństwem straci.

Inni niesworni w chuciach niecierpiąc przestrogi,  
Trują późniejsze lata wczesnemi nałogi.  
Próżnowaniu, i świata ponętom oddani,  
Wichrem szalonych chuci ze wszech stron miotani,  
Niebacznii lecą w przepaść: tego krasne lice  
Więdnieją przy najętej za złoto podwice;  
Ów na ucztach wśród głośnych oklasków i śmie-  
chów,

Szuka sławy z wielości spełnionych kielichów,  
I rozumie, że mężny, gdy burdy wyrządza.  
Na widok kupy złota, już chciwości żądza  
Pożera graczy w koło stolika zasiadłych,  
W twarzach ich raz ognistych, drugi raz wybla-  
dłych,

Trwoga w nadzieję, radość w rozpacz się zamienia,  
I serce bije podług karty pociągnięcia.  
Noc bezsenna i światło gdy zorza przywodzi,  
Ten co usiadł bogaczem, ubogim odchodzi.  
Niewczesne żale z zdrowia, i chwil drogich-stratą,  
Nędzna starość niebaczonej młodości zapłata.

Ale kiedy płci męzka w miłości zapale,  
Burzy się, gardzi radą, i czyni zuchwale,  
Miło na słodszy widok obrócić źrenicę,  
Na tę w pierwotnym kwiecie niewinną dziewicę:  
Jak róża z barwą łzami Jutrzenki zroszoną,  
Gdy przed słońca światłością otwiera swe łono,

A nieśmiała za każdym Zefira dotknięciem,  
Pali liście, i żywszym zachodzi sploteniem,  
Tak się w dziewicy lube rozwijają wdzięki,  
I czucia źródło przyszłych roskoszy i męki.  
Patrz jak włosy przez letkiej ręki utrafienie,  
Na białe czoło w gęste spadają pierścienie,  
Pod długimi rzęsami wzrok pełen pieśczoły,  
Niechący może, sieje już niechybne groty:  
Czy z uśmiechem rozsunie usta koralowe,  
I ukaże twym oczom dwa rzędy perłowe,  
Czyli śnieżnych pagórków postrzeże wzruszenia,  
I wstydna szerzej na pierś bukiet rozprzestrzenia;  
Czyli hoża krok stawi źrenicą znużoną,  
Wszędy jej luby wdzięków towarzyszy grono:  
Niewinne jej są myśli, niewinne i czyny,  
W użytecznych zabawach uchodzą godziny.  
Znając swe przeznaczenie wolna od przesądu,  
Naucza się od matki domowego rządu,  
I pomaga jej w pracach; częstokroć wieczorem  
Tę różą co jej hożej postaci jest wzorem,  
Skrapia rześistą wodą, lud białe lilije,  
Narcysy, i gwoździki, i bluszcz co się wije,  
Pielęgnując przyjemną napawa się wonią:  
Nie raz ujawszy igłę, bielszą nad śnieg dłonią,  
Oszczędna gardząc ręki najemnej wytwory,  
Sama kształci swe wstęgi, i skromne ubiory.  
Albo też z książką w rękę pod lipowym cieniem,  
Unosi się nad wieszczków nieśmiertelnem pieniem,  
Nie czyta ona dzieł tych, gdzie cnoty morderce,  
Obląkując rozum, zarażają serce,

Ale to przekładając, co wzorów udziela,  
Rozrzewnia się z Klaryssą, lub z biedną Pamelą.  
Przy niej równa w postaci z lat jeszcze dziecińczych  
Jedyna powiernica tajemnic niewinnych,  
Pędzi dni swoich wiosną przyjaciółka młoda,  
W obu też same myśli, taż sama uroda.  
Nieraz widzisz schylone nad małą krosienką  
Wyszywające jeden kwiatek wspólną ręką,  
Siedzą około siebie, a wśród prac osnowy,  
Śpiewanie, lubie śmiechy, ustawne rozmowy;  
Tak nigdy nierozdzielne z sobą przyjaciółki,  
Jak drzewo jedno spodem, kiedy swe wierzchołki  
Dwoi w równe gałęzie, albo jak dobrane,  
Na jednymże pręciku dwie wiśnie rumiane.  
W takich to zatrudnieniach uchodzą godziny,  
Na spokojnych roskoszach, zabawach bez winy,  
Miłe jej są rozrywki, wiekowi właściwe,  
Kiedy usłyszy granie, i skoczne, i żywe;  
Krokiem którego szybkość ledwie możesz zoczyć,  
Zażywiona wesołym tańcem lubi toczyć,  
Ale tych tłumnych biesiad starannie się strzeże,  
Kiedy w beczynnych nocach więdną lice świeże.  
Gdzie pod dzikiem przebraniem, pod zwodniczą maską,  
Nie przystojnemi żarty, wesołością płaską,  
Śmie obrażać niewinność rozpusta zuchwała,  
Raz je ujrzy, nie będzie więcej o nie dbała.  
Milszą zabawę niesie domowe schronienie,  
Gdy się zniżą na ziemię, pokój i milczenie,  
A księżyc bijąc blaskiem po szklanej powodzi  
Nad ustronną dolinę okrąg swój zawodzi.



W pośród wonnych Jasminów gdzie się strumień są-  
czy,

Z żalonym jękiem lutni, słodkie pienia łączy,  
Ujęte lubym głosem i wieczorną ciszą,  
Zefiry się na krzakach różowych kołyszą,  
Ustaje szeleść liści, wszędzie cichość głucha,  
Słowik czasem z nią śpiewa, znów milczy i słucha.  
Może w tenczas kędy ten Jawor okazały,  
Ukryty patrzy na nią kochanek nieśmiały.

*Autor mówiąc o podróżach dzieli je na podróże  
bogatyh dla ciekawości, i nabycia przyjemnych  
wiadomości, i podróże przedsiębrane  
z potrzeby.*

---

Bogaci znają tylko roskosze podróży,  
Lecz trudy przeciwności a niebezpieczeństwa,  
Udziałem niedostatku i czynnego męztwa:  
Patrz, młodzieniec co w stanie zrodzony nie świę-  
tnym,

Ale z gorącą duszą, z umysłem szlachetnym,  
Gdy mu kraj własny wszelkich sposobów odmawia,  
A przyszłość, nędzę smutną, podległość wystawia,  
Chciwy zawistnych losów polepszyć koleje,  
W pracy rąk własnych mieszcząc wszystkie swe na-  
dzieje;

Idzie w dalekie kraje, i osady nowe,  
Rzucając z płaczem krewnych, i bogi domowe,  
I tę, co swą pięknnością, i spojrzeniem tkliwym,  
Zajęła duszę jego ogniem nieszczęśliwym:  
Próżno czule ich serca wierna miłość spaja,  
Co skłonność połączyła, ubóstwo rozdwaia.

Dla niej więc by z nią kiedyś liczył dni szczęśliwe,  
Naraża się na trudy, i morza burzliwe.  
Już wiatr powstaje, już się głos majtka odzywa,  
Żeglarz zarytą kotwę z głębi wód dobywa,  
Przyszedł żalorny moment ciężkiego rozstania,  
Kiedy ściśnionem sercem wśród płaczu i łkania,  
Żegna krewnych, przyjaciół, i lube siedliska,  
Raz ostatni kochankę do łona przyciska:  
Ta z włosem rozpuszczonym wpół martwa i blada,  
Jęk rozpaczy wydając na brzegach upada;  
I gdy żal ciężki serce młodzieńca napawa,  
Tęgim pędzona wichrem oddala się nawa.  
Nazajutrz ledwie z czarnych świt powstaje cieni,  
W pośród tła niebios, i wód niezmiernej przestrzeni,  
Słabo miga się jeszcze strapionemu oku,  
Szczyt lubych siedlisk, w szarym nikaący obłoku,  
Wkrótce z całym go światem słone dzielią fale:  
Szybki okręt po wodach raz buja wspaniale,  
I znowu silnym wichrem natężona burza,  
Płytką sztabę w bezdennych przepaściach zanurza,  
Między okropną śmiercią, i człkiem zuchwałem,  
Spojonych kilka deszczek jedynym przedziałem.  
Komu przebywać morza nadał los zbyt srogi,  
Zna początków żeglugi przykrości i trwogi,  
Gdy się natura wzdryga na żywioł nieznaný  
Gdy człek w ciasnem zamknięciu ze wszech stron mio-  
tany,  
Czuje niesmak, tęsknotę, i ten stan niemiły,  
W którym zemdlone cierpią, i umysł i siły:  
Lecz w żegludze jak w życiu nie zawsze dni ciemne,

Znajdziesz na morzu nawet zdarzenia przyjemne,  
W jednostajności ważnym każdy przedmiot nowy.  
Tu olbrzymi wieloryb wzniesion do połowy,  
Ogromną postać w pośród fal spienionych ciska,  
Nurza się, wznosi, szumne potoki wypryska:  
Bliżej oko postrzega wskroś wód przezroczystych,  
Jak blaskiem farb tysiącznych i skrzeli złocistych,  
Lśknący się Delfin pędzi za rybką skrzydlatą,  
Biedna, szparkości jego stać się ma zapłata,  
Aż gdy żarłocznik już już paszczę na nią godzi,  
Rozwija mokre skrzydła, i lotem uchodzi.  
Lecz bardziej żaden widok nie jest pożądanym,  
Jak gdy długo samotnie po morzach miotanym  
W niezmiernej odległości żagiel się zabieli,  
Sami wśród oceanu co ich z światem dzieli,  
Zbliżają się na wzajem, ach co za przejęcie!  
W sercach żeglarzy; milezą, wiatrów tylko dęcie  
Uroczyście przeraża, gdy trąba chrapliwa,  
Z bliskiej nawy stłumionym głosem się odzywa,  
Pyta, uczy, z kąd płynie, w które strony zmierza,  
A głos ten ludzki mile stęsknionych uderza.  
Tym czasem gdzie ku morzu tło się niebios zniża,  
Słońce wspaniałym tokiem zachód swój przybliża,  
I powoli zstępując w wód kryształę czyste,  
Miota na wszystkie strony strzały płomieniste;  
Morze, obłoki wolnym unoszone lotem,  
Rumienia się purpurą albo błyszczą złotem.  
Wkrótce żywość jasnego słabiejac potoku,  
Gubi się w słodkich cieniach wieczornego mroku,  
Cicha spokojność: w tenczas nim się noc przybliży,



Słyszysz jęczące brzmienie uderzonej spłyży,  
 Co do zwykłej modlitwy zwołuje żeglarzy,  
 Niemasz świątyni, niemasz tam Pańskich ołtarzy,  
 Ale sędziwy kapłan z głębi Oceanu,  
 Niebios, Ziemi i wichrów wszechmocnemu Panu  
 Modli się: „O ty rzece, co dzielną prawicą,  
 „Władasz zhukanem morzem, i chmur błyskawicą,  
 „Co wśród grzmotu na skrzydłach wiatrów wyuzda-  
 nych,

„Otoczon nocą latasz górą wód wezbranych,  
 „Na tę garstkę żeglarzy, na tę wątłą nawę,  
 „Z ciemnych zastępów twoich spuść oczy łaskawe,  
 „Prowadź ją wśród wirów, i wśród skał zdradli-  
 wych,

„Strzeż od srogich nawalnic, i rozbić straszliwych;  
 „Niechaj niesiona wiatrem, co jej ciągle sprzyja,  
 „Do pożądanych łądów szczęśliwie zawija.

Rzekł, jak woń całopaleń z ołtarza świętego,  
 Wznoszą się czyste modły, przed tron Najwyższego.  
 Tym czasem noc nad światem swe rozacza cienie,  
 Czuwa żeglarz u steru smętne nuąc pienie,  
 Czuwa młodzian, ale w nim ta spokojność cicha,  
 Powiew wiatru co okręt łagodnie popycha,  
 Ten tłum światła w lazurze niebios rozsypany,  
 Letki szmer w koło sztaby iskrzącej się piany,  
 I uroczystej nocy wspaniałe milczenie,  
 Upłynionych chwil rzewne przywodzi wspomnienie.  
 Z tej to nawy z ostatnich szranków może świata,  
 Przenosząc się nieścigłym torem myśl skrzydlata,  
 W zaciszy domowego stawi go siedliska,

Rędy sędziwa matka w około ogniska,  
 Wspomina go, gdzie słysząc to kochanka tkliwa,  
 Rumieni się, i wzdycha i łzy swe ukrywa.  
 Takim dumaniem kiedy słodko się uwodzi,  
 Bezsenne go poranna Jutrzenka znachodzi.  
 Ufniejszy majtek z słońcem na niebie wzniesionym,  
 Podaje wszystkie żagle wiatrom natężonym.  
 Ale nieraz w tym biegu wiatr raptem omdlewa,  
 Nieruchoma się cisza po wodach rozlewa,  
 I każdy wiew Zefiru usypia i koi,  
 W szklanej równinie morze błyszczące się stoi.  
 Jak ogniem roztopione kiedy srebro płynie,  
 Lub marmurowy pomost w gotyckiej świątyni,  
 Ta głucha ciszy, niebo co się zwolna chmurzy,  
 Okropną są oznaką nadchodzącej burzy.  
 Czy słyszysz, jak się wicher z srogim szumem zrywa,  
 I świat czarnych obłoków kłębami okrywa?  
 Huczą pioruny, burza tęgość swą wywiera,  
 Ślad krwawej błyskawicy ciemnotę przedziera,  
 Wznoszą się wały, krytym wirem nawę dręczą,  
 Skrzypią maszty, i reje natężone jęczą.  
 Okropny zgielk i wrzawa, majtek strachem zdjęty,  
 Pnąc się po linach żagiel związuje rozpięty,  
 Przykro patrzeć, na słabej jak się żerdzi chwieje,  
 Jeden krok śliski, lub gdy szturm tego zawieje,  
 Zrzuca go na łeb w przepaść rozhukanej fali,  
 Za nim maszt z przykrym jękiem łamie się i wali.  
 Schylona nawa wagą, która ją obciąża,  
 Zalewa się falami, i w głębi pogrąża,  
 Albo na ostrych skałach w poprzek się rozpada.

W tym okropnym momencie strach i rozpacz blada,  
Sroga śmierć i grób w morskich potworów paszczęce,  
Przerażają nieszczęsnych, mdle podnosząc ręce,  
Toną w słonych bałwanach: a w zaćmionej myśli,  
Obraz lubej ojczyzny raz się jeszcze kryśli.  
Gina, nad smutnym zgonem nikt łzy nie wylewa,  
Morze ciało ich długo miotając wyziewa  
Na brzeg obcy, gdzie twardej mieszkaniec opoki,  
Przykrywa garstką ziemi obnażone zwłoki.  
Nie usłyszą już o nim rodzice ni krewny;  
Taka niedola człeka, los jego niepewny!  
Jak szczęśliwa ta chwila, lecz jak szybko leci;  
Gdzie pod skrzydłem rodziców rosną lube dzieci.  
Wkrótce duch wszechmocnego wyroki swojemi,  
Rozdmuchnie ich szeroko po przestrzeniach ziemi.  
Ledwie dzień razem żyje nieszczęsna rodzina,  
Ledwie syn ojca, córka matkę przypomina.  
Dąb widzi, jak się przy nim liczny żołądź wznasza,  
Niestale plemię człeka wszędy się rozprasza.

. . . . .  
. . . . .

KONIEC TOMU VI.

W tym okropnym momencie strach i rozpacz blada  
 Swoja śmierć i grób w morskich połowach paszeczce  
 Przetrząta niebezpiecznych, nagle podnosząc rękę  
 Tonął w słonych falach: a w zachodniej nocy  
 Głaz łabiej okryty, aż się jeszcze kręcił  
 Gład, nad samotnym kłosem nikt już nie wylwał  
 Mokra cięła ich blizny, młotki wyszły  
 Na brzeg obcy, gdzie twierdzi mieszkanie opoła,  
 Przyszywła garstka ziemi opuszczone zwłoki  
 Nie wylaza już o nim rozlicie ni krzyknęły  
 Tętno niechale ciska, lecz jego niepewny  
 Jak szczytów la obola, lecz jak szczytów la;  
 Głaz pod skrzydłem rękawów tonął lubo dął  
 W rękoc duch w szachmatowego wyroski swoim  
 Kuchniachnie job szcoto do przestraszonych ziemi  
 Ledwie halce razem żyte mieszczące rękaw  
 Ledwie zya ojar, córka matki przepomina  
 Dąb wiał, jak się przy nim łozay kółki warsze  
 Młotki głotnie ciska wachdy się poprzaz

ROZDZIAŁ TOMU VI



## Spis rzeczy

zawartych w tym Tomiku.

---

	Stronnica.
Athalia, Tragedya w pięciu Aktach z Francuzkiego <i>Jana Rasy</i> na.....	1
Władysław pod Warną, Tragedya w pięciu Aktach .....	109

### Różne Wiersze.

Bajka, Orzeł i Żaba.....	213
Wiersz Napisany z powodu sadzenia przez Autora ziarnka jabłoni w jego zagrodzie Ursynów nazwanej.....	216
Naśladowanie Pieśni Mojżesza po przejściu suchą nogą morza Czerwonego .....	218

## Ułomki z Poema, Cztery Pory życia Ludzkiego.

Z Pieśni pierwszej. Dzieciństwo.....	222
Z Pieśni drugiej. Młodość.....	228
Ustęp o Podróżach.....	234

Spis treści

Zawartych w tym Tomiku.

---

Stronnica.

Albala, Tragedya w pięciu Aktach z Kana- czkiego Jana Hanyka.....	100
Władysław pod Wraną, Tragedya w pięciu Aktach.....	100

Różne Wiersze.

Baśka, Orzel i Żaba.....	218
Wiersz napisany z powodu sadzenia prax Antora xiazaka jabłoni w jego ogrodzie	218
Urząd wawunaj.....	218
Nakładowanie Pięknego Mójceca na po kójce	218
Kółka sucha nogi moza Czerwonego.....	218

*Uwiedomienie literackie.*

ZBIÓR PAMIĘTNIKÓW  
O  
DAWNEJ POLSZCZE

przez

J. U. Niemcewicza.

Podpisani, czyniąc zadość licznym Szanownej Publiczności wezwaniom o wydanie ważnego Dzieła tego, mają honor zawiadomić: iż wyjąwszy *Panowanie Zygmunta III.* i *Śpiewy Historyczne*, wszystkie inne już znane Dzieła J. U. Niemcewicza nabyli, i druk *Pamiętników o dawnej Polsce*, mają nadzieję rozpocząć jeszcze przed ukończeniem druku *Dzieł Poetycznych* tego Autora, z których Tom VI. już prasę opuścił. —

Jak skoro przeto druk *Pamiętników* tych rozpoczętym zostanie, nie omieszkają podpisani, tak o czasie wyjścia Dzieła, jako też o Cenie jego Szanowną Publiczność zawiadomić. —

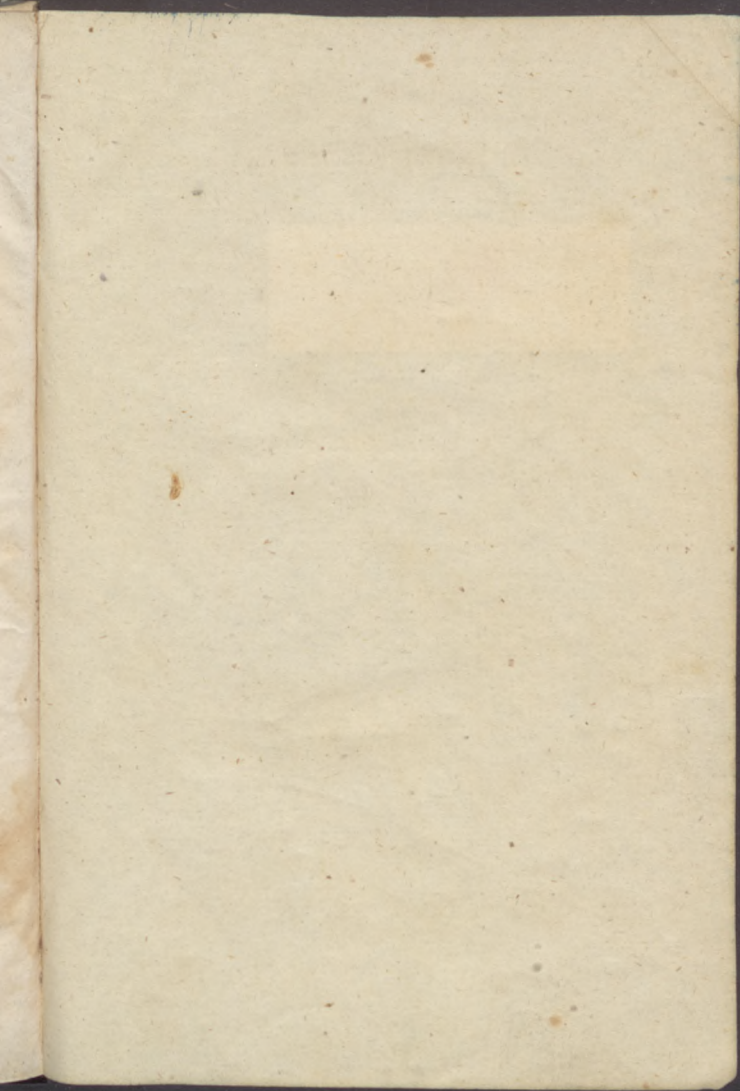
Lipsk d. 1. Kwietnia 1838. r.

*Breitkopf & Härtel.*









Biblioteka Główna UMK



**300020950988**

167467

15.-

139087

5/11

*in Lipsku*

II

*Brevithopsis i Maertela*

— \* —